



Marion Lennox



Lekarz znikąd

Tytuł oryginału: The Doctor & the Runaway Heiress

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jako człowiek czynu doktor Riley Chase nudził się jak mops, bo była to jego trzecia beczynna noc. Uzupełnił dokumentację, zrobił sobie kolejną kawę i nawet rozwiązał krzyżówkę. Gdy po raz dziesiąty sprawdzał pocztę elektroniczną, nagle odezwał się radiotelefon.

Dwie informacje w ciągu dwudziestu sekund. Pierwsza, że przylatuje córka, którą miał zobaczyć po raz pierwszy w życiu, druga, że mają szukać samobójcy.

O mało nie rozlał kawy.

Pozwoliłaby sobie utonąć, gdyby nie spodziewane nagłówki w brytyjskich bulwarówkach: „Dziedziczka wielkiej fortuny targnęła się na życie!”.

Peppa czuła się przytłoczona ciemnością, zimnem i strachem. Lada moment coś chwyci ją za nogę. A może już się to stało, bo od pasa w dół nic nie czuła. Była u kresu sił, a mobilizowało ją tylko jedno. Nie da pożywki brukowcom, żeby mogły wypisywać, jakoby „Phillippa Penelope Fotheringham, spadkobierczyni majątku firmy Fast Food, popełniła samobójstwo z powodu zawodu miłosnego”.

O nie, nie sprawi Rogerowi takiej satysfakcji!

- Czy to na pewno samobójstwo? – Riley wpatrywał się w czarną powierzchnię oceanu z poczuciem bezradności.

- Porzucona panna młoda – poinformował go Harry Toomey, pilot śmigłowca ratowniczego.

Harry, Riley i pielęgniarka o imieniu Cordelia spoglądali na północ od plaży w Whale Cove, bo doświadczenie im mówiło, że topielec powinien

wypłynąć właśnie tam.

- Wiadomo, kto to jest? – zapytał Riley.

- Phillippa Penelope Fotheringham.

- Dłgie, nie powiem. – Reflektor omiatał powierzchnię wody, ale pośród spienionych fal trudno było cokolwiek dostrzec. – Jak długo jest w wodzie?

- Pięć godzin. Albo dłużej.

- Pięć godzin?!

- Na plaży odbywała się impreza – odezwał się Harry. – Było pełno ludzi. Już po wszystkim ochrona zauważyła porzucone ubrania i torebkę, a w niej dowód tożsamości oraz kartę hotelową.

- Pięć godzin to o trzy za dużo. Słaba szansa...

Cała trójka wiedziała, co ich czeka. Najgorsze w ich pracy było wyławianie samobójców. Najbardziej nie lubili tych, którzy skakali z urwiska, ale nie lepsi byli desperaci płynący przed siebie z postanowieniem, że nie zawrócił

- Macie pewność, że nie bawiła się z innymi? – dociekał Riley. – Może wylądowała z kimś w pokoju hotelowym.

Zdawał sobie sprawę, że to mało prawdopodobne.

Zawiadomienie otrzymali z policji, a policja wie, co robi.

- Ona ma trzydzieści jeden lat – Harry obniżył maszynę – a ci imprezowicze byli o dziesięć lat od niej młodszy. Zatrzymała się w Sun–Spa Resort, w apartamencie dla nowożeńców. Policjant widział jej paszport, a jak zadzwonił pod wskazany numer w Londynie, jej rodzice wpadli w histerię. Dowiedział się, że jej ślub się nie odbył, więc nasza Phillippa ze złamanym sercem związała do Australii. Przyleciała późno, zameldowała się w hotelu bez obrączki, bez oblubieńca i na pewno wykończona podróżą.

Zabójcza mieszanka. Poszła na plażę, rozebrała się i popłynęła.

- Nie warto dla takiego drania – mruknął Riley.

Wkrótce ją znajdą. Zawsze ich znajdują.

Jest lekarzem i nie powinien się tym zajmować. Ale się zajmuje. Sam dokonał wyboru. On, Harry i Cordelia latają do interioru, w tę i we w tę, jeśli zajdzie taka konieczność, ale też wykonują loty ratunkowe. Czasami mają ogromną satysfakcję, gdy uda się im kogoś uratować przed jego własną głupotą, ale czasami, jak teraz...

Dno! Phillippa Penelope Fotheringham.

- Dziewczyno, gdzie ty jesteś? – Zdawał sobie sprawę, że szukają już tylko ciała, ale muszą ją odnaleźć, by rodzice mogli ją pochować, by dowiedzieli się, co się stało.

- Co się działo po tym, jak przyszła ta informacja? – zapytał Harry.

- O co ci chodzi?

- Kto to jest ta Lucy?

- Czytałeś moje mejle?

- Oczywiście. – Harry wzruszył ramionami. Uwielbiał ploteczki. – Bez słowa zebrałeś się w pół minuty. Ktoś zadzwonił, że Lucy przylatuje w piątek i pytał, czy może u ciebie się zatrzymać. Nie powiesz nam, kim jest ta Lucy?

Zastanawiał się nad odpowiedzią. Odczep się. Znajoma. Nikt ważny. W końcu wybrał prawdę.

- To moja córka.

Moja córka. Te dwa słowa zabrzmiały w słuchawkach... przerażająco. Teraz po raz pierwszy powiedział je na głos. Wcześniej nie musiał.

- Chyba żartujesz – mruknął Harry, wykonując kolejny manewr. – Doktor Chase ma córkę? Ile ona ma lat?

- Osiemnaście.
- Osiemnaście?! – Cordelia patrzyła na niego, jakby mu wyrosła druga głowa.
- A ty masz ile? Trzydzieści osiem? – drążył Harry.
- Córnka... Osiemnaście lat temu byłeś na studiach. Ani słowem o niej nie wspomniałeś...

Bo nie wiedział o jej istnieniu. Trzy miesiące wcześniej otrzymał mejla za pośrednictwem strony internetowej służb ratunkowych. „Czy jest pan doktorem Rileyem Chase'em, znajomym mojej matki sprzed osiemnastu lat?”.

Imiona. Daty. Szczegóły. Bomba, która zburzyła jego starannie chronione życie. Potem, pomimo jego starań, by nawiązać kontakt, milczenie. Aż do tego wieczoru.

„Przylatuję w piątek. Czy mogę się u ciebie zatrzymać na kilka dni?”. Teraz jednak nie mógł myśleć o Lucy.

Skupili się na obserwowaniu morza. Harry, beztroski kawaler, i Cordelia, leciwa miłośniczka psów, oraz Riley niespodziewanie obarczony córką.

- No... – mruknął Riley. – Pokaż się.

Reflektor śmigłowca cierpliwie omiatał powierzchnię wody. Nic tylko czerń.

- Gdzie ty jesteś?

Światło. Mgła na chwilę się rozstała, mgła strachu, zimna i zmęczenia, pozwalając jej widzieć dalej niż najbliższa fala. Na szczycie urwiska też światło, ale tak daleko, że równie dobrze mogło padać z Księżycyca.

Śmigłowiec metodycznie poruszający się nad wodą. Szukają jej? Ktoś

znalazł jej ubranie? Zniża się?

- Trzymaj się. – Jednak jej ciało zaczynało się poddawać.

Nie czuła własnych stóp. Nic nie czuła.

- Nie dam mu tej satysfakcji. – Szczękała zębami, Boże, jak zimno... – Nie będę porzuconą panną młodą. Nie umrę z powodu Rogera – powtarzała.

Śmigłowiec zawrócił. Był za daleko.

- Nie...

- Jeżeli to samobójstwo, to powinna już utonąć.

- Tak, wiemy – mruknął Harry – ale musimy jej szukać.

- Jasne, tylko... – Riley mówił bardziej do siebie niż do niego. –

Pomyślmy inaczej...

- Jak?

- Myślę – burknął Riley.

- To się wyteż, żeby było z tego więcej pożytku niż z naszego latania.

- Taa... Turystka bez zamiarów samobójczych... O której ta Phillipa przyjechała do hotelu?

- Około wpół do ósmej.

- Jest zmęczona podróżą, wychodzi na balkon i widzi morze. Mogłaby popływać. Jest około ósmej, ratownicy już zeszli z plaży, ale jeszcze nie jest całkiem ciemno.

- Balanga na plaży zaczęła się o dziesiątej – zauważył Harry. – Wcześniej nikt nie zauważył jej ubrań. To znaczy, że najwcześniej weszła do wody o dziesiątej.

- W niedzielę wieczorem na plaży kręci się mnóstwo ludzi. Kupka ubrań na piasku nikogo nie dziwi. Gdyby weszła do wody o ósmej, teraz

byłaby o wiele dalej na północ. A jeśli się przeliczyła, to powinna ciągle walczyć.

- Jej matka mówiła, że ona ma myśli samobójcze.
- Co twoja matka wie o tobie? – zachnął się Riley.
- Lepiej sobie tego nie wyobrażać – odezwała się zazwyczaj małomówna Cordelia, a tej nocy z powodu kataru wyjątkowo małomówna.
- Poczekajcie. – Harry połączył się z centralą z prośbą o obliczenie przybliżonej pozycji Phillippy.

Centrala odezwała się kilka minut później.

- Pół kilometra na północ i bliżej brzegu – powtórzył Harry. – Lecimy.

Nic prostszego, jak się poddać. Nie, nie będzie nagłówków w gazetach. Nie ma mowy. Opada z sił...

Światło. Skreca? Zbliża się? Miesza się jej w głowie. Gwiazdy, połysk fal i huk morza zlewają się w lodowaty, złowieszczy sen. Jeżeli to światło nie jest w jej głowie, to powinna unieść rękę, ale nie ma na to siły. Musi.

- Coś widzę.

Śmigłowiec skrecił, nim Riley się odezwał. Harry jest dobry. Byli tak blisko urwiska, że gdyby znaleźli się jeszcze bliżej, sami staliby się ofiarami.

- Jesteś pewien? – warknął Harry.
- Nie. Dziesięć wstecz, pięć w lewo. Zawieśnij.

Zawieśli, kierując szperacz na powierzchnię wody.

Podwodny prąd w tym miejscu sprawił, że tafla się wygładziła.

- Jest! – krzyknęła Cordelia.

Zobaczyli ją oboje. Jej rękę nad powierzchnią wody.

- Żyje! – Riley nie krył radości. – Nasza panna młoda najwyraźniej

się rozmyśliła. Trzymaj się, Phillip– po Penelope Fotheringham, już po ciebie lecimy!

Światło... huk... Nie mogła pozbierać myśli.

Zawisł nad nią jakiś cień, ktoś coś krzyczał.

Nie trać przytomności, nie trać.

Tuż obok niej coś zanurzyło się w wodzie. Ktoś. Czuła, że nie ma siły go chwycić, ale to nie było konieczne, bo to on ją objął. Druga istota ludzka.

Jest bezpieczna. Może przestać walczyć. Może zapaść się w mrok i zniknąć.

- Phillippen Penelope Fotheringham, nie spraw nam zawodu – ktoś mruknął. – Trzymam cię.

Zdobyła się na ostatni wysiłek. Heroiczny.

- Nie wyjdę za Rogera – wykrztusiła. – To mój wybór, nie jego. I nie mam na imię Phillipa, tylko Peppa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy się obudziła, o mało nie rozplakała się ze szczęścia. Ktoś stał w nogach łóżka. Mężczyzna ze stetoskopem. Szpital? Jasne. Ale w jej pamięci było mnóstwo poważnych luk. Woda, ciemność, przerażenie.

„Jesteś bezpieczna. Trzymam cię”.

Hałas, reflektory, ludzie. Szpital.

- Cześć – odezwał się osobnik stojący w nogach łóżka. – Nazywam się Riley Chase i jestem lekarzem. Witam na drugim brzegu.

Przyjrzała mu się z uwagą. Przystojny, wysoki i, po koszmarze minionej nocy, rzeczywisty.

Był opalony i miał wyraziste rysy twarzy, niebieskie oczy z delikatną siateczką zmarszczek. Bo często się śmieje? A może jest zapalonym surferem?

Witaj na drugim brzegu?

- W mojej wersji nieba nie ma lekarzy – odezwała się zdziwiona tym, że w ogóle mówi.

- Zapewniam panią, że niebo jest właśnie tutaj – odparł z przyjaznym uśmiechem, jakiego nie spodziewałaby się po żadnym lekarzu. – Tam, na dole, nie ma takich miękkich poduszek, poza tym podają tam olej rycynowy i pijawki.

- A tutaj?

- Pijawki nie uświadczysz, rycynę stosujemy tylko w nagłych przypadkach, a w każdym łóżku są dwie poduszki. A ponieważ ociekała pani wodą, anioły przydzieliły ich pani więcej. Pełny luksus.

Uśmiechnęła się. W otwartej od strony korytarza kabinie stało jeszcze

jedno łóżko. Widział ją każdy, kto szedł korytarzem. To ma być luksus?

- Kolejny dowód, że tu jest niebo, to fakt, że to wszystko jest gratis – dodał. – Zwłaszcza że z pani dokumentów wynika, że jest pani ubezpieczona.

Jej dokumenty?

- Doktorze! – Z korytarza dobiegł ich kobiecy głos.

- Jeśli to nie zawał, to jestem zajęty – odparł, przysuwając sobie krzesło bliżej łóżka. Usiadł na nim okrakiem, oddzielony od niej oparciem. Znany chwyt wyrażający przyjazne nastawienie, ale nie poufałość, a ona miała potrzebę dystansu. Doktor Chase to wyczuł.

- Jako podejrzana o zamiary samobójcze jest pani pod ścisłą obserwacją. – Nie owijał w bawełnę. – Planuje pani coś interesującego? Bo brakuje nam personelu.

Zrobiło się jej trochę głupio.

- Mamy problem z priorytetami – ciągnął, zapewne wyczuwając jej rozterkę. – Jest u nas pacjentka z zawałem. Wysyłamy ją do szpitala w Sydney, ale do przyjazdu karetki przez cały czas musi siedzieć przy niej pielęgniarka. Ale jednocześnie musimy pilnować pani.

- Nie ma potrzeby.

- Okej. Na pewno nie muszę się panią przejmować?

- Znowu się uśmiechnął. Żeby po przebudzeniu zobaczyć taki uśmiech, warto było przez pół nocy zmagać się z żywiołem. – Za złamanie tej obietnicy grozi kara

w postaci oleju rycynowego – ostrzegł ją, tym razem uśmiechając się łobuzersko.

Mimo to zdecydowanie nie żartował.

- Nie planowałam żadnego głupstwa. – Chciała, by zabrzmiało to

przekonująco, ale z jej ust wydobył się ledwie szept.

- Słucham?

- Nie chciałam umrzeć. – Tym razem zabrzmiało to odważnie. Tak głośno, że rozmowy za zasłonką ucichły.

- Pani matka odchodzi od zmysłów. Jest już w drodze na Heathrow. Z kimś o imieniu Roger. Wystartują za dwie godziny, o ile wcześniej ich nie zawiadomię, że nie ma takiej potrzeby.

Zapaść się pod ziemię? Wykluczone. Rzuciła mu przerażone spojrzenie.

- Matka i Roger?

- Są przerażeni. Już wiedzą, że pani żyje, ale napędziła im pani niezłego stracha.

- Fantastycznie.

- To chyba nie bardzo...

- Stosowna reakcja? Bardzo niestosowna. Ale matka w dalszym ciągu chce mnie wydać za Rogera.

- Hm, sytuacja się komplikuje. – Chyba go to zainteresowało, ale na korytarzu znowu ktoś się odezwał, więc spojrzał na zegarek. – Okej, wierzę pani, a Roger i mama niech uzbroją się w cierpliwość. Co panią boli?

- Nic.

- Jestem pewny, że coś musi panią boleć.

Czuła na sobie jego baczne spojrzenie. Domyślał się więcej, niżby sobie tego życzyła. Czekał na odpowiedź, jednocześnie formułując własną opinię.

- Klatka piersiowa – wyznała niechętnie.

- Ma pani trochę wody w płucach. To czysta woda morską, a pani jest zdrową młodą kobietą, więc nie powinno być problemów, ale na wszelki

wypadek dostaje pani antybiotyk. I stąd te poduszki, żeby była pani w pozycji pólężącej, oraz stała opieka, dopóki płuca się nie oczyszczą. Ma pani też trudności z oddychaniem. No i dostaje pani leki odwadniające. Jeśli się pani zastosuje do naszych zaleceń, to nie przewiduję komplikacji.

- Ramiona...
- Uprząż. – Ponuro pokiwał głową. – Staramy się temu zapobiec.
- Czyli kto?
- Lotnicze pogotowie ratunkowe północnego wybrzeża.

Już to kiedyś słyszała... Ta nazwa padła w nocy... Może nawet wtedy, gdy wciągano ją do śmigłowca.

„Latające pogotowie, do usług”.

Ten sam głos. Ten sam facet?

- Czy to pan wyciągnął mnie z wody? – zapytała.
- Tak, ja – odparł skromnie. – Była pani przemoczona.
- Przemoczona? – Poczwała się zażenowana.
- Sześć lat studiów. – Dumnie wypiął pierś. – Potem cztery lata medycyny ratunkowej plus kilkanaście różnych szkoleń, żeby zdobyć licencję ratownika. To wszystko dało mi pewność, że jest pani przemoczona. – Trzymał ją za nadgarstek, licząc puls i nie spuszczać z niej wzroku. – Zatem czuje pani ból w ramionach i w klatce piersiowej. Palce u stóp?

- Nie, chociaż bardzo się o nie bałam.
- Była pani poważnie wychłodzona. – Odsunął pościel, by spojrzeć na jej stopy. Oraz na pomalowane różowym lakierem paznokcie ze srebrnymi gwiazdkami. Przedślubny prezent od jednej z druzhen. Nie tej, z którą przyłapała Rogera. – Proszę nimi poruszać – polecił, więc skupiła się na tej czynności. Lepiej myśleć o palcach niż o Rogerze.

Widok ruchliwych palców niezmiernie ją ucieszył, bo w nocy uznała,

że zostały już odgryzione przez rekiny, ale wtedy nie bardzo się tym przejęła. Dzisiaj...

- Kurczę, jak się cieszę, że was widzę.

- One na pewno też się cieszą. Niech ich pani już nigdy nie zabiera na nocne kąpiele. Mogę panią osłuchać?

- Tak, doktorze. – Posłuszeństwo tym razem jest na miejscu. Uniosła się z poduszek, a raczej próbowała. Nawet nie przyszło jej na myśl, że jest tak ociężała.

Oderwała się od poduszek może na dwadzieścia centymetrów, gdy doktor Chase pospieszył jej z pomocą, układając je wyżej, by ją podeprzeć.

Ile ma lat? Trzydzieści pięć? Trudno zgadnąć. Trochę za bardzo ogorzały. Widać wyraźnie, że nie siedzi cały czas za biurkiem. Nie siedzi, bo jest ratownikiem. Gdyby nie on, dawno by nie żyła. Co można powiedzieć człowiekowi, który uratował nam życie?

- Muszę panu podziękować – powiedziała, ale on koncentrował się na badaniu.

- Proszę odkaszlnąć. – Posłuchała go. – Jeszcze raz. Dobrze – odezwał się po dłuższej chwili, więc ponowiła podziękowanie. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Pomyślała wtedy, że wyjdzie, ale on znów usadowił się na krześle, najwyraźniej gotowy wdać się w rozmowę.

- Nie jest pan potrzebny gdzie indziej? – Czowała się niezręcznie.

- Jestem potrzebny wszędzie – odparł z udawaną skromnością. – Jestem niezastąpiony.

- W nocy ratuje pan damy w opałach, a za dnia wszystkich innych.

- Normalnie nie mam dyżurów, ale borykamy się tu z problemami kadrowymi, a poza tym jeszcze nie skończyłem z tą damą. Czy może mi

pani powiedzieć, dlaczego pani matka i Roger poinformowali nas, że zamierza pani odebrać sobie życie?

- Nie miałam takiego zamiaru.
- Też tak mi się wydaje. Albo że się pani rozmyśliła.
- Porwał mnie prąd powrotny – wyjaśniła, opadając na poduszki. –

Zgadzam się, że mogło to wyglądać na próbę samobójczą, ale ja chciałam tylko popływać.

- Po zmroku i na niestrzeżonej plaży.
- Było jeszcze jasno. Siedziałam w samolocie całą dobę. Morze mnie kusilo. Na plaży było pełno ludzi, grali w piłkę, spacerowali. Pływam bardzo dobrze, ale pewnie z zachwytu przestałam myśleć, a jak się zorientowałam, że prąd zmienił kierunek, nie mogłam już zawrócić.

- Musi być pani wyjątkowo silna, skoro utrzymała się pani na wodzie przez osiem godzin.

- Tyle czasu tam byłam?
- Co najmniej. Wyłowiliśmy panią o wpół do piątej rano, a ocean wcale nie był spokojny. Wierzę, że nie w głowie pani umieranie.

Spojrzała mu prosto w oczy, bo nagle zaczęło jej bardzo zależeć, by jej uwierzył.

- Niczego bardziej nie pragnę jak żyć. Nie muszę wychodzić za Rogera.

Kwadrans później Riley wrócił na reanimację. Badając pacjentkę z zawałem, przyłapał się na tym, że się uśmiecha. To była dobra opowieść, przedstawiona odważnie i z humorem. Dowiedział się, że Peppa była od lat zaręczona z ukochanym z lat szczenięcych, synem wspólnika papy, niemal członkiem rodziny. Ale nudnym jak flaki z olejem. Mając siedemnaście lat, obiecała mu, że za niego wyjdzie. Roger był zabójczo przystojny, a ona

zakochana w nim po uszy. Raz nawet z nim zerwała, miała innych chłopaków, a on czekał, stale zapewniając ją o swoim gorącym uczuciu. Sympatyczny facet. Papa i mama mieli go za ósmy cud świata. Gdy skończyła trzydzieści lat, zaczęła marzyć o rodzinie. Więc dlaczego za niego nie wyszła?

Powód? Dwa dni przed ślubem przyłapała go w łóżku z jedną ze swoich druzhen.

To, co działo się potem, trudno opisać. Informacja, że ślubu nie będzie, spadła na wszystkich jak grom z jasnego nieba, więc Peppa uznała, że najlepiej będzie dać nogę i samotnie udać się w podróż poślubną.

Już w Australii wprowadziła się do apartamentu dla nowożeńców zarezerwowanego przez Rogera w jednym z najdroższych hoteli, wyszła na taras, popatrzyła na ocean i pomyślała, że wcale nie musi wychodzić za mąż.

Po drodze na reanimację Riley się uśmiechał. Najbardziej lubił historie z happy endem.

Nie chciał myśleć, co by się stało, gdyby jej nie znaleźli. Peppa żyje dzięki niemu. Dostała drugą szansę dzięki jego zespołowi. I ją wykorzysta, pomyślał uradowany. Teraz jest wyczerpana. Leży w łóżku osłabiona wysiłkiem i przeżytym stresem, jest obolała, ale jej duch nie słabnie.

Poczuł się fantastycznie. Ratowanie ludziom życia, adrenalina towarzysząca akcji ratunkowej, tak, to z jego punktu widzenia jest happy end. Samotność, praca i zadowolenie z tego, że udało się komuś pomóc.

Samotność...

Gdy odezwała się rzeczywistość, jego samozadowolenie nieco przygasło. Bo jego samotność jest zagrożona.

W piątek pozna swoją córkę, Lucy.

Co się robi z taką dotąd nieznaną córką? Jej istnienie zatajono przed

nim, ponieważ uznano go za człowieka bez znaczenia w opływającym w luksusy środowisku, w którym Lucy się wychowywała.

Ta kobieta, która teraz jest jego pacjentką, też jest zamożna. Klasa i pieniądze. Zadrżał na wspomnienie takiej mieszanki. Ale to, jak ona mówi, nie daje mu prawa jej oceniać. Dlaczego myśli o Peppie? Teraz ma się skoncentrować na Lucy. Na córce.

Przylatuje z krótką wizytą. Jej mejl był wyjątkowo zwięzły: numer lotu i godzina lądowania w Sydney. W piątek rano. I na koniec jedno niemal nonszalanckie zdanie: „Jeśli sprawi ci to kłopot, nie przejmuj się, poradzę sobie”.

Jeśli to sprawi kłopot... Posiadanie córki. Rodziny.

Rodzina to nie jego specjalność. Nigdy nie miał rodziny. Nawet nie ma pojęcia, na czym to polega.

Ale może jej zagwarantować dach nad głową. Od tego trzeba zacząć. Ma duży dom tuż obok szpitala. W zamierzonych czasach mieścił się tam internat dla pielęgniarek. Wielki, zapuszczony i nad samym morzem. Wygodny i blisko pracy, więc dlaczego miałby szukać czegoś innego? Rok temu zaproponowano mu, by go wykupił, ale zostać właścicielem domu? To by się równało zapuszczeniu korzeni, a tego bardzo się bał.

Budząc się, co rano widzi ocean, ma pracę, którą kocha, może surfować w każdej wolnej chwili, a szpitalny dozorca czuwa, by dom się nie zawalił... Idealny układ.

Jego córce nic do tego. Przylatuje do Australii po przygodę, poznać ojca. Od początku wiedziała o jego istnieniu? Dlaczego go poszukiwała? Na złość matce?

Na myśl o tej kobiecie zagotował się ze złości. Jak mogła go nie poinformować, że mają dziecko?

Uspokój się, stary. Podejmie Lucy i zorientuje się, czy ona chce, żeby zaistniał w jej życiu. Z kolei na myśl o córce ogarnęło go uczucie wielkiej pustki, większej niż doświadczał wcześniej. Poczł, jakby darowano mu kawałek rodziny, ale on już wiedział, że i to znowu zostanie mu odebrane. Historia jego życia.

Pokręcił głową. Nie warto się nad sobą użalać. Pacjentka czeka na niego. Praca.

Jego żywot samotnika jest doskonały.

Ledwie Riley opuścił jej kabinę, w jego miejsce zjawila się pielęgniarka o imieniu Jancey, by ją poinformować, że ktoś już pojechał do hotelu po jej rzeczy oraz że zaraz połączy ją z matką.

- Tak zdecydował pan doktor, bo podejrzewa, że jak pani z nią nie porozmawia, to ona tu przyleci.

Bardzo sensowna rada. Jancey podała jej telefon.

- Mamo, czuję się dobrze – mówiła Peppa, starając się nie kasłać. – Mam trochę wody w płucach i stąd ten krótki oddech. Ale naprawdę nic mi nie dolega poza tym, że jest mi głupio. Ten szpital jest bardzo dobry.

Zatrzymali mnie na obserwację. Myślę, że już jutro mnie wypiszą.

A teraz to, co najtrudniejsze.

- Nie, nie zamierzałam targnąć się na życie. Musisz mi uwierzyć, bo to prawda... To przez moją głupotę. Byłam zmęczona, a poszłam popływać, bo woda była kusząco piękna. Porwał mnie prąd. Nawet mi do głowy nie przyszło... Nie, nie chcę rozmawiać z Rogerem. Domyślałam się, że jest mu przykro, ale nic na to nie poradzę. Powiedz mu, że między nami skończone. Nie ma mowy o ślubie. Jeżeli tu przyleci, to się z nim nie spotkam. Przepraszam, mamo, ale muszę kończyć, bo jestem bardzo śpiąca. Zadzwoń jutro. Do ciebie, nie do Rogera.

Załatwione. Jancey odebrała od niej telefon, szeroko się do niej uśmiechając, jakby dokonała nie lada wyczynu. Gdy odwzajemniła uśmiech, pielęgniarka nieoczekiwanie wyciągnęła do niej rękę, by przybiła piątkę.

- Zuch dziewczyna! – zawołała.

Peppa uśmiechnęła się blado, przybiła piątkę, po czym osunęła się na poduszki, czując się... rewelacyjnie.

Zapadła w sen, ale tym razem koszmar minionej nocy został wyparty przez piątkę przybitą z Jancey oraz uśmiech doktora Chase'a .

Riley odczuwał już brak snu, ale ciągle był gdzieś potrzebny. Wakacje szkolne, wypadki, przeziębienia. Miał wrażenie, że grypa skosiła połowę personelu. Teraz na domiar złego zjawiała się rodząca nastolatka. Amy. Kompletnie sama. Nie powinna tu się znaleźć.

- Ktoś musi przy niej siedzieć – zdecydował. – Ona jest przerażona.

- Wiem. – Coral, szefowa pielęgniarek, a jednocześnie administratorka, wzruszyła ramionami. – Nic więcej nie możemy zrobić. Nie mam ani jednej położnej. Rozumiem, że Amy ktoś powinien towarzyszyć, ale to ona sama nas wybrała. Dobrze wie, że powinna była zostać w Sydney. Riley, robie, co moge. Na razie położyłam ją z Peppą.

Coral sprawiała wrażenie równie zmęczonej jak on.

- Mam urwanie głowy, więc chociaż ty mnie nie dręcz. Nie wysłałam Amy na porodówkę, bo tam umarłaby ze strachu, a i tak przez większość czasu byłaby sama. Położenie jej z matkami, które urodziły, też nie wchodzi w grę. – Westchnęła. – Mam nadzieję, że twoja pacjentka będzie dla niej miła. Wydałam polecenie, żeby ktoś do nich zaglądał co piętnaście minut. Nic więcej nie mogę.

Peppę obudził czyjś szloch. Był w tych chwytających za serce

odgłosach strach, samotność i bezradność.

Gdy zasypiała, sąsiednie łóżko było puste. Teraz miała towarzyszkę. Bardzo młodą. Szesnastolatka? Tak ciemnoskórą, że prawie nie było widać oczu. Poza tym jej twarz była spuchnięta. I przerażona.

Peppa wstała z łóżka.

- Hej. – Dotknęła ręki dziewczyny, a gdy ta nie zareagowała, jej policzka. – Co ci jest? Mam wezwać pielęgniarkę?

Dziewczyna podniosła na nią wzrok.

- Boli... – wyszeptała. – Strasznie boli. Chcę do domu. – Szlochając, odwróciła się na plecy.

Ciężarna. W bardzo zaawansowanej ciąży.

Na oczach Peppy przez brzuch dziewczyny przebiegł wyraźny skurcz. Peppa mocniej ścisnęła jej rękę. Jęcząc rozpaczliwie, dziewczyna zacisnęła palce na rękę swojej towarzyszki. Peppa nacisnęła dzwonek. Ten dzieciak wymaga pomocy położnej. Kogoś, kto by ją wspierał. Uważnie jej się przyjrzała. To jeszcze dziecko. Powinna być przy niej jej matka.

Jakieś trzy minuty później ktoś do nich zajrzał. Doktor Chase. Sprawiał wrażenie znękanego.

- Ona wymaga pomocy – oświadczyła Peppa, nim otworzył usta. Popatrzył na dziewczynę, potem na Peppę.

- Pani miała leżeć.

- Trzeba wezwać do niej położną, a ktoś powinien przez cały czas być przy niej. Ona nie może być sama.

- Wiem. – Przegarnął palcami potargane włosy, odetchnął głęboko, po czym rozejrzał się po korytarzu, jakby się spodziewał, że ktoś nadejdzie.

Ale nikt nie nadszedł.

Wszedł do kabiny. Po raz kolejny Peppa odniosła wrażenie, że ma

przed sobą faceta, któremu nigdzie się nie spieszy. Przeszedł z innego świata i teraz jest tutaj, ale tym razem skupił się na rodzącej.

Skurcz minął, ale dziewczyna dalej płakała.

- Amy, przepraszam, że musieliśmy cię tu zostawić. – Poglądził ją po policzku. – To ogromny wysiłek. Jeszcze większy, gdy trzeba zdobyć się na to samemu. Ostrzegałem cię. I dlatego chciałem, żebyś została w Sydney. Ale skoro znowu tu się znalazłaś, to jakoś sobie poradzimy.

Ujął dłonie Amy, jakby chciał przelać w nią swoją siłę, a Peppie przypomniało się, jak ją trzymał, gdy wciągano ich na pokład śmigłowca. Emanowała z niego siła wręcz niesamowita. Siła to nie wszystko. Jemu można ufać. Nic dziwnego, że Amy przestała płakać.

- Ja chcę do domu...

- Domyślam się. Na twoim miejscu wsiałbym do pierwszego lepszego autobusu, żeby się stąd wydostać – mówił Riley. – Ale pewnym problemem jest twoje dziecko. Bo ono chce wyjść.

- Boli... Ja chcę do mamy.

- Żałuję, że jej tu nie ma.

- Ona uważa, że głupio robie, przyjeżdżając tutaj.

- I miała rację. – Peppa zorientowała się, że prawdopodobnie istniał jakiś konflikt. – Więc teraz musisz zrobić to sama.

- Nieee...

- Pozwól, że sprawdzę, jak mu idzie.

Peppa skorzystała z okazji, by wrócić na swoje łóżko, za co Riley podziękował jej uśmiechem, po czym zaciągnął zasłonkę.

- Amy, czy już poznałaś swoją sąsiadkę? – usłyszała.

- Nie.

- Peppa – przemówił zza zasłonki – to jest Amy. Wczoraj w nocy –

zwrócił się do Amy – Peppa postanowiła popływać sobie w morzu i omal nie pożarły jej rekiny.

- Dlaczego poszłaś pływać po ciemku? – zainteresowała się Amy, na moment zapominając o bólu.

- Żeby się uwolnić od problemu z facetem – wyznała Peppa. Przyszło jej to bez trudu, bo dzieliła je zasłonka. Pomyślała, że jeśli przyznanie się do głupoty może odwrócić uwagę Amy od strachu i bólu, to uszczerbek na jej dumie będzie niewielką ceną.

- Masz problem z facetem?

- Mielśmy wziąć ślub, ale go przyłapałam, jak spał z moją druhną.

- O kurczę. – Skurcz przeminął, poza tym Amy już nie czuła się sama. – Natłukłaś go?

- Szkoda, że tego nie zrobiłam. Ale poszłam pływać, porwał mnie prąd, a potem uratował mnie doktor Chase.

- To ja – odezwał się skromnie Riley. – Ratowanie dam to moja specjalność. Amy, świetnie ci idzie. Rozwarcie na cztery centymetry, a to oznacza, że dziecko już bardzo chce wyjść. Jak chcesz, dam ci coś przeciwbólowego.

- Nie chcę zastrzyku!

- Wobec tego zacznij oddychać tak, jak cię uczyliśmy. Możesz?

Nie było mu dane dokończyć, bo rozległ się przerażony głos Jancey.

- Przyjechał Hubert Trotter – mówiła. – Praktycznie obciął sobie siekierą paluch u nogi. Krwawi jak zarzynane prosię. Riley, musisz się nim zająć.

- Panie, dodaj mi sił – westchnął, podnosząc się. – Zostaniesz przy Amy?

- Pani Simond ma atak duszności...

Riley zamknął oczy. Tylko na ułamek sekundy, a gdy podniósł powieki, sprawiał wrażenie człowieka panującego nad sytuacją, którego nic nie wyprowadzi z równowagi.

- Amy, wróć do ciebie, jak tylko będę mógł – powiedział, ale Amy kurczowo trzymała go za rękę.

- Proszę, nie...

- Na łóżku obok masz Peppę. Nie będziesz sama.

Tymczasem Peppa usiadła i odciągnęła zasłonkę.

- Amy musi mieć położną – oznajmiła.

- Wiem. Ale nie mamy położnej.

- Więc niech pan przyśle kogoś innego.

- Proszę mi wierzyć, że gdybym miał kogoś takiego, sam bym tu został. Ale nikogo nie mam.

Uwierzyła mu. Ten facet uratował jej życie, umieścił ją w szpitalu. A co do Amy, to jeszcze dziecko.

- Więc skorzystajcie ze mnie.

- Pani ma...

- Tak, tak, wodę w płucach. Ale nie mam już problemów z oddychaniem i jestem tu tylko na obserwacji. Więc jeśli dacie mi coś bardziej przyzwoitego niż ta koszmarna koszula, będę przy niej siedzieć, aż zacznie przeć. I wtedy was zawołam.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Nie ma takiej potrzeby...

- Jest – wtrąciła Jancey. – Bo Hubertem trzeba zająć się już teraz.

- Nie możemy oczekiwać, że... – jąkał się Riley.

- Więc nie oczekujcie – zachnęła się Peppa. – I się nie martwicie.

Wracajcie do swojej astmy i paluchów. Dam wam znać, jak będę

potrzebowała pomocy dla Amy albo dla siebie. Wiem, kiedy to jest konieczne. Może pływając po nocy w oceanie, wyszłam na idiotkę, ale w drugim życiu jestem pielęgniarką. Mam kwalifikacje, doświadczenie z sali operacyjnej i oddziału ratunkowego. No i jestem położną. Możecie zaraz to sprawdzić.

Wyjęła z rąk Jancey notes, by wpisać numer telefonu oraz nazwisko swojego szefa.

- Szpitale pracują bez przerwy, więc sprawdzenie moich referencji powinno być proste. Dzwonie tam natychmiast albo uwierzcie, że potrafię zaopiekować się Amy. Idźcie już, a my z Amy zajmiemy się urodzeniem dziecka. Amy, damy radę. Ty i ja... kobiety są wspaniałe. Razem możemy wszystko.

- Mam zadzwonić i sprawdzić, że ona mówi prawdę? – zapytała Jancey tonem pełnym powątpiewania. Udawali się w przeciwnych kierunkach i obojgu nie podobało się, że Amy zostanie pod okiem Peppy.

- Jak będziesz miała czas.

- Nie mam czasu. Możemy jej zaufać?

- Ona ma serce, poza tym sama to zaproponowała. Mamy inny wybór?

- Ej! – Już mieli skrócić w drugi korytarz, gdy zatrzymało ich wołanie Peppy, która wyszła na korytarz.

Wyglądała... Bosko, pomyślał, mimo stresu szeroko się uśmiechając. Jej rozpuszczone włosy po raz ostatni widziały grzebień, zanim zanurzyła się w wodach oceanu. Była drobnej budowy, nieduża, ledwie sięgała mu do brody. Jej jasna karnacja z powodu zmęczenia była jeszcze bledsza, przez co jej piwne oczy wydawały się jeszcze większe.

Od dekoltu po czubek głowy była piękna, ale niżej...

- Warunkiem jest przydziewek – oświadczyła surowym tonem. – Najpierw ten facet, co się wykrwawia na śmierć, ale zaraz potem moja godność. Dajcie mi chociaż drugą koszulę. Włożę ją na tę tyłem do przodu.

Po raz pierwszy od dwunastu godzin Riley miał ochotę się roześmiać. Fantastyczne uczucie.

- Załatwisz? – zwrócił się do Jancey.

- Pani Rogers, wychodząc dziś z chirurgii, zostawiła różowy puszysty szlafrok – odparła rozbawiona Jancey. – Mam nadzieję, że nie miałyby nic przeciwko...

- Zapinany na guziki? – upewniła się Peppa..

- Tak. Z wiązadełkiem pod szyją. A na wiązadełku są brylanciki.

- To nam poprawi humor – stwierdziła Peppa.

Asystowanie przy narodzinach zajmie ją jak mało co. Przy Amy powinien być ktoś jej bliski: partner, matka, przyjaciółka, ale nikt taki się nie znalazł. Co to za szpital, który rodzącej nie gwarantuje wsparcia? Prawdę mówiąc, w większości szpitali zagląda się do rodzących mniej więcej co kwadrans, by się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Gdzie jest twoja rodzina? – zapytała, gdy słuchały ulubionej muzyki Amy. Wcześniej Peppa uznała za konieczne wprowadzić kilka udogodnień.

- W domu – odparła Amy. – Kazali mi tu przyjechać.

- Kto?

- Doktor Riley. W Dry Gum Creek nie ma lekarza i żadna tam nie rodzi, jak na miejscu nie ma doktora Riley. Większość przyjeżdża tutaj, ale doktor Riley powiedział, że ja mam jechać do Sydney, bo... jestem taka młoda. Ale tam było okropnie. I obco. Po tygodniu miałam dosyć. Wiedziałam, że tutaj jest doktor Riley, więc wsiadłam w autobus i

przyjechałam. Skurcze zaczęły się, jak tylko tu dotarłam. Nie mam zamiaru wracać do Sydney.

To wyjaśniało, dlaczego Amy znalazła się w tym skromnym szpitalu z tak okrojonym zapleczem położniczym.

- Dlaczego mama z tobą nie przyjechała?

- Mama uważa, że nie warto jechać do szpitala, ale mi nie powiedziała, że to tak boli. Gdyby nie ty... – Kolejny skurcz sprawił, że zacisnęła palce na ręce Peppy.

- Jestem tu – zapewniła ją Peppa. – Ściskaj z całej siły. Wczoraj zajrzałam śmierci w oczy, więc tym bardziej mnie cieszy, że będę świadkiem narodzin.

Riley kończył zakładać szwy na paluchu pana Trottera, gdy Jancey wsunęła głowę do kabinki.

- Ona jest dobra – powiedziała.

- Kto?

- Nasza nocna pływaczka. Poszła na oddział dziecięcy w tym pięknym różowym szlafroku i wygłosiła fantastyczny apel. Opowiedziała dzieciakom, że Amy rodzi i jest sama. W efekcie mała Lacey Sutherland pożyczyła jej MP3. Potem namówiła jedną z mam, żeby przyniosła z domu dwa głośniki. Podłączyła się do internetu na stanowisku pielęgniarek, żeby przegrać ulubione kawałki Amy, i teraz ich słuchają. Co więcej, zadzwoniła do sklepu z plakatami. Nie wiem, co im powiedziała, ale chłopaki przyjechały w dziesięć minut i teraz Amy otaczają plakaty z jej ulubionymi gwiazdami. Do tego ktoś podarował pluszową żyrafę, prawie wielkości Amy. Peppa tak ją zabawia, że Amy chyba zapomniała, że rodzi.

- Ona też jest pacjentką – przypomniał jej.

- Spróbuj jej to powiedzieć. – Jancey wzruszyła ramionami. – Aha,

dzwoniłam do Anglii. Jej szef kazał nam ją odesłać. Błyskawicznie. Powiedział, że odeszła dwa tygodnie temu, bo miała wyjść za mąż, ale już im jej brakuje. Trudno o lepsze referencje. Może byśmy ją zatrzymali?

- Nie wiem jak.

- Nie wydamy jej ubrania – odparła Jancey, szczerząc zęby. – Mój dyżur już się skończył. Na tę noc brakuje nam dwóch pielęgniarek, a ja pracuję całą dobę. A ty o ile przekroczyłeś limit?

- Lepiej nie pytaj – zachnął się. – No, Hubert, gotowe. W aptecce wydadzą ci coś przeciwbólowego. I nie mocz tej stopy, a jutro przyjdź na zmianę opatrunku.

Pan doktor też jutro tu będzie? – zapytał pacjent, gdy Jancey wyszła.

- Niewykluczone.

- Pan ma być latającym doktorem, nie stacjonarnym.

- To dzwoń do związków zawodowych i im to powiedz.

- Riley, jesteś wolny?

- Jestem – westchnął, wstając.

- Amy weszła w drugie stadium. – Tym razem była to Mary, nocna pielęgniarka, która dopiero pojawiła się w pracy. – Peppa mówi, że masz przyjść jak najszybciej.

Przeprowadzka z kabiny w sąsiedztwie stanowiska pielęgniarek na porodówkę odbyła się całkiem gładko. Riley już tam na nie czekał. Uśmiechnął się do Amy, jakby chciał jej przekazać, że nic go w tej chwili nie dekoncentruje i że jest tylko dla niej.

Na Peppę nawet nie spojrział. Uznała, że ulotni się, jak tylko przestanie być Amy potrzebna. Znalazła się w doskonale wyposażonej sali porodowej. Lekarz, pielęgniarka, sanitariusz. Mogłaby już wyjść, gdyby nie stalowy uścisk przerażonej Amy. Na dyskretny znak Riley'a salę opuściła

pielęgniarka i sanitariusz.

O co chodzi?

- Amy, podobno twój dzidzius już jest bardzo blisko. – Riley ujął dziewczynę za drugą rękę. Peppa pomyślała, że na miejscu Amy od razu poczułaby się lepiej.

Oj, nonsens. Na pewno kryją się za tym jej hormony.

- Tylko mi nie mów, że jesteś także położnikiem. – Zabrzmiało to przesadnie szorstko. Niepotrzebnie to powiedziała, była jednak pod wrażeniem. Czy ten człowiek kiedykolwiek odpoczywa? Spuszcza się na linie, żeby w środku nocy ratować jakąś dumną turystkę, przyszywa odrąbane palce, odbiera porody...

- Amy wie, że nie jestem położnikiem – odparł, nie odrywając wzroku od dziewczyny. – Nasz położnik został postawiony w stan pogotowia. Jak będzie trzeba, doktor Louise natychmiast tu przybędzie. Ale Amy poprosiła, żebym to ja odebrał jej poród. – Przeniósł spojrzenie na Peppę. – Amy potrzebuje przyjaciół. Wygląda na to, że znalazła ich w tobie i we mnie. Zdaję sobie sprawę, że to trochę wobec ciebie nie w porządku, ale czy zostaniesz tu trochę dłużej?

- Oczywiście. Ale na siedząco.

Jego uśmiech był dla niej wystarczającą nagrodą.

- Okej. – Przy kolejnym skurczu znowu ujął dłoń Amy. – Masz mnie, masz Peppę i masz siebie. Peppa ma krzesło. Mamy też już przygotowane łóżeczko, więc do kompletu brakuje nam tylko niemowlaczka. Wobec tego przyj. Peppa będzie ci kibicować, a ja stanę tutaj, żeby go złapać.

Przy następnym skurczu całkowicie przestawił się na tryb medyczny. Choć starał się być dla Amy przyjacielem, pomyślała Peppa, instruując

dziewczynę, jak ma oddychać, jednak przede wszystkim był w stu procentach lekarzem.

Amy była jeszcze prawie dzieckiem, jej miednica dopiero dojrzała do porodu. W opinii Peppy była też poważnie niedożywiona. Gdyby to był jej szpital w Anglii, doradzono by Amy cesarskie cięcie.

- Cesarka od samego początku nie wchodziła w grę - odezwał się Riley, jakby czytając w jej myślach, gdy Amy krzyczała podczas skurczu. – Zrobię wszystko, żeby to nie było konieczne.

- Dlaczego?

- Amy pochodzi z najuboższego rejonu w tym kraju. Namawiałem ją, wbrew życzeniu matki, żeby tym razem rodziła w Sydney. Bo następnym razem prawdopodobnie będzie zdana sama na siebie.

Amy odsuwała ustnik z gazem łagodzącym ból, więc znowu ujął ją za rękę.

- Amy, świetnie ci idzie. Już bardzo blisko. Oddaj na chwilę maskę Peppie i spróbuj jeszcze raz. Trzy głębokie oddechy... Przyj z całej siły... tak... super... teraz wydech... No, jeszcze kilka razy i zobaczymy twoje dziecko.

Nie skończyło się na kilku razach. Amy krzyczała, przeklinała, parła i krzyczała. W końcu wygrała tę walkę. Peppa była bliska łez, gdy ich oczom ukazała się małeńka dziewczyneczka, a gdy podtrzymała Amy, by ta zobaczyła, jak jej dziecko bierze pierwszy oddech, rozplakała się na dobre.

Riley położył małą na piersi matki, która przytuliła ją, jakby była najcudowniejszym skarbem.

Noworodek instynktownie ruszał główką, szukając sutka, więc Peppa delikatnie mu pomogła. Gdy znalazł to, czego szukał, Amy wyszeptała z zachwytem:

- Ja karmię... Urodziłam dziecko.

- To twoja córeczka – uściślił Riley, szeroko się uśmiechając, a Peppa zauważyła, że i on ma wilgotne oczy.

Ten twardy lekarz na usługach australijskich służb poszukiwania i ratownictwa...

- Śliczna – powiedziała lekko drżącym głosem. Delikatnie pogładziła dziecko po wilgotnej główce. – Wybrałaś już dla niej imię?

Amy spojrzała na nią jak na głupka. I prawdę mówiąc, Peppa po trosze tak się poczuła. Amy dokonała najbardziej niezwykłego, najbardziej skomplikowanego i trudnego wyczynu, na jaki stać istotę ludzką, a ona, Peppa, tylko trzymała ją za rękę.

- To jasne, że Riley. – Amy uśmiechała się od ucha do ucha. – Już dawno temu postanowiłam, że niezależnie od tego, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka, będzie miało na imię Riley. – Zabrzmiało to trochę wyzywająco.

Riley odpowiedział uśmiechem.

- Ale czy ktoś się spiera? Teraz nawet silniejsi niż Peppa i ja nie byliby w stanie odebrać małej Riley jej mamusi.

- Rozważałaś możliwość oddania jej do adopcji? – Peppa uznała, że jeśli takie rozwiązanie było brane pod rozwagę, należy o tym porozmawiać.

- Mama mówi, że muszę – odparła Amy – ale doktor Riley powiedział, że decyzja należy do mnie. On mi pomoże, prawda?

- Nie będzie łatwo. – Riley spoważniał. – Wiesz o tym.

- Wiem. Ale ja i ta mała... po tym wszystkim stanę dla niej na głowie. Będzie miała to wszystko, czego ja nie miałam. Pójdzie do szkoły. – Rzuciła mu szelmowskie spojrzenie. Powracała jej odwaga wraz z

przyływem adrenaliny wywołanym zachwytem poporodowym. – Może nawet zostanie lekarzem.

- Czemu nie? Jeżeli obydwie tego chcecie, postaramy się znaleźć ludzi, którzy wam pomogą. – Zawahał się. – Amy, posłuchaj, mała Riley będzie miała taką szansę, pod warunkiem że ty w ciągu najbliższych sześciu lat nie urodzisz jej sześciorga rodzeństwa.

- Nie musi mi pan tego mówić – zachnęła się Amy, po czym pocałowała córeczkę w główkę. – Nie ma strachu. Zaszłam teraz w ciążę z głupoty. Ani ja, ani ona... nie będziemy takie naiwne. Nigdy.

Amy przewieziono do sali na oddziale położniczym, w której już były dwie młode mamy.

- Bo tam nauczysz się najwięcej – wyjaśnił Riley. Peppa obiecała, że za jakiś czas ją odwiedzi, ale Amy zajęta swoim maleństwem nawet tego nie słyszała.

Peppa czuła, że nogi się pod nią uginają. Z uczuciem ogromnej ulgi opadła na krzesło. Wydawało się jej, że nawet krzesło się chwieje. Riley błyskawicznie znalazł się przy niej. Nacisnął guzik dzwonka alarmowego.

- Wózek – rzekł do Mary, która zjawiała się błyskawicznie. –I to szybko, bo będę musiał wziąć ją na ręce.

- Niech się pan nie waży! – prychnęła Peppa, rozpaczliwie broniąc swej godności. – Nikt nie będzie mnie nosił.

- Już to robiłem.

- Przy pomocy śmigłowca – wytknęła mu, ale zadziorność powoli ją opuszczała, bo cały pokój zaczął się podejrzanie kołysać.

- Mamy tylko jednego sanitariusza – odparła Mary. –

Łóżko będzie wolne za dziesięć minut. Przyprowadzić wózek?

- Nie – odezwała się Peppa. – Za minutę mi przejdzie.

- Za minutę to znajdzie się pani na swoim łóżku. – Ku jej zdziwieniu oczy mu się śmiały. – Poradzimy sobie bez sanitariusza i bez wózka. – I niech pani nie próbuje mnie przekonywać, że jestem gorszy od śmigłowca. – Nim się połapała, wziął ją na rękę.

Zapisała, a Mary stłumiła chichot.

- On chodzi na siłownię – wykrztusiła. – A to, co pani powiedziała, działa na niego jak płachta na byka.

- Wariat.

- O tak. – Mary przytrzymała drzwi, żeby ułatwić Rileyowi opuszczenie sali. – Doktorze, powinien pan wystąpić o dodatek za niebezpieczną pracę.

- Tylko mięczaki to robią. – Trzymał ją mocno, przytulając do piersi i wielkimi krokami szedł korytarzem pełnym ludzi, jakby była piórkiem. Gdyby w jej szpitalu klinicznym lekarz wziął na rękę pielęgniarkę...

Gorzej, pacjentkę. To zaprzeczenie profesjonalizmu. Powinna się oswobodzić, ale nie miała siły. Ani ochoty. Poczwała, że naprawdę znalazła się w opałach. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Przy nim...

- Nie powinienem był się zgodzić, żeby nam pani pomagała – mówił zaniepokojonym tonem.

Wcale nie jestem taka słaba, pomyślała. A może jestem? Próbowała się nad tym zastanowić. Oplatające ją ramiona, muskularny tors... Trudno jej było myśleć logicznie, bo na pierwszy plan pchały się myśli zdecydowanie niestosowne.

To dlatego wymyślono wózki, żeby nie nosił jej na rękach nikt taki jak Riley. To wyjątkowo niestosowne.

- Jest pani wyczerpana – stwierdził. – Nie powinienem był pani

pozwolić pomagać Amy. To bardzo nieprofesjonalne.

- Że pozwolił mi pan ją wspierać? – zacietrzewiła się. – Co to ma wspólnego z brakiem profesjonalizmu?

- To nie pani rola.

- Moja. Gdyby mi pan tego zakazał, wypisałabym się ze szpitala i wróciła. Amy by się zgodziła i sprawy potoczyłyby się własnym torem, z tą tylko różnicą, że nie niósłby mnie pan teraz z powrotem do łóżka.

- W tym wyszukany szlafroku. – Parsknął śmiechem.

Przyjemnie było prowokować ten śmiech. Jej niesubordynowane myśli znowu wyrwały się w niewłaściwym kierunku.

- Co za idiotyzm...

- Żaden idiotyzm. To fantastyczne. Wczoraj uratował mi pan życie, dzisiaj pomogliśmy Amy. Doktorze, przez te dwadzieścia cztery godziny wykonał pan wielką robotę. Czy już panu mówiłam, że jest pan wspaniały?

Obok nich dreptała Mary.

- Niech pani tak nie mówi – odezwała się błagalnym tonem. – Wszyscy mu to powtarzają. I on się wtedy puszy jak paw. Riley, nie obawiasz się o swój kręgosłup?

- Nie. Nie słyszałaś, co powiedziała nasza pacjentka? Jestem wspaniały. Taki supermen, a supermen nie może uszkodzić sobie kręgosłupa.

- Supermen czy nie, Coral kazała ci przekazać, że nie będziesz tu nikogo leczyć, dopóki się nie wyśpisz – gderała Mary. – Coral powiedziała, że masz iść do łóżka. Zaraz.

- Natychmiast?

- Najpierw połóż panią, a przykrywanie zostaw mnie – zarządziła Mary, gdy dotarli do kabiny Peppy.

- Teraz niech pan spada, doktorze Superman. Słodkich snów.
- Powinnam panu podziękować – wykrztusiła Peppa.
- To niech pani powie „dziękuję”. Szybciutko – zniecierpliwiła się

Mary.

Gdy Riley położył ją na łóżku i się wyprostował, ogarnęło ją przykre uczucie straty. Była bardziej zmęczona, niż jej się wydawało, i przestała cokolwiek rozumieć, nawet samą siebie. Riley spoglądał na nią z uśmiechem.

- To my powinniśmy pani dziękować – powiedział. –To pani była wspaniała.

Wspaniałe są poduszki. Życie jest wspaniałe. Riley też.

- Jest pan supermenem – szepnęła. – Uratował mi pan życie.
- To moja praca. Superbohaterowie to my. Chodź, Mary, poszukamy jakiegoś drapacza chmur, to sobie poskaczemy.
- Skacz, skąd chcesz, ale rób to po godzinach – mruknęła Mary.
- Peppa, dobranoc. My wiemy, co mamy robić.

Spać. Zasnęła z uśmiechem, śniąc o Rileyu Chasie.

Dziecko o imieniu Riley. Małeńka dziewczynka. Jego córka urodziła się osiemnaście lat temu, a on o tym nie wiedział. Marguerite uznała, że wychowa ją sama albo z pomocą jej fantastycznych rodziców, byle on nie zaistniał w jej życiu. Wydawało mu się, że ona też go kocha. Nie miał wtedy zielonego pojęcia, co to miłość. Albo rodzina.

Obserwując Peppę i Amy, czuł łączącą je siłę, więź. Tego nie rozumiał. Nie miał do tego zaufania.

Jakieś więzi, jakaś rodzina?

Jego córka przylatuje do Australii. To go przerastało. Trudno było mu sobie wyobrazić, że ktoś mógłby uznać go za wartościowego partnera. Ojca.

Głowę rodziny.

Musi się przespać. Uporządkować myśli. Albo pójść na deskę. Surfowanie jest dobre, niezależnie od zmęczenia.

Wyszedł ze szpitala i skierował się na plażę, ale nie mógł się uwolnić od myśli o Peppie. Za dużo emocjonujących przeżyć. Miał wrażenie, że za chwilę głowa mu pęknie.

Jak nic nie pomaga, najlepsze jest surfowanie.

TTLRR

ROZDZIAŁ TRZECI

Przespała całą noc. Gdy otrząsnęła się ze snu, smakowało jej nawet śniadanie. Zajadając się jajecznicą, pomyślała, że musiała być kompletnie wykończona, jeśli teraz tak się zachwyca szpitalną kuchnią.

Nawet sama myśl o jedzeniu sprawiała jej przyjemność. Za kilka godzin będzie lunch. Cieszyła się na to wydarzenie. A może nawet podadzą coś wcześniej? Przed nią całe życie. Poprawiła się na poduszkach i pomyślała: Oto drugi dzień mojej podróży poślubnej. Co mi przyniesie?

Gdy koło dziewiątej zaszła do niej Jancey w towarzystwie stażysty, poczuła lekkie ukłucie zawodu. Młody lekarz był rzeczowy, sprawny i troskliwy, posiadał wszystkie cechy dobrego lekarza, ale nie był Rileyem.

- Doktor Chase nie robi obchodów – wyjaśniła Jancey, gdy lekarz wyszedł. Peppa o nic Jancey nie pytała, ale ta wyraźnie czuła, że ją to zainteresuje. – Jest szefem zespołu poszukiwawczo-ratunkowego i lata leczyć mieszkańców w najodleglejszych wioskach. Ma pełne ręce roboty.

- Tutaj jest jego baza?

- Tak. Mamy dwa zespoły, dwa samoloty i jeden śmigłowiec. Od czasu do czasu bierzemy udział w akcjach na morzu, czasem kogoś wyciągamy z wody... ale przede wszystkim zajmujemy się leczeniem ludzi w najodleglejszych zakątkach i transportem pacjentów. Jesteśmy bardzo zajęci, zwłaszcza doktor Riley.

- Więc już go nie zobaczę.

- Chyba nie. – Jancey spoglądała na nią życzliwie. – Trudno, ale nasz doktor Riley ma wzięcie.

- Nie o to mi chodzi.

- Nie wierzę – odparła Jancey. – Jestem szczęśliwą mężatką, a mimo to lubię na niego popatrzeć. Jak wszystkie dziewczyny w tym szpitalu. Ale, niestety, nasz doktor Chase chodzi własnymi ścieżkami.

- Jak Fantom? – zapytała Peppa zaskoczona.

- Ten z komiksu? – Jancey przytaknęła. – Tak, ale Fantom ma kilka pokoleń Dian, które produkują kolejne pokolenia fantomów. O ile się orientuję, Riley nie ma żadnej Diany. Coral, nasza pielęgniarka i zarazem administratorka, twierdzi, że spotkał go zawód miłosny. Ojej - zawołała, gdy na korytarzu rozległo się chrząknięcie młodego lekarza. – Wiem, wiem, rozmawianie z pacjentkami o sprawach sercowych doktora Chase’a jest wyjątkowo nieprofesjonalne, ale bez tego życie byłoby bardzo nudne. A poza tym i tak nikt mnie stąd nie zwolni, bo brakuje personelu. Okej, lecę udzielać pomocy chorym i hamować zapędy tych, co się uczą. Poradzi sobie pani?

- Tak. – Co innego kobieta może powiedzieć kobiecie?

- Zatrzyma się pani w miasteczku na jakiś czas?

- Hotel mam opłacony do niedzieli.

- Życzę miłego pobytu. – Jancey szeroko się uśmiechnęła. – Niech się pani wysypia, korzystaj ze spa, może nawet weźmie jakiś masaż. Ale proszę na siebie uważać. Doktor Chase będzie bardzo niezadowolony, jak znowu przyjdzie mu panią ratować.

- To się nie powtórzy – obiecała Peppa. – Odzyskanie wolności dużo mnie kosztowało. To moja samotna podróż poślubna i jestem nią zachwycona.

Gdy szykowała się do wyjścia, Jancey zaproponowała, że odprowadzi ją na postój taksówek, ale ona jeszcze chciała zobaczyć się z Amy, tym bardziej gdy się dowiedziała, że lada moment odbędzie się pierwsza kąpiel

małej Riley.

- Była pani cudowna – rzekła Amy, ściskając ją na pożegnanie. – Pani i doktor Riley. Chciałabym, żeby mała miała też na imię Peppa, ale to chyba możliwe. Riley Peppa.

- Tylko nie przesadź! – roześmiała się Peppa. – Masz tu pełno przyjaciół. Zanim stąd wyjdiesz, mała będzie miała dwanaście imion.

- Nie zostanę tu długo. Nie podoba mi się w szpitalu – wyznała Amy.

- Uciekniesz?

- Nie. Obiecałam doktorowi, że będę rozsądna.

- I tak trzymaj.

Wyszędłszy z sali, Peppa po raz kolejny utwierdziła się w przekonaniu, że słusznie zrobiła, zgłaszając się poprzedniego wieczoru do pomocy. Dzięki temu zblakł koszmar niedzielnej nocy, a niegodziwość Rogera wydała się jej prawie bez znaczenia. Każdego dnia narodziny wygrywają ze śmiercią, pomyślała. I z małżeństwem. Przed nią poślubna przygoda...

Pół godziny później bagażowy zaprowadził ją do jej apartamentu. Nareszcie była sama.

Hotelowe wnętrza ociekało przepychem. Minęło sporo lat, odkąd przestała się obracać w świecie rodziców i już prawie zapomniała, jak on wygląda. Niewykluczone, że w tamtych czasach jeszcze nie było takich luksusów.

Łoże wielkości małego basenu przykrywało ze dwanaście poduszek, pod stopami puszysty biały dywan, dwie kanapy obciążone złotym brokatem i z puchowymi poduchami, telewizor wielkości ekranu kinowego.

Oszklona cała ściana, a za nią balkon z widokiem na ocean, poniżej basen wychodzący aż na plażę.

Ale jej nie zależało na basenie ani na poduszkach. Rozglądając się, poczuła, jak ogarnia ją znajome uczucie przygnębienia. A może osamotnienia?

Tak na nią działały takie miejsca.

Była jedynym dzieckiem bardzo bogatych rodziców. W wieku sześciu lat wysłano ją do szkoły z internatem, ale podczas wakacji rodzice robili to, co „wypadało”. Zabierali ją w egzotyczne miejsca, do hoteli takich jak ten. Rezerwowali dla niej osobny pokój, ale nie za blisko, żeby ich nie niepokoiła. Zatrudniali hotelową opiekunkę do dziecka na cały czas pobytu. Gdy była starsza, ubłagała ich, by zostawiali ją w domu. Tam przynajmniej wszystkich znała, całą służbę. Poza tym był tam Roger. Ale teraz...

Rozejrzała się po pokoju, który wybrał Roger, i od razu poczuła się zmęczona.

Przeszła na balkon i popatrzyła na ocean. Hen, daleko, samotny surfer ślizgał się na falach. Z całego serca zapragnęła być na jego miejscu.

Na końcu cypla dostrzegła ceglany budynek szpitala. Tętniący życiem szpital, któremu nieustannie brakuje personelu. I który nieustannie sieje dobro. Tam też chciałaby się znaleźć. Czy mogłaby to zrobić? Co jej strzeliło do głowy?! Zostać pielęgniarką? Tutaj? To jest jej podróż poślubna, a nie podróż w poszukiwaniu pracy. Mimo to ta myśl nie dawała jej spokoju. Pielęgniarstwo, tutaj. Z powodu Riley'a?

Nie. Idiotyzm. Kosmiczna bzdura.

- Jesteś wolna dopiero od kilku dni, mało nie straciłaś życia, masz za sobą koszmarną przygodę i to ci odebrało rozum. Nie lubisz luksusowych hoteli, ale to ci przejdzie. I nie myśl dalej niż o dniu jutrzejszym.

Ale... praca w szpitalu, gdzie rozpaczliwie jej potrzebowano, w niewielkim zespole, gdzie nie byłaby przestawiana z miejsca na miejsce jak

anonimowy pionek... To szansa zrobić dużo dobrego...

Znaczyłoby to, że zrejterowała? Nie. Kiedyś uciekła z domu, by studiować pielęgniarstwo, stawiając na zawód, który wybrała wbrew protestom przerażonych rodziców. Nie, tym razem nie byłaby to ucieczka.

Może raczej znalezienie swojego miejsca.

Czy może to zrobić? Najpierw musi się wyspać. Nabrać dystansu. Jeszcze nie pora na podejmowanie tak ważnej decyzji. Ale już ją podjęła.

Zerknęła na upstrzone poduszkami łóżko.

- Zniesiesz to. – Uśmiechnęła się. – Wyciągnij z walizki jedną z tych szalowych nocnych kreacji i wyśpij się na tym królewskim łożu.

Rozsądna rada, a ona też jest rozsądna. Nie działa impulsywnie. Przynajmniej nie dziś.

Wywiesiła na zewnątrz pozłacaną tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać”, po czym opadła na łóżko. Ku swojemu zdziwieniu zasnęła, nim... hm, nim zdążyła się zdziwić, że zasypia. Śniła. Ale nie były to koszmary senne.

Wbrew rozsądkowi śniła o Rileyu.

Wtorek. Jeszcze trzy dni do przyjazdu córki. Gdy nie myślał o Peppie, jego myśli biegły do Lucy, a ta kombinacja sprawiała, że do świtu oka nie zmrużył. Wpatrywał się w sufit, odpędzając od siebie te myśli i za każdym razem ponosząc porażkę.

Wtorek. Po południu wraz z Harrym odbyli krótki lot po dwóch pacjentów. W czwartek będzie wizytował osadę, z której pochodzi Amy, więc jeśli dziewczyna będzie w dobrym stanie, zabiorą ją ze sobą. Reszta tygodnia spokojna, oczywiście, nie licząc nagłych wypadków.

Powinien przygotować się na przyjazd Lucy. Coś zaplanować. Zaplanować?! Co?! Wydawało mu się, że zaraz oszaleje. A na dodatek...

Peppa. Nie powinien był brać jej na ręce.

Ale przyszło mu to tak naturalnie... Nie, nigdy nie nosił pacjentek na rękach, no, chyba w dramatycznych sytuacjach, ale Peppa...

Ile pacjentek obudziło w nim takie doznania jak ona? Być może spowodował to jej głos, wykwinny brytyjski akcent, pomyślał z goryczą. To przecież jego czuły punkt. Nie, to nie jej głos.

Leżał, wspominając, jak trzymał w ramionach kobietę w różowym szlafroku. Kobietę, która uśmiechała się do Amy, instruowała ją, jak ma oddychać, kobietę, która ma serce, która niemal doprowadziła się do omdlenia z wyczerpania, bo potrzebowała jej szesnastoletnia dziewczyna.

Ale widział ją także... jako ledwie żywą pannę młodą tonącą w oceanie. Ten obraz nie zniknął.

Peppa. Phillippa, skarcił się w myślach. Angielka. Na pewno bogata.

Jest pielęgniarką, więc dlaczego miałaby być bogata? Było w niej coś... nieuchwytnego. A może chodzi o tego Rogera? Co go to obchodzi? Zapomnij o niej. Nie potrzebujesz w życiu żadnych komplikacji. Jedna już jest. I to bardzo poważna. Lucy.

Spojrzał w okno. Nareszcie wschód. Na desce będzie miał szansę pomyśleć. Albo w ogóle nie myśleć.

Deska. Deska i medycyna.

Czy jest coś więcej w życiu?

We wtorek wieczorem odwiedził Amy. Znalazł ją na szpitalnym balkonie. Przytulając dziecko, tęsknie spoglądała na zachód słońca za odległymi wzgórzami.

- Cześć! – zawołał od progu, a ona powitała go uśmiechem.
- Cześć. Jest pan dzisiaj moim drugim gościem.
- Drugim?

-Tak, bo wcześniej była Peppa. Niech pan zobaczy.

- Pokazała mu puszystego zajaczkę z zabawnie wykrzywionym pyszczkiem. Riley szeroko się uśmiechnął.

- Słodki.

Kiedy Peppa tu była? Musiał się z nią rozminąć.

- Wyszła kilka minut temu – wyjaśniła Amy. To przywołało go do rzeczywistości.

- Ale ja przyszedłem do ciebie.

- Pytała o pana.

- Tak? Dalej mieszka w hotelu?

- Powiedziała, że skoro zapłacił za niego ten drań jej narzeczony, to ona wykorzysta to do samego końca. Zastanawiała się, czy zapłacił za barek. Bo jak tak, to ona z tych wszystkich buteleczek zrobi jeden koktajl.

Uśmiechnął się. Już to sobie wyobraził. Dziewczyna z biglem. I nie tylko.

- Kiedy stąd wyjdę? – zapytała Amy.

- Dobrze by było, gdybyś została jeszcze tydzień.

- Ale pan lata do Dry Gum raz na dwa tygodnie. Teraz będzie pan tam w czwartek. Jak z panem nie polecę tym razem, to utknę tu na długo.

Wahał się. Cztery dni po porodzie... Przydałoby się trochę dłużej.

- Nie lubię szpitali.

To zrozumiałe. Amy czuje się samotna.

Czy powinien odwozić ją do osady? Wskazania medyczne kontra emocjonalne. Za każdym razem to wielki problem. W Dry Gum jest coś w rodzaju szpitalika, ale gdy zajrzał Amy w oczy, pojął, że musi jej posłuchać.

- Jeżeli twój stan się nie pogorszy, to cię zabierzemy – obiecał. – Ale masz przez tydzień mieszkać u siostry Joyce, bo chcę mieć pewność, że

nauczysz się dbać o dziecko.

- Ja to umiem. – Wzruszyła ramionami. – Wychowałam wszystkie dzieci mamy.

Bo musiała. Ta dziewczyna jest równie silna jak Peppa. Nie, nawet silniejsza. Peppa walczyła o życie przez jedną noc, a Amy robi to od kilkunastu lat. Poznał ją, gdy miała lat dziesięć. Rozstawiała po kątach braci i siostry, prowadziła ich do lekarza, gdy uznała, że to konieczne. Słyszał też, że kradła, by kupić jedzenie dla rodzeństwa.

Niemal się załamał, gdy się okazało, że Amy jest w ciąży. Czuł, że ją zawiódł. Dopuszczać do tego, by szesnastolatka zaszła w ciążę...

Nie, nie jest w stanie czuwać nad wszystkimi.

- Musisz jeszcze sporo się nauczyć – zauważył.
- Wiem – przyznała. – Siostra Joyce mnie nauczy.
- Zostaniesz u niej przez tydzień.
- Może nawet dłużej – powiedziała nieśmiało. – Nie chcę wracać do mamy.

To już krok naprzód. Riley przysunął sobie krzesło.

- Tata małej Riley... – Wiedział, że dziecko jest owocem znajomości, która trwała krócej niż miesiąc.

- Ma na imię Jason?
- Będzie musiał się postarać.
- Co?
- Chce ze mną mieszkać. Zanim tu wylądowałam, rozmawiałam z siostrą Joyce. Obiecała, że postara się dla nas o jeden z tych domków przy szkole. Byłoby fajnie. Zapytałam ją, czy mogłabym tam zamieszkać z dzieckiem, a ona powiedziała, że tak. Więc oznajmiłam Jasonowi, że jak znajdzie pracę i zejdzie na dobrą drogę, to będzie mógł się do nas

wprowadzić. On jest w porządku. – Uśmiechnęła się. – I będzie w porządku, jak go przypilnuję.

Jeśli ma się to komuś udać, to tylko Amy, pomyślał Riley speszony, widząc w jej oczach determinację.

- Wie pan, jak pan i Peppa pomagaliście mi, to sobie pomyślałam... że to jest to, co chciałabym robić. Chciałabym być jak Peppa. Siostra Joyce mi pomoże. Ja się tego nauczę.

- Już teraz jesteś jak Peppa. – Ogarnęło go absurdalne wzruszenie. – Obydwie jesteście bardzo odważne.

- No, ona jest dobra. – Amy westchnęła. – Szkoda, że musi wracać do Anglii.

Nie chce wracać do Anglii. Leżąc na plecach, kołysała się na fałdach. Jasne, że wróci. Jak się spadnie z konia, trzeba natychmiast z powrotem na niego wsiąść. Ile razy powtarzali jej to instruktorzy jazdy?

Była środa. Piękny poranek, iskrzące się morze i flagi pokazujące, że ratownicy czuwają. Dwaj krzepcy młodzieńcy nie spuszczała z niej wzroku.

Nie jest głupia. Nie zapędziła się za daleko, tylko leży sobie na plecach. I rozmyśla...

Do czego miałyby wracać? Do rodziców? Nie.

- Wyjdź za Rogera – mówił ojciec. – Pielęgniarstwo to strata czasu. Daj nam spadkobiercę.

On żyje w ustroju feudalnym? Hm, z drugiej jednak strony Roger przez lata wykazał się wielką wyrozumiałością, nawet wtedy gdy zerwała zaręczyny, by nie czuć się skrepowana w trakcie studiów. On też się zabawiał, pomyślała. Nawet opowiadali sobie o swoich dziewczynach i chłopakach. Spoglądając wstecz, zastanawiała się... Roger cieszył się, że ma wolne ręce do czasu, kiedy przyjdzie mu zrobić to, co należy, by

scementować rodzinne fortuny?

Z niesmakiem pomyślała o swojej naiwności.

- Chciałam, żeby był moim przyjacielem – wyrwało się jej. Zabrzmiało to jak skarga samotnego dziecka.

Ale już nie jest dzieckiem. Znalazła się teraz w Australii. Świeci słońce i pilnuje jej dwóch opalonych ratowników.

Whale Cove, zatoka wielorybów, to magiczne miejsce. Dwie godziny jazdy na północ od Sydney. Miasteczko wciśnięte między ocean i góry, jedno z najpiękniejszych miejsc na kuli ziemskiej.

- Nie możesz na stałe zamieszkać w hotelowym apartamencie dla nowożeńców.

- Dlaczego? Roger płaci. – Leniwie płynęła na płyciźnie, rozważając wady i zalety Rogera. Wcześniej zebrała trochę informacji... Być może powinna była to zrobić, nim zgodziła się na ślub. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: zależało mu na jej majątku, nie na niej.

Nieoczekiwanie jej myśli skierowały się ku Rileyowi, a ona przyjęła to z ulgą. Riley też ma naturę hazardzisty. Przypomniało się jej, ile ryzykował, wyławiając ją z oceanu. „Jesteś bezpieczna. Nie musisz się mnie trzymać, bo ja cię trzymam”.

Riley ryzykuje własne życie, by ratować innych.

Melodramat? Nie.

Ciekawe, co robi teraz. Poleciał kogoś ratować?

Leżąc znowu na plecach, obserwowała samotnego surfera, tego samego, którego zauważyła już wcześniej. Rewelacyjny. Wyniosło go na sam szczyt wysokiej fali, po czym, gdy fala się załamała, zniknął jej z oczu.

Wstrzymała oddech. Widziała takie ujęcia na wideo. Surfer znajdował się teraz w środku fali, zamknięty w czymś na kształt beczki z wody.

Patrzyła z zapartym tchem. Gdzie on jest? Nie spadł z deski?

Fala się przewaliła, rozbijając się w pianę w miejscu, w którym w nią wszedł, i powoli kurcząc się na całej długości. Surfer wynurzył się na drugim końcu. W dalszym ciągu stał na desce. Riley?

Peppa stanęła w wodzie sięgającej piersi i osłoniła dłonią oczy przed słońcem. Wydawało się jej? Chyba nie.

Pora wyjść na brzeg. Fakt, że dzieli przestrzeń wodną z Rileyem, mocno ją zaniepokoił. Poczekała na następną falę, po czym poczłapała w stronę ratowników.

Gestem od niechcienia machnęła w kierunku surfera.

- Niezły.
- No – przytaknął ten starszy. – Ma zamiłowanie. Surfuje w każdą pogodę.
- Kto to jest?
- Nasz doktor Riley – odezwał się jego towarzysz. – On się nie oszczędza. Świetny lekarz i genialny surfer. I wie, do czego służy kij bilardowy.

– Za to kiepski w strzałki. – Starszy się rozgadał. – Żona mnie namawia, żebym dał mu wygrać, bo uratował jej brata, jak jego kuter zatonął. Ale jemu by się to nie spodobało. Taka wygrana go nie zadowoli. – Spojrzał na Rileyę, który ślizgał się na następnej fali. – Czasami żałuję, że jakaś fala nie zmyje go z deski, żeby ktoś musiał go ratować. Tak dla równowagi.

- Pobożne życzenie... – zachnął się jego kolega. – Angielka. Turystka?

- W podróży poślubnej – odparła.

Absurdalne, ale jej to odpowiada. Podróże poślubne są fajne, pod

warunkiem że nie z Rogerem.

- To gdzie małżonek?

- Nie przeszedł etapu narzeczonego, więc zostawiłam go w Anglii.

– Ta rozmowa zaczynała ją bawić. – To chyba najlepsze miejsce dla narzeczonego, nie?

- Skoro pani tak mówi... – Młodszy omiółł ją wzrokiem od stóp do głów, a ona pomyślała, że jej się to należy. Sprowokowała go. – O, nasz doktor wychodzi. Szybko.

Riley w jednej minucie był na szczycie odległej fali, w drugiej sunął po mniejszej, po czym znalazł się na plaży, nim Peppa zdążyła się zastanowić, czy chce go oglądać.

Dlaczego nie? Podczas gdy on, wyciągnąwszy deskę na suchy piasek, ruszył ku nim, rozpaczliwie szukała pretekstu. Ratownicy powitali go jak serdecznego kumpla. Ona też powinna go jakoś pozdrowić, ale nie mogła złapać tchu.

Wyglądał... bosko. Surferzy powinni obowiązkowo występować w skafandrach.

Riley miał na sobie tylko bermudy. Gdyby był w skafandrze, nie miałyby problemów z oddychaniem.

- Cześć – wykrztusiła, a on się uśmiechnął. Jak on śmie tak wyglądać?! To ją zbija z tropu.

- Domyśliłem się, że to ty – powiedział. – Panowie, pilnowaliście jej? – zwrócił się do ratowników. – To jest Peppa, nasze ciało pływające wyłowione w niedzielę w nocy.

O kurczę. Bardziej nie mógł jej zawstydzić. Ratownicy jednak nie popatrzyli na nią krytycznie. Chyba nawet wyczytała w ich spojrzeniach podziw.

- Wytrzymała pani przez osiem godzin w wodzie?
 - Nie z wyboru.
 - Ma się rozumieć – odezwał się ten starszy. – I nie dlatego, że narzeczony został w Anglii?
 - Hm... no nie.
 - Myślałem, że zadowolisz się basenem w hotelu. – W tej samej chwili z drugiego końca plaży rozległ się krzyk matki, której dziecko utkwilo między dwiema skałami, więc ratownicy błyskawicznie ich opuścili.
 - Kolejny kłopot z paluchami? – zagadnęła Peppa. – Chyba uzbieracie niezłą kolekcję.
 - Staramy się je przyszywać. Palce stóp nieszczególnie się prezentują w słojach z formaliną, nawet te z paznokciami pomalowanymi na różowo. Dobrze się pani czuje?
 - T...tak. – Co miała powiedzieć?
 - Ma pani koszmary? – zapytał łagodnym tonem, jak przystało na lekarza. Ale ona pierwszy raz miała do czynienia z takim lekarzem! Ociekającym wodą w promieniach słońca, z mokrymi włosami, lśniąca skórą...
 - Nie, nie mam koszmarów – odrzekła z trudem.
 - Jak kaszel? Wiem od Mary, że dzisiaj po południu przyjdzie pani *na* wizytę kontrolną.
 - Już nie kaszlę. Czuję się zdecydowanie lepiej.
 - Cieszę się. A serce?
- Wiedziała, o co Riley pyta. Nie o problemy z układem krążeniowym, a o Rogera.
- Szczęśliwe.
 - Na pewno?

- Zdecydowanie. Trochę czuję się upokorzona, ale rekompensuje mi to ta podróż poślubna. Tym bardziej że to za pieniądze Rogera.

- Biedny Roger. Panna młoda żyje na jego koszt. Wrócił już do kopalni, żeby to sfinansować?

- Niech mu pan nie współczuje – wycodziła przez zęby, a on się uśmiechnął.

- Nie mam zamiaru. Jestem po pani stronie.

- Faceci trzymają z facetami.

- Ja trzymam z pacjentami.

- Nie jestem pana pacjentką.

- Nie, ale była pani.

- I to znaczy, że musi pan być lojalny.

- To znaczy tyle, że nie mogę zaprosić pani na kolację.

Zaparło jej dech w piersi. Nim się otrząsnęła, upłynęło kilka sekund. Może to i dobrze, że kolacja z Rileyem nie wchodzi w rachubę.

- Co u Amy? – zapytała.

- Tajemnica lekarska.

- Przed chwilą powiedział pan tym facetom, że jestem... jak mnie pan nazwał? Ciałem pływającym wyłowionym w nocy?

- Nie powiedziałem nic konkretnego.

- Wobec tego poproszę o równie niekonkretne informacje na temat Amy.

Wahał się. Osłoniwszy oczy, spoglądał na fale. Przyszło jej do głowy, że się zagalopował, bo przecież jednak była jego pacjentką. Hm, chyba przesadziła z tym, że coś dla niego znaczy. Po prostu spędza poranek na plaży i nikt go nie będzie ponaglał.

- Amy jest niesamowita. Zasługuje na wszystko, co możemy jej

dać, i dużo więcej. Jest najstarsza z dziesięciorga rodzeństwa i wszystkimi się opiekuje. Jest energiczna, inteligentna i twarda. Będzie walczyła o to, czego potrzebuje. Nieraz widywałem ją pokiereszowaną. – Potrząsnął głową. – Zawiedliśmy ją, bo traktowaliśmy ją jak dziecko. Pielęgniarka środowiskowa, która pracuje w Dry Gum Creek, skąd jest Amy, była załamana, kiedy wyszło na jaw, że Amy jest w ciąży.

- Gdzie ona jest teraz?

- W Dry Gum nie odbieramy porodów, bo nie ma tam lekarza. Normalnie dwa tygodnie przed rozwiązaniem przywozimy ciężarne tutaj, ale Louise, nasza położnik, miała obawy co do Amy. Uznała, że będzie jej lepiej na oddziale dla nieletnich w Sydney, więc ją tam zawieźliśmy, ale uciekła do nas, bo tu zna mnie. Mądrze czy głupio, ma do mnie zaufanie i postarała się tu dotrzeć przed porodem. Dzięki Bogu, że nie wybrała się prosto do Dry Gum.

- A teraz...

- Pewnie jutro zabierzemy ją do domu.

- Nie ma ojca?

- Ustawa o ochronie danych osobowych.

- Jasne. – Zawahała się. – Osobiście ją tam pan zawiezie?

- To należy do zadań służb ratunkowych, jak nie wyławiamy kobiet, które osiem godzin pływają w morzu.

- Przepraszam – wyszeptała.

- Drobiazg. Żeby pani wiedziała, jak się cieszyliśmy, że pani żyje...

- Żeby pan wiedział, jak ja się cieszyłam...

Nieoczekiwanie poczuła na ramieniu jego rękę, ciepłą, silną, dodającą otuchy.

- Niech pani o tym nie myśli. Owszem, wyłowiliśmy panią, ale

większą część roboty sama pani wykonała. Jeszcze dwie godziny, a zniosłoby panią do następnej zatoki i wyrzuciło na brzeg. Czekalaby panią długa droga do domu, ale by sobie pani poradziła.

- Oboje wiemy...

- Nikt niczego nie wie na pewno. Jak teraz surfowałem, mógł mnie strzelić piorun. Czy mam mieć koszmary, że o mało mi się to nie przytrafiło?

- Niebo jest bezchmurne.

- I to jest najbardziej przerażające – mruknął. – Nikt inny tylko ja sam mogę na siebie ściągnąć błyskawicę. Cały się trzęsę na myśl, że o mało do tego nie doszło.

Nie sprawiał wrażenia roztrzęsionego. Żartował, ale wyczuła, że on naprawdę martwi się, że ona ma złe sny.

- W szpitalu mamy psychologa – dodał cicho, co utwierdziło ją w przekonaniu, że się nie pomyliła. – Peter jest specjalistą od stresu pourazowego. Niech się pani do niego zapisze. Jeszcze w tym tygodniu.

Wcale nie potrzebowała...

- Proszę się zapisać. Zrobiłbym to za panią, ale...

- To nie należy do pana obowiązków?

- Ja tylko zgarniam ludzi – odrzekł. – Kto inny stawia ich na nogi. Byłem w poniedziałek na oddziale tylko dlatego, że mamy za mało personelu.

- I dlatego teraz pływa pan na desce.

- Ktoś tu nie jest po mojej stronie? – zapytał urażonym tonem. – O bladym świcie zbieraliśmy dwie ofiary wypadku drogowego na północ od Dubbo. Jestem po dyżurze.

- Przepraszam.

- Nie musi pani. – Nagle złagodniał. – To do pani nie pasuje. – Zawahał się, popatrzył na morze, w końcu się zdecydował. – Świat stoi przed panią otworem, a pani znowu w wodzie. Ma pani apartament dla nowożeńców w najpiękniejszym miejscu na świecie. Odnoszę wrażenie, że pani dryfuje bez celu. Może należałoby poświęcić ten czas na zastanowienie się, czego się chce od życia. Co pani służy.

- Służy mi stanie na tej plaży.

- Bo to fantastyczne miejsce. Fale czekają.

Nim się zorientowała, pogładził ją palcem po policzku.

Delikatnie jak muśnięcie. Pełne troski, ale też może znak pożegnania. Zadrżała. Gdy cofnęła się zaskoczona, Riley gorzko się uśmiechnął.

- Nie jestem rekinem. Ja to tylko ja, facet na drugim końcu liny. Chciałem się pożegnać. Powodzenia.

Z ramieniem uniesionym w niemal drwiącym geście odwrócił się i ruszył w stronę swojej deski i fal. Do tej sfery życia, do której ona nie miała dostępu.

Gdyby został na plaży chwilę dłużej, pocałowałby ją. Chciał ją pocałować, bo sprawiała wrażenie kompletnie zagubionej. Zerwanie z tym beznadziejnym Rogerem, walka, by nie utonąć, pomoc Amy, wszystko to wymagało ogromnej siły. Czuł, że Peppa się miota.

Ona nie ma z nim nic wspólnego, on tylko wyciągnął ją z wody. Tak jak Marguerite?

Poznał Marguerite na plaży na południu Francji. Ona zawsze tam była, pracując nad opalenizną. Bogata Angielka prowadząca próżniacze życie.

Uniwersytet wysłał go na stypendium do Londynu i były to jego pierwsze w życiu wakacje, gdy nie musiał pracować, by przeżyć następny semestr. Razem z kolegą wybrali się na francuskie plaże. Chłopakowi, który

kiedyś żył na ulicach w Sydney, południe Francji wydało się rajem.

Wpadł na Marguerite w wodzie drugiego dnia pobytu, bo płynąc, rozmyślnie zderzyła się z jego deską. Udawała, że coś jej się stało i chichotała, gdy wynosił ją na piasek. Obserwowała go na desce, podziwiała, flirtowała, pytała, skąd pochodzi i poprosiła, by uczył ją surfować... i nagle sprawy zaszły dość daleko. Z jej strony i z jego.

Gdy zobaczył jej rodziców, od razu pojął, że dzieli ich kilka klas, ale nie zwracał na to uwagi. Marguerite otwarcie kpiła z niezadowolenia rodziców. Przez pięć tygodni leżała w jego ramionach, zapewniała, że jest jej z nim jak w niebie. Dla chłopaka, którego nikt nigdy nie obejmował, słodycz tych doznań była objawieniem. Gdy wraz z nim omdlewała, reszta świata się nie liczyła.

Potem objawiła się rzeczywistość. Koniec lata. Wrócił do Londynu i znajomość się urwała. Przez kilka tygodni dzwonił do niej, ale zawsze odbierała pokojówka. Marguerite „nie mogła podejść”. W końcu słuchawkę podniosła matka. Zbesztła go, że odrywa służbę od pracy.

- Byłeś wakacyjną zabawką mojej córki – oznajmiła. – Surferem. Zabawnym Australijczykiem. Teraz moja córka musi się skupić na czym innym.

Był przekonany, że ta kobieta kłamie, ale ponieważ nalegał, połączyła go z Marguerite. Koniec.

- Och, Riley, nie nudź. Lato z tobą było fajne. Bardzo skutecznie mi pomogłeś doprowadzić do szału mamę i tatę. Uparli się, żeby mnie wysłać do szkoły dla panien z dobrych domów. Wyobrażasz to sobie? – Roześmiała się, ale nie było w tym radości, lecz nuta okrucieństwa. – Myślę, że będą się na mnie gniewać jeszcze bardziej, ale się dowiedzą, jak będzie za późno, a ja będę skakała z radości. Więc ci dziękuję i zegnaj. Ale bądź tak

dobry i już więcej nie dzwoń. Między nami skończone.

Ciąża jako wyraz buntu? Żeby coś udowodnić rodzicom?

A Peppa? Peppa też się buntuje przeciwko rodzinie... tak samo jak Marguerite?

Nie sądz żadnej kobiety miarą Marguerite. Nikogo nie osądzaj. Tyle razy próbowałeś mieć rodzinę, tyle razy szukałeś miłości, że już wiesz, że to nie dla ciebie.

To dlaczego tak bardzo chciał pocałować Peppę? Ale tego nie zrobił, bo wyszedłby na głupca. Musi dalej surfować albo poszukać kogoś innego, kto go uratuje.

Wróciła do hotelu, ułożyła się na balkonowej leżance i patrzyła na ocean. Zamyśliła się.

„Odnoszę wrażenie, że pani dryfuje bez celu. Może należałoby poświęcić ten czas na zastanowienie się, czego pani chce od życia. Co pani służy”.

Oraz często powtarzane: „Brakuje nam personelu.”

W jej głowie zaczął kiełkować pomysł zostania w Australii, by wraz z grupą oddanych osób w miejscowym szpitalu robić tyle dobra...

- Romantyczne bzdury – prychnęła na głos. – Jasne, musisz wrócić do pielęgniarstwa, ale dobrze wiesz, że twój stary szpital przyjmie cię z otwartymi ramionami.

Zamieszkać tutaj...

Mogłaby osiąść tu na stałe. Mieć swój dom, miejsce bez żadnych więzi, bez poczucia winy, bez związków z rodziną, która jej nie aprobuje i niezmiennie ma wobec niej oczekiwania, których ona nie spełnia. Mogłaby kupić dom. Nieduży, z widokiem na ocean.

Pomysł był tak zdumiewający, że trudno jej było uwierzyć, ile czasu

trwało, nim na niego wpadła. Może nigdy nie była w miejscu, które tak bardzo ją pociągało. Jak śpiew syren. Swoje własne miejsce.

Zrób to. Zaraz, zanim zmienisz zdanie.

Robię to z powodu Riley'a? Nonsens. Rozsądek podsuwał jej wszystkie możliwe uzasadnienia. Robię to dla

siebie. Już czas się ustatkować, gdzieś zarzucić kotwicę. Riley rzadko pojawia się w szpitalu.

Ale czasami się pojawia.

Zakaz bliższych relacji lekarz–pacjent nie jest taki absurdalny, pomyślała. A może padła ofiarą kultu bohatera?

Czy potrafi się z nim przyjaźnić? Hm, ten układ od samego początku będzie wypaczony.

- I co z tego? – Wzruszyła ramionami. – Mogę go unikać. Uwielbienie ma mi przeszkodzić w złożeniu podania o pracę? W zadowoleniu się w najpiękniejszym zakątku świata?

Nie mogę tak dryfować, pomyślała. Dobrze, jeszcze jeden dzień dryfowania, a potem...

Potem, ruszaj ku nowemu. Ku Rileyowi?

- Nie! – mruknęła. – Ku swojemu miejscu na ziemi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Riley lubił czwartki. Lubiał wizyty w osadach w interiorze. Dzisiaj miał polecieć do Dry Gum Creek, które należało do jego ulubionych miejsc. Stamtąd pochodziła Amy. Tam też rządziła siostra Joyce, najbardziej bojowa pielęgniarka środowiskowa w całym stanie. Uwielbiał ją.

W wyśmienitym nastroju wszedł do biura pogotowia lotniczego, gdzie przy biurku zastał Harry'ego. Pilot miał złe wiadomości.

- Cordelii nie będzie – obwieścił. – Skosiło ją przeziębienie, a poza tym jej suka się szczeni.

Spoglądali na siebie, doskonale wiedząc, co o tym myślą. Cordelia to rewelacyjna pielęgniarka, ale była po sześćdziesiątce, podupadała na zdrowiu, a jej psy stawały się dla niej ważniejsze niż praca.

- Polecimy bez niej – stwierdził Harry.

Praca we dwóch jest w porządku, pod warunkiem że nie zajdzie konieczność ewakuacji. Tego dnia nie było mowy o ewakuacji, mieli tylko odwiedzić Amy i na miejscu przyjąć potrzebujących pomocy medycznej. Ale nie można wykluczyć, że rutynowe badania zaowocują koniecznością transportu pacjenta. Dwuosobowy zespół to sprawa ryzykowna. Nie mieli jednak wyboru.

- Coral zostawiła kartkę, żebyś do niej zaszedł. – Harry podniósł się z krzesła. – Startujemy za dziesięć minut.

- Najpierw się dowiem, czego chce Coral.

Coral zazwyczaj nie wtrącała się do ich spraw, więc to, że dzisiaj go wezwała, zwiastowało kłopoty.

Większe niż nieobecność Cordelii?

- Jesteś pewna? – Coral była niska i prawie tak samo szeroka. Siedziała za biurkiem, spoglądając na cv Peppy z takim zachwytem, jakby trzymała w ręce sztabkę złota.

- Nie wiem, czy dostanę pozwolenie na pracę.

- Załatwię ci to pozwolenie szybciej, zanim moja sekretarka zrobi ci kawę. Jesteś położną?

- Tak, ale...

- Nic nie mów – poprosiła Coral. – Nawet nie wspomnę o twoich dwóch dyplomach. Bo jak to ujawnię, to rozpęta się prawdziwa wojna. Lekarze będą się o ciebie bili, reanimacja będzie się o ciebie biła, a ja chcę mieć cię u siebie. Kiedy możesz zacząć?

- Muszę znaleźć jakieś mieszkanie, jakiś dom.

- Mamy dom dla naszych pracowników. Cztery pokoje z pięknym widokiem. Już dzisiaj możesz się tam ulokować.

- Hotel mam opłacony do niedzieli.

Coral się zadumała.

- Ty wychodzisz z traumy – powiedziała. – Riley powie, że musisz odpoczywać.

- Jestem wypoczęta.

- Płuca czyste?

- Tak; tak powiedział lekarz.

- Hm... – Administratorka się zamyśliła. – Zaczniemy łagodnie, od pokazania ci, na czym polega nasza praca w terenie. Co ty na to?

- Bardzo chętnie. – Naprawdę, bo ta samotna podróż poślubna trochę nie wypaliła.

- Okej. – Coral z aprobatą popatrzyła na jej dzinsy i T-shirt. – Nawet jesteś odpowiednio ubrana.

- Skądże! – przestraszyła się Peppa. – Przywiozłam tylko urlopowe rzeczy. Te dzinsy kupiłam wczoraj. Muszę jeszcze znaleźć coś, co będzie nadawało się do pracy.

- Tam, gdzie dzisiaj będziesz, dzinsy są na miejscu. – Coral promieniała. – Zaczekaj, powiem o tym Rileyowi.

Drzwi do pokoju Coral były otwarte. Piła z kimś kawę. Ta osoba siedziała tyłem, ale na odgłos jego kroków się odwróciła. Peppa.

Dlaczego aż go zatkało? Pewnie przyszła im podziękować. Z oficjalną wizytą.

Gdy wstała, zobaczył, że jest w dzinsach i T-shircie. Wyglądała prawie zwyczajnie. Nie, ona nigdy nie będzie wyglądała zwyczajnie. Wczoraj w bikini prezentowała się nadzwyczajnie, a teraz, w dzinsach...

- Wy już się znacie, prawda? – rzekła Coral, gdy przysuwał sobie krzesło. Administratorka była inteligentna i spostrzegawcza. Spoglądała teraz na niego, uniósłszy jedną brew, jakby w powietrzu zawisły jakieś pytania, na które oczekiwała odpowiedzi.

- Tak, oczywiście. Wiesz przecież, że to panią wyratowaliśmy z oceanu i że to pani pomagała przy porodzie Amy.

- Wiem. – Nadal spoglądała na niego pytająco. – Więc już wiesz, że ma kwalifikacje?

- Wiem. – Nie wiadomo dlaczego wzmógł czujność, tym bardziej że Peppa zachowała pokerową twarz.

- Mam na biurku jej podanie o pracę. U nas – oznajmiła Coral. — Imponujące. Miałeś okazję z nią pracować. Czy masz coś przeciwko temu, żebym zatrudniła ją od zaraz?

Peppa chce tu pracować? Należałoby się nad tym zastanowić, ale Coral chce dostać odpowiedź w tej chwili.

- Nie widzę żadnego powodu – powiedział, czując, że jest z siebie zadowolony. Głupio? Nie, bo Peppa jest modelową pielęgniarką.

Tak, bo to zadowolenie nie miało nic wspólnego z jej umiejętnościami, za to wszystko z tym, jak szacowała go wzrokiem, a jej zielone oczy obiecywały...

- Na jak długo? – zapytał.

- Bezterminowo – odparła. – Nie chcę wracać do Anglii.

- Zmieni pani zdanie.

Teraz to Peppa uniosła brwi, wprawiając go w zakłopotanie. Ale on nie miał na to ani czasu, ani ochoty. Na szczęście przypomniał sobie o pracy. Harry czeka. Amy z dzieckiem pewnie już siedzą w śmigłowcu.

- Fantastycznie – powiedział w końcu. – Witam w Whale Cove. Czy możemy o tym porozmawiać kiedy indziej?

- Poprosiłam siostrę, żeby jeszcze na kwadrans zatrzymała Amy na oddziale – wtrąciła Coral. – Musimy omówić parę spraw. Poinformowałam Peppę, że może się wprowadzić do domu medyków. Tam są cztery pokoje. Zakładam, że nie masz nic przeciwko temu.

Oboje zeszywnieli.

- Nie powiedziałaś, że będę dzieliła ten dom z Rileyem. – Peppa zwróciła się do Coral.

- Budynek należy do szpitala – wyjaśniła Coral. – Przez większą część roku Riley mieszka sam, ale od czasu do czasu umieszczamy tam personel pracujący na zastępstwie.

- Ja nie chcę zastępstwa – zastrzegła się Peppa.

- Jutro będę miał gościa – dodał Riley.

- Tam są cztery pokoje. – Coral zerknęła na zegarek. – Jak przyjedzie twój gość, to będą jeszcze dwa wolne pokoje. Na razie Peppie to

wystarczy. Nie zrezygnuję z takiej pielęgniarki z powodu trudności z zakwaterowaniem. – Wzruszyła ramionami. – Peppa chce zacząć już, ale ja wolę nie wpuszczać jej na oddział, dopóki w pełni nie odzyska sił. Cordelia jest chora, więc brakuje wam jednej osoby. Ponieważ Peppa powinna zapoznać się z całością zadań naszej placówki, postanowiłam wysłać ją z tobą i Harrym. Daj jej T-shirt z naszym logo, żeby wyglądała bardziej służbowo. – Coral poprawiła się w fotelu. – Będzie ci towarzyszyła, żebyś mógł jej wszystko wyjaśnić. Wróćcie wieczorem. Peppa, jutro dam ci się wyspać. Przeprowadzisz się w weekend, a pracę zaczniesz od poniedziałku. Kto jest przeciw? Nie słyszę. Wobec tego do roboty.

Stało się to tak szybko, że brakowało jej tchu. Dostała pracę. Leci teraz nad australijskim interiolem samolotem lotniczego pogotowia ratunkowego. Pilotuje go Harry.

- Ja też mam dwie specjalności – pochwalił się, widząc jej zdziwienie. – Nawet trzy, jak dodać do tego harleya davidsona. Riley jest lekarzem i surferem. Tylko. Całe szczęście, że jestem taki skromny.

Harry ją rozbawił. Cała ta sytuacja wprawiła ją w stan zadowolenia. Tył samolotu był wyposażony prawie jak karetka. Harry i Riley siedzieli z przodu, Peppa i jej pacjentki, Amy i mała Riley, z tyłu.

Oto początek jej nowego życia. Ma na sobie koszulkę pogotowia z jego logo na rękawie i plaketką na piersi. Będzie asystować lekarzowi podczas wizyty w jednym z najbardziej odludnych miejsc na świecie.

Tydzień temu przygotowywała się do ślubu, cztery dni temu dryfowała na ocenie, czekając na śmierć. Teraz jako pielęgniarka zmierza do odległej osady, by pomagać doktorowi Rileyowi Chase'owi.

Człowiekowi, który uratował jej życie.

Jest jej kolegą po fachu. Stale musiała sobie o tym przypominać. W

uniformie pogotowia wyglądał...

- Prawda, że doktor Riley jest fantastyczny? – Amy wracała z dzieckiem w swoje strony i cały świat wydawał się jej piękny. – On mnie tyle nauczył... Myślisz, że moje dziecko ma szansę zostać kiedyś doktorem?

- Czemu nie?

- Szkoda, że nie chodziłam do szkoły – zasmuciła się Amy. – Mama nigdy mnie tam nie posłała, bo ktoś musiał się zająć dziećmi. Ale potem doktor Riley jej nagadał i teraz już wszystkie chodzą do szkoły. Mój maluszek będzie się uczył od najmłodszych lat. – Spojrzała na koszulkę Peppy. – Fajnie byłoby nosić coś takiego.

Fajnie, bez dwóch zdań.

Rodzicom by się nie spodobało. Tak jak nie mogli się pogodzić z tym, że wybrała zawód pielęgniarki. A co będzie, jak się dowiedzą, że zostaje w Australii?

Ale mają Rogera. Roger im się podoba.

A jej nie lubią. Trudno. Pielęgniarka lotniczego pogotowia ratunkowego. Dziedziczka fortuny Fotheringhamów. To się wyklucza.

- Od razu zaprzęgniemy ją do roboty?

Riley westchnął. Trudno było mu pogodzić się z nowym członkiem zespołu, a fakt, że Harry chciał o tym rozmawiać, wcale mu nie pomagał.

- Ona nie ma pozwolenia na pracę. Jest tylko obserwatorem.

- Ale posadziłeś ją razem z Amy.

- Amy potrzebuje towarzystwa.

- Aha, rozumiem. – Harry pokiwał głową. – Czyli problem w tym, że mamy młodą atrakcyjną pielęgniarkę zamiast naszej śmierdzącej psami Cordelii?

- Cordelia ma kwalifikacje.

- Peppa ich nie ma?
- Nie wiadomo.
- Rozumiem.

Na tym wymiana zdań się urwała. Rileyowi nie przychodziła na myśl żadna riposta. Milczał ponuro, więc Harry dał mu spokój.

W czym problem? W tym, że Riley nie miał pojęcia, na czym ten problem polega. Peppa jest pacjentką. Myśli o niej jak o pacjentce... ale tak nie jest. Ma ten sam akcent co Marguerite. Nie można czepiać się czyjegoś akcentu. Nie, ale to budzi sprzeczne emocje.

Przylatuje Lucy, jego córka. Ona też będzie mówiła z takim samym akcentem. Zaboląły go ręce. Gdy na nie spojrzął, zorientował się, że ma zaciśnięte pięści. Powinien się rozluźnić. Zanim przywita Lucy?

Wyjął z portfela zdjęcie, które przysłała trzy miesiące wcześniej. Jego córka ma osiemnaście lat i jest oszałamiająco piękna. Nic o niej nie wie. Jest ojcem dopiero od trzech miesięcy.

Gdy otrzymał mejl z zastrzeżonym adresem, poleciał do Anglii, by spotkać się z Marguerite. Sporo czasu zajęło mu jej zlokalizowanie. Wyszła za mąż za bankowca i mieszkała w eleganckiej dzielnicy Londynu. Nadal była piękna, wyniosła i bezgranicznie znudzona jego złością.

- Tak, Lucy jest twoją córką, ale tylko nominalnie. Nie potrzebuje cię. Skontaktowała się z tobą z ciekawości. I już ją zaspokoila. Dlaczego miałyby chcieć cię zobaczyć? Ja nie mam ochoty cię oglądać. Nie rozumiem, po co przyszedłeś. Nie, nie powiem ci, gdzie ona jest. Riley, odejdz, w naszym życiu nie ma dla ciebie miejsca.

Jego córka jutro przylatuje do Australii. I tu się zatrzyma. A w tyle samolotu siedzi kobieta o imieniu Peppa, która też zamierza tu zostać.

Dwie kobiety. Identyczny akcent. Problem.

- Chyba jest bardzo źle, jak masz taką minę – odezwał się Harry.
- Kobiety – mruknął. – Może Cordelia ma rację, że najlepsze są psy.
- Kobiety są zdecydowanie lepsze.
- Wolne żarty.

Oglądała krajobrazy jak z innej planety: czerwoną pustynię, skarłowaciałe drzewa wzdłuż koryt wyschniętych rzek, niesamowite formacje skalne, a wszystko skąpane w blasku słońca. Jałowa, ale jakże piękna bezkresna kraina.

Osada Dry Gum Creek znajdowała się w samym sercu... bezdroży? Wylądowali. Gdy Riley otworzył drzwi, Peppa mogła z bliska przyjrzeć się osadzie.

Czerwona ziemia, powyginane drzewa, rozpadające się zabudowania i psy ujadające na samolot, jakby chciały go przepędzić. Dalej trochę bardziej solidny budynek z napisem „Sklep” oraz okazałe domiszcze, które kiedyś zapewne było rezydencją mieszkalną, dokoła liczne, rozsiane chaotycznie baraki z blachy falistej.

- Peppa, witaj w Dry Gum Creek – powiedział Harry. – Mam nadzieję, że nie spodziewasz się tu basenów, galerii handlowych i wystawnego jedzenia.

- Kartę kredytową zostawiłam w domu – odcięła się zachwycona.

Z szopy najbliższej samolotu wychyliły się dwie dziewczynki. Miały niewiele ponad dziesięć lat i skórę tak ciemną jak Amy.

- Amy przyleciała? – zawołała jedna z nich.
- Oczywiście – odparł Riley. – Chodźcie przywitać swoją siostrzenicę.

Przybiegły pędem, wymachując chudymi ramionami i nogami,

uradowane, jakby odwiedził ich sam Święty Mikołaj. Riley podał swoją imienniczkę Peppie.

- Nie dawaj im jej, dopóki Amy na to nie pozwoli – powiedział, zniżywszy głos. W trakcie lotu uznał, że skoro mają razem pracować, należy odłożyć na bok konwenanse.

Spoglądając na Amy uwięzioną w siostrzanych uściskach, Peppa pomyślała, że tak dzieci witają matkę.

- Mogłaby być ich matką – rzucił Riley, wypakowując sprzęt z samolotu. Po raz kolejny speszyła ją jego zdolność – czytania w jej myślach. – Bez niej by zginęły.

- Wróciłaś do nas? – zapytała jedna z dziewczynek.

Amy nieco się już wyplątała z ich objęć, po czym wzięła dziecko od Peppy.

- Nie. Przez tydzień będę mieszkać u siostry Joyce, a potem przeprowadzę się do jednego z domków przy szkole. Będę tani mieszkać z małą Riley.

- A Jason z wami?

- Nie wiem. Gdzie on jest?

- Pracuje – odparła tonem pełnym szacunku starsza. – Przy bydle. Prosił, żebyśmy ci to powiedziały.

- Kurczę... – sapnęła Amy. – O kurczę...

- Mama mówi, że to głupie – odezwała się młodsza. – Mama mówi, że można żyć z zasiłku.

- To wcale nie jest głupie. – Amy zerknęła na Rileya, oczekując wsparcia. Szybko znalazł się przy niej, chwytając ją za łokieć. Amy ma szesnaście lat, cztery dni temu urodziła, więc jej wiara we własne siły na pewno jest nadwątlona.

- Teraz zabieramy Amy do siostry Joyce. Amy zostanie u niej, dopóki nie nabierze sił.

- My się nią zaopiekujemy – oznajmiła najstarsza, prostując się. – My umiemy się opiekować, bo Amy nas nauczyła.

- Jason też będzie mi pomagał – odparła Amy. – Wiem to na pewno. I doktor Riley. – Przy jego boku odzyskała pewność siebie. W pewnej chwili rzuciła Peppie wyzywające spojrzenie. – Mój Jason ma robotę. Fajnie, nie? Mój Jason jest piękny. Nawet piękniejszy od doktora Rileya. Ale się założę, że ty myślisz inaczej.

Co takiego?!

Dziwaczne stwierdzenie, uznała Peppa. Całkiem nie na miejscu. Więc dlaczego się zaczerwieniła?

Spodziewała się zobaczyć szpital, ale to był duży walący się dom, a w nim wielkie pokoje. Szefową tego przybytku okazała się podstarzała posepna Szkotka, mówiąca wyłącznie podniesionym głosem. Siostra Joyce. Gdy Riley zajął się pacjentami, przedstawiła Peppie kilku rezydentów.

Harry będzie potrzebny gdzie indziej, oświadczyła Joyce, bo zepsuła się pompa. Skoro już tu jest, niech też na coś się przyda. Peppa odniosła wrażenie, że Joyce jest równie stanowcza, gdy w grę wchodzi dobro jej podopiecznych. Zapewne jest zmuszona rozstawiać wszystkich po kątach. Ma szesnastu pacjentów i wszyscy wymagają opieki.

- Nie mamy statusu szpitala – wyjaśniła – ani nawet domu opieki, bo mamy za mało personelu. Poza tym duża część naszej populacji to nomadzi. Ilekroć zabieramy się do spisywania ludności, żeby dostać jakieś fundusze, wszyscy zaczynają się przemieszczać. Jesteśmy zatem czymś w rodzaju pensjonatu z wyposażeniem szpitalnym.

- A ty jesteś non stop na dyżurze?

Joyce uśmiechnęła się blado.

- Nie patrz tak na mnie. Mnie tu dobrze. Nie znoszę biurokracji. Uczę miejscowe dziewczyny, jak mi pomagać, a one świetnie sobie radzą. Amy jest najlepsza. Mam nadzieję, że pomimo dzieciaka wróci do tej pracy. Mam też doktora Riley'a. Nieba nam go zesłały. Sensowny, inteligentny, nie wciska ludziom medycznego kitu. – Wzruszyła ramionami. – Zdarzało się, że przylatywali do nas lekarze z wykładami i tablicami na temat pięciostopniowej piramidy żywienia. Sałata! Nasze dzieci codziennie dostają w szkole dwa jabłka, ale nawet jabłka kosztują majątek, bo trzeba je tu sprowadzić samolotem. Sałata! – prychnęła oburzona. – Chcesz popatrzeć, co robi Riley?

- T...tak, chętnie. – Przeszły na werandę, na której siedziało sześciu starców tępo zapatrzonych w dal. – To są pacjenci?

- Z cukrzycą. Przyjrzyj się ich stopom. Połowa z nich straciła wzrok. Cukrzyca tutaj to przekleństwo. Fatalne odżywianie w młodości, do tego trochę alkoholu, nieleczone zapalenia oczu, wszystko, co zechcesz. Większość z nich ma pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, a wyglądają dużo starzej. Riley robi, co może, żeby to nie spotkało młodszego pokolenia.

Zaprosiła ją do pokoju na końcu werandy. Riley siedział obok biurka, a ciemnoskóra piersiasta kobieta, którą Joyce przedstawiła jako nauczycielkę, pilnowała kolejki dzieci.

- Bada im uszy i oczy. Ja też to robię, ale czasami coś przeoczę – mówiła Joyce. – Ci ludzie są twardzi i samowystarczalni, bo muszą, ale ma to i złe strony. Te dzieciaki nawet nie powiedzą matce, że je boli ucho. Stany zapalne przechodzą niezauważone, więc nawzajem się uzupełniamy. Riley przysiągł sobie, że nie dopuści, żeby pod jego opieką ktoś ośleplł albo ogłuchł.

- Od kiedy on się nimi zajmuje?
- Od sześciu lat. Wcześniej przylatywał tu od czasu do czasu, a potem pomógł mi zorganizować to miejsce.
- Jak operujecie bez lekarza?
- Nie operujemy. – Patrzyły, jak Riley przekomarza się z wygadany chłopczykiem. – Nie mamy wyboru. Od najbliższej osady dzieli nas pięćset kilometrów, a większość starszych ludzi nie chce lecieć do miasta na leczenie, nawet jak jest to kwestia życia i śmierci. Robię, co w mojej mocy, a Riley jest na odległość lotu samolotem.
- Zawsze?
- Taki sam z niego dureń jak ze mnie – rzuciła Joyce sarkastycznie. – Jak go potrzebuję, to przylatuje. No... Słyszałam, że jesteś dyplomowaną pielęgniarzką. Angielka?
- Tak.
- Nie mam ci tego za złe. Coral powiedziała, że masz tu być obserwatorem. To nudne. Chcesz się przydać?
- Oczywiście.
- Przyspieszyłyby to nam robotę. Riley! – Joyce podniosła głos, by ją usłyszał. Trzymał teraz na kolanach małą dziewczynkę i zaglądał jej do ucha. – Muszę zająć się Amy, a Harry naprawia pompę. Pozwolisz dziewczynie popracować?
- Czujesz się na siłach?
- Chyba nie prosisz o wykonanie operacji mózgu?
- No nie. – Uśmiechnął się. – Teraz przerabiamy oczy, uszy i włosy. Nie wiesz, w co się pakujesz – ostrzegł ją. – My tu korzystamy z każdej pomocy.
- Bardzo chętnie wam pomogę.

Więc on skupił się na oczach i uszach, a ona zajęła się resztą. Osluchiwała maluchy, oglądała głowy. Wszy występowały tu endemicznie, ale nie znalazła ani jednej. Dokonywała wizualnej oceny każdego dziecka, by nie przeoczyć niczego, co mogłoby rozwinąć się w coś poważnego. Przy Rileyu dzieci były grzeczne, ale gdy przechodziły do niej, były gotowe do ucieczki.

- Sam Kemenjarra, jak się nie uspokoisz, to poproszę siostrę Peppę, żeby włożyła słuchawki do lodówki, zanim dotknie twoich pleców – warknął pod adresem jednego z chłopców.

Dzieciak się roześmiał, ale pozwolił się zbadać. Maluchy strasznie się wierciły. Peppa była obca, czuła to.

- Siostra Peppa niedawno była chora – rzucił Riley od niechcenia. Spokojnie badał oczy kolejnego dziecka. Nie spieszył się, bo dla niego każdy pacjent był ważny. – Pływała po zmroku i o mało nie utonęła – dodał po chwili. – Musieliśmy na linie ze śmigłowca wyciągnąć ją z wody.

Dzieciarnia ucichła.

Ej, pomyślała Peppa, a gdzie tajemnica lekarska?

Ale on miał w nosie tajemnicę lekarską. Zamierzał opowiedzieć historię albo zmusić ją do jej opowiedzenia.

- Bałaś się, prawda, Peppa?

- T...tak.

- Gdybym nie spuścił się po ciebie na linie, żeby cię uratować, to co by się stało?

Westchnęła. Jaka jest cena godności własnej? Trudno.

- Bym się utopiła.

- I to byłoby okropne, prawda? – Przemawiał nie do niej, ale do dzieci. – Peppa była sama w ciemnościach. Płynęła i płynęła, samiuteńka,

daleko od brzegu: Nikt nie słyszał jej wołania o pomoc. Tak bywa, jak ktoś się wybierze popływać po ciemku, a nawet o zmierzchu. Jak słońce zajdzie, jeziora i rzeki są bardzo niebezpieczne.

Nareszcie zrozumiała. Posłużyła mu za przykład. Jej oburzenie zgasło. To przecież idealna okazja, żeby dzieci czegoś nauczyć. I trochę nad nimi zapanować.

- Bałam się, że coś odgryzie mi palce u nóg – podjęła wątek. – W nocy nie widać, co jest w wodzie, a wtedy różne zwierzęta wypływają, żeby się pożywić.

- Krokodyle? – zaniepokoiła się jedna z dziewczynek.

- Nigdy nie wiadomo – odezwał się Riley. – Tutaj nie ma krokodyli – zapewnił Peppę – więc za dnia w jeziorach można pływać bez strachu. Ale w nocy nie wiadomo, co może zapolować na smakowite małe nóżki. A ja i moja lina będziemy daleko. Harry doleci tu dopiero za dwie godziny.

-Ale pan by przyleciał – odezwał się jakiś chłopiec.

- Gdybym pływał w nocy, to pan by przyleciał.

- Zajęłoby mi to dużo czasu. Pływałbyś i pływał tak długo jak siostra Peppa i bałbyś się coraz bardziej. Bardzo się bałaś, prawda?

- Jeszcze nigdy tak się nie bałam – przyznała. – Byłam sama i myślałam, że umrę. Bałam się potwornie. Teraz już wiem, że pływanie po nocy jest głupie.

Dzieci popadły w zadumę.

- Ja bym tak nie zrobił – powiedział chłopiec. – Tylko dziewczyny są takie głupie.

- Wcale nie – obruszyła się jego sąsiadka, popychając go. Sprawa została załatwiona. Wchodzenie do wody w nocy nie wchodzi w rachubę.

- Jak już przy tym jesteśmy, trzeba siostrę Peppę ostrzec przed wężami.

- Oj, tak – szepnęła mała dziewczynka, zerkając nieśmiało na Rileyę. Ale było w tym spojrzeniu coś łobuzerskiego. – Węży są straszne.

- Węży?

- One są okropnie potwornie straszne – uściśli! jej kolega. – I wielgachne. Większe od śmigłowca.

- Mają żółte oczy.

- I czają się za drzewami.

- Wyłazą z dziur w ziemi.

- I pożerają ludzi. – To wszystko zostało powiedziane niemal chórem. – I mają zęby większe ode mnie.

- Nie wolno pływać w nocy, bo pożrą cię węży.

- Albo wciągną do swojej nory i dadzą do jedzenia swoim małym – dodało z satysfakcją dziecko siedzące na kolanach Rileyę.

- Nie... Robicie sobie ze mnie żarty. – Peppę zbladła.

- Oczywiście – roześmiał się Riley. – Jasne!

Wszyscy mu zawtórowali, a Peppę poczuła, że kolor wraca jej na policzki i też zaczęła się śmiać.

Jak cudownie pracuje się z Rileyem.

Ona jest dobra, naprawdę dobra. Cordelia była skwaszona i milcząca. Dzieci ją szanowały i robiły, co im kazała, ale trochę się jej bały.

Peppę się nie bały. Wręcz ją polubiły, popisywały się przed nią, niecierpliwie czekały, aż Riley skończy je badać, by jak najszybciej przejść do siostry Peppy.

Peppę. Spodobało im się to imię. Słyszał, jak szepczą między sobą,

powtarzając Peppa, Peppa, Peppa. Siostra Peppa, która omal nie utonęła.

Nie miał prawa opowiadać dzieciom o tym, że była krok od śmierci, ale nie mógł się powstrzymać, by nie skorzystać z nadarzającej się okazji. Utonięcia w pobliskim jezioru zdarzały się w tej okolicy często, a ich większość miała miejsce po zmroku. Maluchy wpadały do wody, a starsze dzieci ich nie widziały. Historia Peppy każe się im zastanowić. Opowiedział ją kilkanaściorgu dzieciom, ale w ciągu godziny rozejdzie się po całej wsi.

Była też pewna nieoczekiwana zaleta. Otóż dzięki temu Peppa stała się jedną z nich, bo otrzymała swoją historię.

Przywoził tu wielu lekarzy zainteresowanych tym regionem, jednak zazwyczaj trzymali się na uboczu, obserwując, a gdy prosił ich o pomoc, okazywało się, że dzieci się ich boją. Peppa natomiast stała się teraz siostrą, którą doktor Riley wyciągnął na linie z oceanu.

Jeżeli Peppa poważnie myśli o pozostaniu...

Nie, na pewno tak nie myśli. Zostanie w Australii, dopóki nie przeprosi się z narzeczonym albo na tyle odbuduje swoją godność, że uzna, że może wrócić do Anglii. Nie warto przyzwyczajać się do myśli, że zatrzyma się tu na dłużej. Ale nawet gdyby została tylko na jeden albo dwa miesiące... To też zrobiłoby dużą różnicę.

Obserwował ją z coraz większym podziwem. Podnosiła dziecku koszulę, osłuchiwała je, a na koniec łaskotała pod pachą. Dzieciak zanosił się śmiechem, a jego koledzy niecierpliwie czekali na swoją kolejkę łaskotek. Potem przesuwała dłonią po włosach.

- Och, jakie piękne loki, ale, wiesz, jakbyś je umyła, to byłyby jeszcze bardziej błyszczące. Siostra Joyce rozdaje wam szampony? Widzisz, jak lśnią moje włosy? Umówmy się, że jak przylecę tu następnym razem, porównamy, kto ma ładniejsze. Za każdym razem, jak umyjesz je

szamponem, będą błyszczwały jeszcze bardziej. Nie, Elizabeth, włosy nie błyszczą od olejku, bo olejek sprawia, że są lepkie i przylega do nich pył.

Potrafiła raz zerknąć na kartę dziecka i od razu wiedziała, co jest najważniejsze.

- Pokaż mi paluch u nogi. Doktor Riley zszywał go miesiąc temu. Ładnie to zrobił?

Riley nie musiał niczego po niej sprawdzać. Peppa jest fenomenalna.

Dzień minął im błyskawicznie. Ku swojemu zdziwieniu Riley stwierdził, że było bardzo przyjemnie. Peppa miała dar rozweselania wszystkich. Harry zaszedł dowiedzieć się, ile im zostało do końca, ale został, by się poprzyglądać i trochę im pomóc tylko dlatego, że panowała tam miła atmosfera. Jedna kobieta potrafi tyle zmienić?

Ich zadanie dobiegło końca. Przebadali wszystkie dzieci, co było nie lada sukcesem.

- Za pół godziny? – zapytał Harry. – Wróćmy do Whale Cove przed zmrokiem.

- Muszę jeszcze obejrzeć staruszków Joyce – rzekł Riley. – I pożegnać się z Amy. Peppa, idziesz ze mną?

- Jasne.

- Nie miałem zamiaru zatrudniać cię przez tyle godzin.

- To była dla mnie wielka przyjemność – uśmiechnęła się, a on pomyślał...

Że chyba powinien się skupić na pracy. O żadnej kobiecie nie powinien myśleć. A dlaczego nie?

W przeciwieństwie do Harry'ego, który zakochał się cztery razy w ciągu roku, unikał nawet przelotnych romansów, mimo że z kobietami się spotykał. Kiedy na plaży powiedział Peppie, że chciałby zaprosić ją na

kolację, mówił to absolutnie szczerze. Ale im bardziej się nad tym zastanawiał, tym większego nabierał przekonania, że byłby to poważny błąd. Dlaczego?

Peppa jest fascynująca. Rzuciła się do pracy z sercem i entuzjazmem. Wywoływała jego uśmiech, rozśmieszała dzieciaki. Widać było, że kocha to, co robi. Niesamowita kobieta. I w tym tkwi problem. Bo czuł, że z Peppą mógłby mieć ochotę pociągnąć sprawę dalej.

Nie zdecydował się na to od czasu Marguerite.

Psycholog miałby używanie, rozbierając jego dysfunkcyjną rodzinę. Riley poznał trzech swoich „ojców”, z których żaden nie był jego biologicznym rodzicem. Miał przyrodnie rodzeństwo, z którym stale się przeprowadzali, uciekając przed długami matki.

Uciekał przy każdej okazji, na początku tylko fizycznie. Potem mu się poszczęściło. Wkroczyła opieka społeczna i umieściła go w rodzinie zastępczej. To tam poznał smak ucieczki innego rodzaju: własny intelekt. Biblioteka szkolna, stypendium na studia w Melbourne, a potem w Anglii. Miał opinię samotnika i to mu odpowiadało.

Po Marguerite próbował osiągnąć stabilizację, ale jak stworzyć prawdziwy dom? To mu nie odpowiadało.

Po powrocie z Anglii odwiedził swoich zastępczych rodziców, bo dla niego była to jedyna prawdziwa rodzina. Gdy przebywał za granicą, pisali do niego listy.

Tym razem wychowywali dwójkę nowych dzieci. Cieszyli się, że odnosi sukcesy na studiach, poczęstowali go herbatą, wysłuchali, na pożegnanie matka zastępcza go wycalowała, a ojciec uścisnął mu dłoń, ale sprawiali wrażenie roztargnionych.

Nie był ich dzieckiem. Zrobili dla niego tyle, ile mogli, pora, by się

usamodzielił, więc wiódł własne życie. W Whale Cove spędził sześć lat, najdłużej w jednym miejscu przez całe swoje życie. Wyzwania, jakie spotykały go w pracy, przyjmował z radością, ale w dalszym ciągu odczuwał pewien niepokój.

Nie ma korzeni. Ma deskę surfingową i tyle ubrań, ile mieści się w walizce. Czego więcej facet może potrzebować? Ale gdy szedł wraz z Peppą werandą, po raz pierwszy od lat przyszło mu do głowy, że może są jeszcze inne potrzeby. Nie warto o tym myśleć.

- Riley... – Głos Joyce wyrwał go z zamyślenia. Całe szczęście, bo tuż obok szła Peppa, co go rozpraszało.

- Słucham.

- Jakiś problem?

- Nie. – Otrząsnął się. – Odlatujemy, jak pożegnam się z Amy.

- Przepraszam, Riley, musicie jeszcze zostać – rzekła Joyce. – Otrzymałam przed chwilą wiadomość, że Gerry Onjingi ma kłopoty. Już go wiozą. Wchodził na drabinę nad otworem wiertniczym i spadł, ale pod spodem były jakieś tyczki i jedna przebiła mu nogę.

Nie wylecieli przed zmrokiem.

- Kurczę! – zawołał Riley, wskoczywszy na pakę pickupa. Leżał tam starszy mężczyzna, a z jego nogi tuż nad kostką wystawała pokaźna żerdź. – Nigdy nie wiadomo, jakie niespodzianki przyniesie nam życie.

- Ale śmieszne, ha, ha, ha – jęknął Gerry.

Riley położył mu rękę na ramieniu.

- Zaraz ci ulżymy – powiedział, a Joyce już podawała mu jego torbę. – Damy ci coś przeciwbólowego, zanim cię stąd przeniesiemy.

- Wyląduję w Sydney? – zapytał takim tonem, że Peppa odgadła, że w jego mniemaniu w mieście jest gorzej.

- Niczego nie obiecuję. Musimy zobaczyć, co się stało. Najpierw uśmierzymy ból, a potem zobaczymy.

Zdumiewające, jak szybko grupa przedstawicieli różnych profesji potrafi zorganizować się w zespół operacyjny.

Nawet Harry się przyłączył. Nim zadziałała morfina, przyniósł piłę elektryczną.

- Elektryczna lepsza. Mniejszy nacisk i mniejsze zęby. Ręczną piłą trwałoby znacznie dłużej.

Bardzo zgrabnie odpiłował oba wystające końce.

- Bliżej już nie mogę, żeby go bardziej nie uszkodzić – mruknął, odłożył piłę i błyskawicznie się ulotnił.

- Nasz Harry zzieleniał. – Riley się uśmiechnął. – Ale gdybym miał pilotować samolot w złą pogodę, też bym był zielony. – Rozcinał nogawkę spodni rannego. – Peppa, umiesz wyjmować drzazgi?

- Miałam dyżury w izbie przyjęć. Raz mieliśmy do czynienia z nogą od krzesła. – Chciała przekazać Gerry’emu, że wyjmowanie kawałków drewna z ran jest czymś zwyczajnym.

- I udało się wam wszystko wyjąć?

- Oczywiście. A jak pacjent się wybudził, zjawił się właściciel pubu z żądaniem zapłaty za krzesło.

- Więc ta tyczka...

- Kaszka z mleczkiem. – Niekoniecznie, bo drzazgi były bardzo drobne. Rana wyglądała bardzo brzydko i nikt nie wiedział, co jeszcze oprócz skóry uległo uszkodzeniu.

- Dobra, pora na prześwietlenie – stwierdził Riley. – I USG.

- Tutaj jest ultrasonograf?

- Przenośny – wyjaśnił Riley, wyraźnie z siebie zadowolony. –

Gerry, teraz wniesiemy cię do domu. Peppa, Joyce, raz, dwa, trzy...

Minutę później Peppa znalazła się w miniaturowej sali operacyjnej.

- Podobno tu nie ma szpitala.

- Bo to nie szpital. – Riley ustawiał aparat rentgenowski. – Dry Gum nie kwalifikuje się do pomocy rządowej. Tylko Joyce jest na etacie. Mamy bardzo skromny budżet. Joyce i ja trudnimy się żebractwem.

- I szantażem – dodała Joyce. – Każda firma, która chce tu kopać, która zarabia na ziemi tych ludzi, musi liczyć się z tym, że się do niej zgłoszę.

- Joyce nawet kupuje udziały. Znana jest z tego, że uczestniczy w spotkaniach udziałowców, zabiera głos i wrzeszczy.

- Joyce to skarb – odezwał się słabym głosem Gerry.

- Gdyby miała dużą kasę...

- I tak robi kawał niezłej roboty. – Riley wszedł mu w słowo. – Uwaga, idźcie za ekran. Robimy zdjęcie.

Odetchnęli z ulgą, gdy się okazało, że kończyna nie jest złamana. Czekał ich jednak nieprzyjemny zabieg, bo drewno rozszczepiło się na cienkie drzazgi.

- Okej, chyba damy sobie z tym radę – orzekł Riley po analizie obrazu ultrasonograficznego. Przeniósł wzrok na Peppę. – Bardzo jesteś zmęczona?

Była zmęczona, ale za nic w świecie nie chciała przepuścić takiej okazji.

- Ani trochę – skłamała, a on się uśmiechnął.

- W porządku. Mamy jednego lekarza, dwie pielęgniarki i jednego sanitariusza, Harry'ego. Blady czy nie, musi zająć się resztą, jak my tu będziemy pracować. Peppa, ty mi asystujesz, Joyce, zajmiesz się

znieczuleniem?

- Oczywiście.

- Joyce, ty możesz zastępować anestezjologa? – zdumiała się Peppa.

- Joyce ma kwalifikacje pielęgniarki przeszkolonej do pracy w interiorze. Jest na wagę złota. Nieraz robi rzeczy, które lekarza przyprawiłyby o mdłości, ale nie ma wyjścia. Oboje bywamy w takich sytuacjach. Nie jestem chirurgiem, a Joyce anestezjologiem, ale ratujemy ludziom życie. Jeśli zostaniesz z nami...

- Też będziesz musiała wszystko robić – dokończyła Joyce. – Okej, Riley, nie traćmy czasu. Może ty nie, ale ja mam jeszcze kupę roboty.

Pracowali w milczeniu, tylko Riley od czasu do czasu wydawał im polecenia. W końcu przystąpił do zszywania ran. Gerry miał niesamowite szczęście, bo gdyby doszło do rozerwania tętnicy, w ciągu kilku minut wykrwawiłby się na śmierć.

- Joyce, Gerry musi na tydzień zostać u ciebie, żeby nie wdała się infekcja. Założę mu szynę i powiem, że jeżeli mu odpadnie w ciągu tygodnia, do końca życia będzie miał porażony nerw. To kłamstwo, ale uzasadnione. Bo jak od razu wróci do obozu, to w ciągu kilku dni umrze z powodu zakażenia.

- Antybiotyk? – odezwała się Peppa nieśmiało.

- Nie weźmie go – odparł Riley zmęczonym tonem. – Tutaj żaden starszy mężczyzna ich nie weźmie, chyba że wciśniemy mu je na siłę. Kobiety już się do nich przekonały. Zobaczyły, jak pomagają dzieciom, i już w nie wierzą. Uczymy dzieci, ale Gerry jest dla nas stracony. – Wzruszył ramionami. – Peppa, bardzo mi przykro, ale musimy zostać tu na noc, dopóki on się nie wybudzi.

Już wcześniej się tego domyśliła. Była przerażona, gdy Riley podjął się takiego zabiegu, ale teraz było oczywiste, że lekarz musi być przy tym, jak pacjent się wybudza.

- Poradzę sobie sama – powiedziała Joyce, ale Riley pokręcił głową.

- To ja powiem mu rano, jak ma postępować. Zmieścisz gdzieś Peppę?

- Dom jest pełny.

- A twój salonik?

- Tam jest Glenda Anonjirri. Jej Luke ma atak astmy i ona bardzo się o niego boi. Zostaną u mnie, dopóki mu nie przejdzie.

- Tyle razy ci mówiłem...

- Żebyś działała profesjonalnie? – zirytowała się Joyce. – Sypialnia mi wystarczy.

- To naprawdę cud – mruknął Riley. – Joyce ma mieszkanie przy szpitalu – wyjaśnił. – Salonik i sypialnię wyłącznie dla siebie.

- Mogę zaprosić Peppę do sypialni.

- Sypialnia jest tylko twoja. – Opatrywał nogę Gerry'ego. Peppa zauważyła, że wraz z szyną obandażował ją aż po samo udo.

- Pomyśli, że noga może mu odpaść – zauważyła Joyce.

- O to chodzi. Zmieścisz go gdzieś?

- Dostanie ostatnie wolne łóżko w pokoju męskim. Ale ty i Peppa...

- Dobrze wiesz, że Harry śpi w samolocie, bo nie ma zaufania do dzieciaków – zwrócił się do Peppy. – Ja też nie mam. Zaufałabyś, że nie dobiorą się do samolotu zaparkowanego na ich podwórku?

- Moglibyście przenocować w domku Amy – głośno myślała

Joyce. – Przygotowałam dla niej domek, żeby miała, jak stąd wyjdzie. Tam jest łóżko i kanapa. Wiem, że macie śpiwory, ale nie chciałabym, żeby Peppa spała na ziemi.

- Ja się nie boję – zapewniła ją Peppa, wcale nie czując się odważnie. – Mogę spać gdziekolwiek.

- Peppa lubi pływać z rekinami – rzucił Riley.

- Boisz się czy nie, nocujecie w domku Amy – postanowiła Joyce.

Riley spojrzał na Peppę. Uśmiech zastygł mu na wargach.

- Zgoda – powiedział.

- Dlaczego nie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spanie poza domem nie było dla Riley'a niczym nowym. Harry nocował w samolocie.

- Nie jest źle – zwierzył się Peppie. – Z tyłu mamy wygodne legowisko, a poza tym zawsze mam przy sobie coś do czytania. – Pokazał jej grubą książkę.

Riley nie był zadowolony. Po późnej kolacji w szpitalnej kuchni przyszedł czas przejść do domku Amy. Z Peppą.

Normalnie spałby w śpiworze pod gołym niebem. Ileż to razy zasypiał ukołysany chrapaniem Cordelii albo chichotami studentów medycyny. Nie przeszkadzało mu to. Potrafił się dystansować. Tym razem też wolałby spać na dworze, ale wtedy Peppa zostałaby sama w domku. Albo na dworze razem z nim. Coś mu podpowiadało...

W pogotowiu sporo dowiedział się o traumatycznych przeżyciach, rozmawiał też z psychologami.

- To wraca – ostrzegali go. – Nie można bez konsekwencji otrzeć się o śmierć.

Zwłaszcza po ośmiu godzinach w wodzie ze świadomością, że się utonie... Peppa znalazła się wtedy na krawędzi. Ktoś, kto wrócił do świata medycyny ratunkowej niedługo po tym, jak sam ledwie uszedł z życiem... Nawet Joyce to wyczuła.

Zatem musi to być domek Amy.

- Nie zgwałcę cię – odezwała się nagle Peppa.
- Słucham? – Aż drgnął.
- Joyce mnie zapewniła, że jesteś człowiekiem honoru. Masz minę,

jakbyś miał jakieś obawy. Ja też jestem nieco zagubiona. Jak cnotliwa panienka. Pewnie tak się czują porzucone panny młode.

- Nie wyglądasz na bardzo zmartwioną.

- Bo nie jestem. Nie posiadam się z radości, że odzyskałam wolność, więc nie musisz iść trzy metry ode mnie.

- Cieszysz się, że jesteś wolna? – To go zdziwiło.

- Tak. Przede mną całe życie. Za mną bardzo udany dzień. Zaczynam robić nowe plany, ale nie ma w nich miejsca dla mężczyzn. Więc powiedz, które jest moje łóżko, a potem rób, co chcesz. Nie musisz przy mnie czuwać ani się mnie obawiać. Wszystko gra, doktorze.

Niestety. Obudził się o trzeciej rano. Peppa zajęła sypialnię, a on wylądował na rozkładanej kanapie w saloniku. Ze snu wyrwały go zduszone okrzyki strachu, jakby Peppa tonęła pośród poduszek. Bez namysłu doskoczył do drzwi sypialni. Pościel Peppy walała się po podłodze, a ona sama miotała się na łóżku. Miała szeroko otwarte oczy, jakby zobaczyła... Piekło?

Serce mu się ścisnęło.

- Peppa... – Przytrzymał ją za ramiona. – Peppa, obudź się, to tylko sen. – Wyszarpnęła się, jakby bała się właśnie jego. – Peppa, to ja, Riley, doktor Chase. Facet ze śmigłowca, ten, którego nie zamierzasz atakować.

To ostatnie idiotyczne zdanie jakby ją uspokoiło. Znieruchomiała, a strach powoli zniknął z jej oczu, ustępując miejsca zmieszaniu. Skupiła na nim wzrok.

Zadrżała. Na pustyni temperatura w nocy spada niemal do zera. Peppa zasypiała pod kilkoma kołdrami, które teraz leżały na ziemi. Riley otulił ją jedną z nich i objął, trzymając tak, jak trzyma się przestraszone dziecko.

Nie powinien był jej tu przywozić. Prawdopodobnie do tej pory trzymała się dzięki zapasowi adrenaliny, ale to, co zobaczyła w Dry Gum,

ponownie ją zestresowało.

To on ją na to naraził.

- Peppa, już jest dobrze. Nic ci nie grozi. Jesteś na pustyni w Australii wśród obcych, o mało nie utonąłaś w oceanie, twój ślub się nie odbył, ale to już przeszłość. Nikt ani nic cię tu nie skrzywdzi. Jutro wracamy na wybrzeże. Przez Sydney. Będziesz mogła z Sydney polecieć z powrotem do Anglii. Chcesz zadzwonić do mamy? To by ci pomogło nabrać pewności, że to rzeczywistość.

Drżąc, wtulała się w niego, jakby czerpiąc jego ciepło. Nie rozebrał się do spania, bo miał kilka razy wstawać do Gerry'ego. Dzięki Bogu. Bo gdyby się był rozebrał...

Stop! Dyscyplina.

- Przepraszam... – Nareszcie odzyskała głos. – Obudziłam cię...
- Koszmary są koszmarnie – szepnął, upajając się zapachem jej włosów.
- Nie chciałam. Nie wiem dlaczego...
- Nie poszłaś do terapeuty w Whale Cove?
- Nie czułam potrzeby.

No, zabrzmiało to nieco lepiej, odważniej. Twarda dziewczyna. Gdyby nie była taka twarda, już by nie żyła, pomyślał. Z jakiegoś powodu cieszyło go, że Peppa nie umarła.

- Nic mi nie jest. – Leżała bez ruchu.
- Zimno ci. Zrzuciłaś wszystkie kołdry. Leż, dopóki się nie ogrzejesz.

Niemal słyszał, jak Peppa zbiera myśli, odzyskuje czucie, zastanawia się, co się stało i dlaczego znalazła się w jego objęciach.

- Nie byłam przykryta?

– Nie.

- Ojej...

- Nie przejmuj się. Widziałem gorsze rzeczy. Jestem lekarzem i anatomię miałem już na pierwszym roku studiów.

- Nie jestem pacjentką – powiedziała.

- Nie jesteś.

- Ja z tobą pracuję.

- Tak. Tak, proszę pani.

Poczuł, że się uśmiechnęła.

- Chyba ci zimno – zatroskała się.

- Nie.

- Już się pozbierałam. Możesz wracać do łóżka.

- Ciągłe drżysz.

- Ale tylko trochę.

- Przyniosę ci termofor.

- Nie. – Nagle w jej głosie ponownie zadźwięczał strach. To musiał być potworny koszmar.

Jako dziecko miewał złe sny. Jeden z jego ojczymów lubił użyć bata. Samo bicie nie było takie straszne, ale sny mieszały się z jawą, tworząc coś o wiele gorszego...

- Łóżko jest szerokie – szepnęła. – M...może się położysz?

Zesztywniał, a ona to wyczuła.

- Razem pracujemy – powiedziała urażonym tonem, jednocześnie się odsuwając. – Mamy jedno łóżko. Dlaczego wszystko kojarzy ci się z seksem?

- Wcale o tym nie myślałem.

- Dopóki tak nie zareagowałeś.

- Jak?
- Jakbym cię napastowała. Wracaj na kanapę.
- Nie. – Peppa jest pacjentką. Należy traktować ją jak pacjentkę.

Jednak ta granica stawała się tak niewyraźna, że już nie bardzo wiedział, co o tym myśleć.

- Dlaczego?
- Bo mogą się zdarzyć dwie rzeczy. Albo przez całą noc ze strachu nie zmrudzysz oka, albo zaśniesz, a koszmar wróci. Jeszcze się z tego nie otrząsnęłaś.

- Skąd wiesz? Co ciebie spotkało?

Jej nieoczekiwanie łagodny ton zbił go z tropu, jednocześnie się zorientował, że wysunęła mu się z ramion i odsunęła. Dotykała go tylko stopami.

Żałował, że już jej nie obejmuje. Co się dzieje?

Nigdy tak na kobiety nie reagował, ale jej się udało dotknąć czegoś, otworzyć w nim coś, z czego do tej pory nie zdawał sobie sprawy.

Poczuł się odkryty, więc jak najszybciej powinien się zamknąć, ale jak ma to zrobić, skoro... szło o Peppę.

- Harry mówi, że masz córkę. – Powiedziała to obojętnym tonem, jakby rozmawiali na przyjęciu, i otuliła się szczelniej kołdrą. – Jak jej na imię?

- Harry za dużo gada. – Westchnął. – Lucy.

- Opowiesz mi o niej? – Spoglądała niego sponad brzegu kołdry. – Wyobrażam sobie, że bawi się teraz w ogródku z mamusią, a na kuchni grzeje się gulasz.

- Nie czekają tam na mnie kaptcie ani fajka – odparł autoironicznym tonem.

- Opowiesz mi?

Czuł, że Peppa nadal prosi o pomoc. Nie udawało się jej ukryć drżenia. Ona potrzebuje pomocy, więc co mu szkodzi przykryć się kołdrą i powiedzieć o Lucy?

Duma? Strach przed zbliżeniem się do kogoś tak spostrzegawczego jak Peppa?

Nie pozwoli jej się zbliżyć bardziej niż trzeba, by ją ogrzać. Ona czeka, by uwolnił ją od strachu.

Z westchnieniem opadł na poduszkę, przykrył się kołdrą, po czym przygarnął ją do siebie. Na moment zeszywniała, jakby i ona przykazała sobie rozsądek.

- Odwróć się tyłem – mruknął. – Będzie ci cieplej.

- Zaraz! – Pospiesznie włożyła służbowy T-shirt.

Gdy się ułożyła, poczuł, jak się relaksuje.

- Opowiedz mi o Lucy – zażądała ostrym tonem.

- Lucy jest moją córką.

- Tyle już wiem.

- Jest piękna, ma ciemną karnację, jest wysoka i szczupła. Może nawet trochę za bardzo. – Na podstawie jedyne zdjęcia, jakie widział.

- Jak często ją widzisz?

- Zobaczę ją po raz pierwszy. O jej istnieniu wiem od trzech miesięcy.

- O kurczę! – Nie oceniała go. Powiedziała to, jakby fakt, że się nie wiedziało o własnym dziecku, był czymś normalnym. Lata doświadczeń w leczeniu. Nie ma nic szokującego. – Harry mówi, że Lucy przylatuje jutro.

- Podobno. Zmieńmy temat.

- Zmieńmy temat – mruknęła sennie. Zasypia?
- Wobec tego opowiedz mi o swoich rodzicach.
- O czym?
- Gdzie teraz są?
- Matka w Perth. Dwadzieścia lat temu dowiedziałem się, że ojciec jest w Nowej Zelandii.

- Niezbyt zżyta rodzina.
- Można tak to ująć. – Nie miał ochoty rozmawiać o rodzinie, ale jeśli ma to sprawić, że Peppa przestanie drzeć... To ma być terapia, konieczność medyczna.

- Ale jesteś ciepły...
- Teraz ty opowiedz o swojej rodzinie.
- Co chciałbyś wiedzieć?
- Dlaczego twoja matka nie wsiadła w samolot i tu nie przyleciała? Przecież wiedziała, że byłaś bliska śmierci.

- Ją interesuje tylko to, żeby nic nie dostało się do mediów.
- Też słabe więzi rodzinne?
- Za mocne. Powinni mieć więcej dzieci... Jedna córka tego nie udźwignie.

- Są zadowoleni, że zostałam pielęgniarką?
- Skądże! Bardzo chciałam iść na medycynę, ale powiedzieli, że nie dadzą mi ani pensa. Miałam zasilić rodzinny interes, bo tak chciał dziadek. To on wszystkich ustawia. Pracowałam, żeby studiować, a on robił wszystko, żeby mnie zniechęcić.

- Ale robisz to, co lubisz.
- Nie jestem pewna. – Westchnęła. – Tak, ale to za mało. Kiedy myślałam, że utonę, przyszło mi do głowy, że jeśli przeżyję, będę chciała

zrobić coś więcej. Nie tylko... żyć.

- Trudno mi to sobie wyobrazić.
- Bardzo łatwo byłoby mi wejść w świat rodziców.

Ten apartament w hotelu... Mam tam trzy różne piany do kąpieli.

- Naprawdę?
- No. – Gdy znowu mocniej się do niego przytuliła, poczuł reakcję swojego ciała. Nie byłby facetem, gdyby nie zareagował. Miał na sobie grube spodnie robocze z solidnym zamkiem. Bogu dziękował, że nie zabrał ze sobą piżamy. – Już mi ciepło – zamruczała. – Nie powinnam była na to się zgodzić.

- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Nie wierzę. – Mówiła coraz mniej wyraźnie. – Po prostu jesteś dobrym człowiekiem i dobrym lekarzem. Uratowałeś mi życie i obroniłeś przed koszmarami, a teraz sprawiasz, że poczułam się cudownie. To smutne, że wcześniej nie wiedziałeś o córce.

- Zobaczę ją jutro. To ona jest tym gościem, o którym wspomniałem Coral.

- Super. – Westchnęła sennie. – Fantastycznie. Jutro zostaniesz ojcem. Jesteś ratownikiem, lekarzem, ojcem, facetem z superklatą... i mnie obejmujesz. Jak trzy pianki do kąpieli... Czego więcej trzeba do szczęścia?

Mówiła bez sensu.

- Śpij już.
- Tak, tak. – Wyczuł, że się uśmiechnęła. – Zasnę. Ale najpierw muszę ci podziękować.
- Nie trzeba.
- Trzeba, bo jutro będziesz ojcem. I znowu lekarzem oraz ratownikiem, więc muszę ci podziękować teraz.

- Peppa...

- Uratowałeś mi życie. I wybawiłeś od Rogera. Wyszłabym za niego za mąż.

- To już nie moja zasługa.

- Częściowo twoja. Byłam taka słaba, że gdyby cię tam nie było, mogłabym pozwolić Rogerowi tu przylecieć. A on by się postarał, żebym znowu mu uwierzyła. Małżeństwo przez wzgląd na rodziców. Uch... – Otrząsnęła się. – Teraz nie tylko żyję, nie tylko nie muszę wychodzić za Rogera, ale dzięki tobie poznaję zupełnie inny świat, poznaję prawdziwe życie... Nowe. Teraz...

- Peppa...

Znowu majaczy? Nie, ale chyba jest w stanie przypominającym sen, gdzie nie obowiązują normalne granice. Mówi, co myśli i czuje to, co chce czuć. Podoba się jej to i informuje go o tym.

Robiła się coraz cieplejsza, a on pojął, że powinien wyjść, zostawić ją, by wróciła do rzeczywistości.

- Dziękuję – wyszeptała i nim się zorientował, odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję. I zaczęła go całować.

Nie było to podziękowanie, przelotny kontakt warg, muśnięcie. Był to pocałunek kobiety, która pożąda mężczyzny. To szaleństwo. Całować ją w takich okolicznościach? To okrutne.

To nie on ją całował, lecz ona jego.

Może po prostu się całują. Kobieta i mężczyzna oraz potrzeba tak odwieczna jak czas. Czuł, jak jedna po drugiej padają jego blokady. Całował ją, biorąc, ale i dając.

Peppa. Gdzie się podziała jego samokontrola?

Peppa nie myślała o kontroli. Oszukała śmierć. Koszmary senne ją

przywołały, ale teraz ona z nimi walczy.

Ta noc jest afirmacją rzeczywistości. Peppa bierze to, czego jej trzeba do przetrwania.

Jej palce zaczęły rozpinać mu koszulę.

- Peppa, jak posuniemy się dalej...

- A chcesz? – Dreszcze ustały, a ona patrzyła mu prosto w oczy.

Szczerze i z ufnością.

- Niczego bardziej nie pragnę. Ale to niemądre.

- Nie czuję się mądrze. – Nim się zorientował, zdarła z niego koszulę. – Riley, jestem dorosła. Spędziłam noc w wodach oceanu. Tak, chcę cię wykorzystać. To prawda. Zgadzasz się na to? Chcesz tego? Bo ja chcę.

- Nie.

- Nie? – Znowu zadrżała.

- Peppa, to byłby seks bez zabezpieczenia.

- To moja podróż poślubna. Jestem zabezpieczona.

- Dobrze wiesz, że...

- Że jest inne ryzyko niż ciąża? Jasne. Mnie się nie bój. Roger jest bardzo ostrożny. Zabezpieczony przed wszystkim oprócz drухen. A ty?

- Nie wolno wierzyć...

- Ty też nie powinienes. – Nie spuszczała z niego wzroku. – Ja ci wierzę. Będę z tobą bezpieczna?

- Tak. Ale... czy to tylko po to, żebyś zapomniała?

- O czym?

- O Rogerze, o tym, że nie utonełaś, o poczuciu beznadziei.

- Nie – odparła. – Po to, żebym zapamiętała. I nim zapytasz... –

Pochyliła się nad nim. – Tak, chcę cię wykorzystać. Jesteś mi potrzebny do

afirmacji... życia. – Zawahała się. – Ta noc, ty... To jest jak oddychanie. Jeszcze nie podpisałam umowy z Whale Cove. Jutro mogę wyjechać. Tak, bo to, co się wydarzy tej nocy, może sprawić, że nie będziemy mogli razem pracować. Ale to mi nie przeszkadza cię pożądać. A ty... też mnie pragniesz.

Coś się w nim zmieniało, coś, o czym nawet nie wiedział, że może się zmienić. Tyle czułości...

Zgłupiała? Możliwe, ale kto by się tym przejmował? Gdyby się tym przejmowała, dopuściłaby do siebie racjonalne myślenie, ostrożność, rozsądek.

Teraz pożąda wyłącznie Riley'a. Powiedziała, że to po to, by odegnąć przerażające sny, ale było w tym coś więcej, o wiele więcej. Sama tego nie pojmowała.

Inny bez pytania wziąłby to, co ofiarowała, ale on leżał nieruchomo i milczał...

- Riley...
- Peppa... – Uśmiechnął się.

Ten cudowny uśmiech rozproszył wszystkie zmory minionych dni, a wraz z nim niegodziwość Rogera, krytycyzm rodziców, naciski reszty rodziny. Nawet dramatyczna noc na morzu. To wszystko zniknęło w obliczu tego uśmiechu. W tej bajkowej chwili koszmary ustąpiły miejsca Rileyowi.

I wówczas straciła wszelką kontrolę, bo Riley zaczął ją całować. Gdy lekko się odsunął, o mało się nie rozplakała, ale on chciał tylko zajrzeć jej w oczy.

- Ta noc... – wyszeptał – Peppa, to, co chcesz mi dać... to bezcenny dar. Coś wielkiego...

- Na pewno. – Starła się, by jej głos zabrzmiał naturalnie. – Ale to tylko jedna noc. Nie obudzisz się u boku kobiety, która się ciebie uczepli,

domagając się spełnienia jej oczekiwań. Przez dziesięć lat z przerwami byłam zaręczona z Rogerem. Mam dość zobowiązań.

Nie życzy sobie zobowiązań? Panuje nad wszystkim? Złudzenie. Prawdę mówiąc, odkąd poznała Rileyę, po raz pierwszy straciła kontrolę nad swoim życiem.

- Pocałujesz mnie jeszcze raz? – zapytała zalotnie. – Bo już mi trochę niewygodnie. Zauważ, że leżę na tobie, a to nie to samo co miękki materac.

- Zaraz temu zaradzimy – mruknął.

Gdy zsunęła się z niego, zaczął ją całować tak, jak jeszcze nikt jej nie całował. Riley się z nią kocha.

Wszystko, co należało powiedzieć, zostało powiedziane, a wszelkie wątpliwości poszły w niepamięć.

Poczuła, że się unosi, a on wraz z nią. Że szybuje. Ku nowemu życiu? Jakby zmieniała skórę, porzucając stare życie, na powitanie nowego.

Namiętność Rileyę ostatecznie unicestwiła koszmary oraz resztki dręczącego ją strachu. Płonęła.

- Riley... Riley...

- Moja piękna... Jesteś pewna?

Oddała mu się całym ciałem, sercem i duszą.

Spała wtulona w niego, ciepła i bezpieczna. Peppa. Kochał się z nią. Nie miał takiego zamiaru, bo była jego pacjentką. I współpracownicą.

Obudził ją upiorny sen, a on przyszedł ją ukoić. I ją posiadł. Albo ona jego. Oboje tego chcieli. Było to tak silne, że aż niepojęte, wykraczało poza jego zdolność rozróżniania dobra i zła.

Bo teraz, kiedy tulił jej nagie ciało, czuł, że postąpili dobrze. Czy coś tak nieuchronnego może być złe?

Nie, nie trzymał Peppy, ona była po prostu jego częścią. Leżał z zamkniętymi oczami, pierwszy raz w życiu czując wręcz niebiański spokój.

Słusznie czy nie, nareszcie znalazł swoje miejsce.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy się obudziła, Riley'a nie było. Zastanawiała się, gdzie jest, co się stało, czy to sen, czy jawa.

Była naga, a łóżko pachniało seksem. Poduszka obok jej poduszki miała znamienne wgniecenie. Wtuliła w nią twarz.

Kochała się z Riley'em. Wzięła go...

Próbowała ułożyć sobie w głowie ciąg wydarzeń minionej nocy. Miała zły sen. Riley przyszedł ją pocieszyć, a ona go zwabiła, żeby się z nim kochać. To się nazywa desperacja... Jednak wcale jej to nie spieszyło. Czuli się wręcz jak nowo narodzona. Wspaniale. Może była trochę obolała, bo gdy się obudzili w nocy, kochali się jeszcze raz. Uśmiechnęła się. Pora wstawać. Życie czeka.

Gerry przespał spokojnie całą noc. Noga przestała go boleć, więc już chciał wracać do swoich, ale uniemożliwiła mu to długa szyna. Riley nie zamierzał jej zdejmować.

- Niewiele brakowało, a miałbyś przerwane nerwy - tłumaczył mu Riley. – Nie po to ratowałem ci nogę, żebyś tu wrócił z gangreną. Masz leżeć w łóżku przez tydzień. Koniec dyskusji.

Zadowolony z siebie wyszedł z pokoju, by zajrzeć do Amy. Dziewczyna tuliła dziecko i płakała.

- Ona nie chce ssać. Cycki mam takie pełne, że aż mnie bolą, a ona nie chce ssać – lamentowała. – O północy trochę possała, ale mało, a teraz tylko śpi.

- Cześć! – Nagle stanęła obok niego Peppa. Razem pracujecie, upomniał sam siebie. Ale jaka ona jest...

Stary, zapomnij o tym.

- Jakiś problem? – zapytała, podchodząc do łóżka. Spojrzała na dziecko i na Amy, a Riley pomyślał, że już dokonała oceny sytuacji. – Kto tu nie chce się obudzić? – Pogładziła palcem policzek niemowlęcia, ten bliżej matczynej piersi, a ono instynktownie przechyliło główkę we właściwym kierunku. Zaczęło ssać, ale bez przekonania. – Rób tak jak ja – poradziła. – Mała, nie śpij, bo musisz rosnać.

- Wygląda mi to na żółtaczkę – odezwał się Riley.

Dziewczynka ssała bez entuzjazmu. Riley obejrzał jej rączki i podeszwy stóp. Żółtawe.

- Co jej jest? – zapytała Amy, więc Riley rozprostował małe paluszki, by jej pokazać wnętrze dłoni.

- Widzisz? Takie lekkie zażółcenia to pierwszy objaw żółtaczki. Większość noworodków przechodzi żółtaczkę. Kiedy czerwone komórki krwi spełnią swoją rolę, są usuwane przez wątrobę, a gdy ona sobie z tym nie radzi, tych starych komórek robi się nadmiar. Ponieważ wątroba noworodków jest bardzo mała, ma z tym trudności, ale w ciągu tygodnia się tego nauczy.

- Ale ona wyzdrowieje?

- Gwarantuję. Pomagają na to promienie słoneczne. Położymy ją, tylko z pieluchą, przy oknie. Czasami to wystarcza. Teraz ssie bardzo dobrze. Bardzo ważne, żeby się nie odwodniła. Gdyby zrobiła się jeszcze bardziej senna, położymy ją pod specjalną lampą.

- U siostry Joyce?

- Z tym jest problem – odparł niespeszony. – Amy, żółtaczka zazwyczaj występuje wcześniej niż u Riley. Gdybym się tego spodziewał, zostałabyś jeszcze w Whale Cove. – Patrzył dziewczynie w oczy. – Przykro

mi, Amy, ale musisz z nami wrócić.

- Do szpitala?

- Tak będzie najlepiej.

- Ale ja nie chcę! – Amy zalała się łzami.

- Możemy cię umieścić w hotelu koło szpitala. Gdybyś mieszkała w Whale Cove, poleciłbym ci, żebyś codziennie wystawiała małą na słońce, a jak cię coś zaniepokoi, żebyś zadzwoniła do mnie. Ale stąd to niemożliwe.

- Jason jest na pastwiskach – odezwała się Amy drżącym głosem.

– Wraca jutro. Mogę na niego poczekać?

- Przykro mi, musimy wylecieć przed południem.

- Nie chcę do szpitala. Nie lubię szpitali. – Łzy płynęły jej po policzkach.

Boi się i jest sama, pomyślał Riley, w myślach obrzucając epitetami jej matkę. Nawet nie odwiedziła swojej córki.

- Może mogłaby pojechać z tobą któraś z sióstr? – wtrąciła Peppa.

- Mama nie pozwoli.

- A gdybym z nią porozmawiała?

Odważna kobieta. W nocy wiedziała, czego chce i nie zawahała się po to sięgnąć. Uwiodła go.

–Na pewno czymś w ciebie rzuci – powiedziała Amy.

- Słucham? – Peppa zamrugła powiekami.

- Tak. Albo poszczuje psami.

- Hm. – Wycofała się. – To było jedno rozwiązanie. Drugie jest takie, że w Whale Cove zatrzymasz się w tym domu przy szpitalu, w którym i ja będę mieszkać, i gdzie mieszka doktor Riley. Mogę tam przyjmować gości, więc będziesz moim gościem. Chcesz zamieszkać ze mną i z doktorem Rileyem?

Peppa... Co ona sobie...? Otworzył usta.

- Doktorze, proszę zamknąć buzię – upomniała go Peppa. – Amy już nie jest pacjentką. Jej dziecko nosi imiona Riley Peppa, więc Amy jest naszą rodziną. Zamieszkaś z nami?

- Ale Jason...

- Zostawimy mu list. Jak uda mu się dostać na wybrzeże, to też może u nas zanoć.

- Chyba nie zechce.

- Sam musi zdecydować. Lecisz z nami?

- Tak. – Spojrzawszy na senne niemowlę, Amy zrozumiała, że nie ma wyjścia. – Tak, polecę.

- Oszalałaś? – naskoczył na nią Riley, gdy tylko zamknęli za sobą drzwi.

- Dlaczego?

- Zapropnowałaś Amy, żeby ze mną zamieszkała.

- Z nami.

- Ty tam nie mieszkasz.

- Mieszkam. Coral tak zarządziła. Powiedziała, że mam się tam wprowadzić i to zrobię.

- Ale dopiero w niedzielę.

- Muszę jak najszybciej wyprowadzić się z hotelu. Szkoda. Roger pewnie dostanie zwrot pieniędzy.

- Ona jest pacjentką!

- Twoją. Ja ją poznałam, jak leżałyśmy w boksie. Jest moją znajomą.

- Jesteś pielęgniarką.

- Pielęgniarki miewają znajome.

- To nieetyczne.

- Dlaczego?

- Nie wolno się angażować.

- Ty nie musisz. Wiem od Coral, że masz jeden duży pokój, a z reszty pomieszczeń nie korzystasz. Wiem, że przylatuje twoja córka, ale są tam cztery pokoje. Czy pobyt Amy w jakikolwiek sposób będzie cię angażował?

- Ty się zaangażujesz.

- Bo chcę.

- Peppa...

- Uhm? – Uniosła wysoko głowę.

- Ona musi być w szpitalu. – Powinien być na nią wściekły, ale czuł, że jego bariery się kruszą.

- Jak ją do nas zaprosiłam, od razu przestała rozpaczać. Mam teraz wrócić i powiedzieć, że zmieniłeś zdanie?

- To nie ja zmieniłem zdanie, tylko ty...

- Możesz się wynieść do apartamentu dla nowożeńców – powiedziała w zamyśleniu. – Chociaż nie wiem, jak bym to wytłumaczyła Rogerowi. Jest jeszcze Lucy...

- Na domiar...

- Nie chcesz takiego apartamentu?

- Nie! I nie chcę nikogo nowego w moim domu.

- Coral twierdzi, że dom należy do szpitala. – Westchnęła skruszona. – Przepraszam, wiem, że powinnam to najpierw z tobą uzgodnić, ale nie wytrzymałam. Amy jest taka samotna. Wiem, co to znaczy, i podejrzewam, że ty też wiesz, ale ja nigdy nie byłam taka samotna jak Amy. Zajmę się nią.

- Masz pracować.

- I będę pracować. Uważasz, że będę potrzebna Amy non stop przez cały tydzień? Dostanie tyle, ile będę mogła jej dać, a to i tak będzie dużo więcej, niż ma teraz. To jak? Wracamy do Whale Cove czy nie?

- Peppa...

- Słucham? – Najwyraźniej czekała na kolejny wybuch złości, ale patrząc na nią, nie potrafił się gniewać.

- Ta noc...

- Było cudownie – rzuciła pospiesznie, nim zdążył dokończyć. – Ale się nie martw. Tak, wykorzystałam cię, żeby wyzwolić się z koszmaru, tak, było fantastycznie, ale wiedz, że nie mam zamiaru przekraczać pewnych granic.

- Nie to chciałem powiedzieć.

- A co?

- Że dla mnie też była cudowna.

Rozpromieniła się, jakby tego nie oczekiwała. I nagle wspięła się na palcach, by go pocałować.

- Naprawdę było fantastycznie, ale to nie znaczy, że chcę przełamywać twoje granice. Potrzebowałam cię i zawsze będę ci za to wdzięczna. Ale teraz zamierzam zająć się Amy. Widzisz, oboje mamy słabe punkty.

- Ja nie... Ta noc to coś więcej...

- Tak, wiem. Już mówiłam, że było cudownie i nigdy tego nie zapomnę, ale oboje zdajemy sobie sprawę, że to tylko jedna noc, a teraz musimy ruszać.

Wyruszyli z dwugodzinnym opóźnieniem, bo nim doszli do werandy, na ich drodze stanęła Joyce.

- Zapalenie ucha – oznajmiła. – Będzie tu za pół godziny. Zrobię wam śniadanie, ale zanim je podam, chciałabym, żebyś obejrzał stopę Johna Thaldersona, Ma pękniętą piętę – wyjaśniła Peppie. – Ma cukrzycę i złe krążenie. Zmieniam mu opatrunki, ale przyszedł dziesięć minut temu... Riley, zajmij się nim, a ja przygotuję śniadanie.

- Przez tydzień nie ruszaj się z werandy – powiedział Riley ostrym tonem, zwracając się do Johna po zabiegu. – I jako mój zastępca masz opiekować się Gerrym.

- Tak jest, doktorze. – Podpierając się laską, John pokuśtykał na werandę.

- Dlaczego nie Whale Cove? – zapytała Peppa. – On wymaga długoterminowego leczenia.

- Już raz ci to tłumaczyłem – mruknął Riley. – Położymy go na czystym białym łóżku, a on nic nie będzie jadł. Odwróci się twarzą do ściany i jego stan się pogorszy, zamiast poprawić. Tak, tutaj jego stopy mogą się nie wygoić, może nawet czeka go amputacja. Jasne, że umrze wcześniej, niż gdyby poddał się leczeniu, ale to jego wybór.

- Więc to, co robi Joyce...

-Joyce ratuje im życie, prowadząc ten przybytek i nie zwracając uwagi na administracyjne zarządzenia, a ja jej w tym pomagam. A teraz smaży nam jajka na bekonie, więc nie każmy jej na siebie czekać.

Śniadanie było obfite. Peppa jadła i obserwowała, a potem słuchała, odczuwając coraz większy głód czegoś, co nie miało nic wspólnego z jedzeniem.

Harry, Riley i Joyce robią tyle dobra...

Też chciałyby w tym uczestniczyć, z każdą chwilą coraz bardziej. Czy zaprzepaściła tę szansę, śpiąc z Rileyem?

Niewykluczone, bo rano był oschły, jakby nie wiedział, jak się zachować. Ona też nie wiedziała. Na dodatek wcisnęła mu Amy. Zaśmiewał się teraz z historii, którą opowiedziała Joyce. Ta zgorzkniała pielęgniarka go uwielbia. Widać to było po tym, jak wybierała dla niego kawałki bekonu. Żyły zespół. Aż do bólu pragnęła być jego częścią. Odłożyła sztucce i odsunęła talerz.

- Najedzona? – zatroszczyła się Joyce.

- Skołowana – wyznała Peppa. – Jakby mój mózg nie nadał za resztą ciała.

- Bo za dużo robisz – wtrącił Riley. – Po powrocie siadziecie z Amy na werandzie, żeby ochłonać. – Spojrzał na zegarek. – Na nas pora. Jedno zapalenie ucha i do domu.

- Do Sydney – sprostował Harry, wstając od stołu. – Chyba zapomniałeś, że dzisiaj przylatuje twoja córka, a nasz samolot idzie do przeglądu. Plan był taki, że wczoraj wracamy do Whale Cove, a dzisiaj lecimy do Sydney. Więc teraz prosto do Sydney.

- Będziemy mieli Amy i noworodka – zauważyła Peppa.

- Riley wynajmie samochód i odwiezie was do domu – rzucił bez troski Harry. – Ja mam wolny weekend. Zostanę w Sydney do poniedziałku.

- Cholera – mruknął Riley.

- Wiedziałem, że zapomnisz. – Harry wyszczerzył zęby w uśmiechu. – O czym ty myślałeś, że wypadło ci z głowy, że córka przylatuje?

Riley milczał.

Zaproszenie Amy wiązało się z problemami. Oznaczało, że też musi zamieszkać w domu należącym do szpitala. Zastanawiała się, czy nie

rozsądniej byłoby wrócić do hotelowego apartamentu i w nim się zamknąć. Może lecieć do Anglii? O nie! Zakochała się w tej pracy, w tym, co robią Riley, Joyce i Harry. Z całego serca pragnęła im pomagać.

Kiedyś, gdy była mała, w jakimś luksusowym hotelu, pod okiem wynajętej opiekunki, oglądała film dokumentalny o lekarzu w Ameryce Południowej, który leczył niewidzące dzieci. Zafascynowana patrzyła, jak po zdjęciu bandażu dzieci odzyskiwały wzrok. Poruszona do głębi zapragnęła wtedy robić to samo i to pragnienie do tej pory jej nie opuściło. Za wszelką cenę musi to robić.

Zaprzepaściła tę szansę, śpiąc z Rileyem i narzucając mu Amy? Będzie miał na głowie ją, Amy i noworodka, akurat gdy przyjdzie mu stanąć oko w oko z nieznaną córką. Rano widziała, jak Joyce się do niego uśmiecha. Tak, do niego tak należy się uśmiechać. Tak, jakby się go kochało. Serce się jej ścisnęło. Miłość...

Byłoby głupio, gdyby ją teraz to dopadło. Jej zaręczyny zostały zerwane trochę więcej niż tydzień temu, a ona już myśli o innym mężczyźnie? Nie byle jakim.

O Rileyu.

- Co ci jest? – zapytała Amy, biorąc ją za rękę. – Masz taką minę, jakby się zbliżał koniec świata.

Uśmiechnęła się. Granice między przyjaźnią a profesjonalizmem zdecydowanie się zatarły.

- Ech, jakieś głupie myśli.

- Na pewno nie chciałaś się utopić?

- Nie!

- Tak myślałam. Ale trochę tęsknisz do narzeczonego, prawda?

- Nie, nie tęsknię.

- Ale do kogoś tęsknisz – upierała się Amy. – Ja to czuję.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po przylocie do Sydney Riley umieścił Amy, niemowlę i Peppę w specjalnym pokoju pogotowia, po czym je opuścił. Harry zajął się samolotem, Peppa otoczyła opieką Amy i jej córeczkę, a Riley pojechał na lotnisko po córkę. W głowie miał kompletny zamęt. Peppa, Lucy...

Tydzień wcześniej był człowiekiem bez problemów. Szkoda, że nie można cofnąć czasu. Wrócić do Whale Cove, wziąć deskę i powalczyć z falami.

Wieczorem kładł się spać, planując wczesny start: polecą do Whale Cove, wysadzą tam Peppę, po czym ruszą do Sydney. Po drodze miał się zastanowić, co powie Lucy. Jak, na Boga, człowiek wita się po raz pierwszy z córką?

Ale jakoś by to sobie ułożył. Odebrałby Lucy z lotniska i wynajętym samochodem zawiózłby ją do Whale Cove. Byłby spokojny i opanowany jak facet, który nad wszystkim panuje. Jak przystało na ojca?

Gdy z samego rana zdiagnozował żółtaczkę, stało się jasne, że wczesny wylot nie będzie możliwy. Na dodatek, Peppa nieoczekiwanie zappełniła jego dom ludźmi, jakby to było czymś zupełnie oczywistym. Peppa.

Zawróciła mu w głowie, a jego nie interesują żadne związki. To nauczka z dzieciństwa. Nie angażuj się, a oszczędzisz sobie cierpienia. Zapomniał o tym na jedno szalone lato i drogo za to zapłacił.

Związki są dla innych. Związki rodzą ból. Ze związków rodzą się... córki. Jego córka ma lada moment wylądować.

Trzy miesiące wcześniej, kiedy nawiązali pierwszy kontakt, odpisał, że

chce ją poznać, że jeśli czegoś będzie jej trzeba, zawsze może na niego liczyć. Nie odpisała. Ten mejl dotarł do niej, ale następne serwer odrzucał. Poleciał do Anglii, by ją odszukać, a gdy ją znalazł, dowiedział się, że wyjechała i że nie chce się z nim widzieć. Że jest jego dzieckiem tylko nominalnie.

Związki przynoszą jedynie ból.

Ona będzie tu wyłącznie turystką, dziewczyną ciekawą ojca, którego nie zna. Przylatuje zwiedzić Australię, a przy okazji zobaczyć ojca. Raz po raz otwierały się szerokie drzwi, przez które wychodzili pasażerowie po odprawie celnej. Dookoła rozbrzmiewały powitania, ludzie się obejmowali, ocierali łzy, śmiali się.

Tuż obok niego stali bardzo przejęci starsi państwo. Drzwi ponownie się rozsunęły i jego oczom ukazała się rodzina: mama, tata i troje drobiazgu. Starsza pani chwyciła męża za rękę, po czym nastąpiło wzruszające powitanie.

To nie dla niego. Jak pojawi się Lucy... Dziewczyna na wakacjach, nic więcej, powtarzał sobie raz po raz.

Drzwi znowu się rozsunęły.

Lucy. Rozpoznał ją od razu. Ileż to razy wpatrywał się w zdjęcie, które mu przysłała. Była szczupła, wysoka i ładna, ale niepodobna do matki. Do niego?

Przystanąła, oparłszy się o wózek, żeby się rozejrzeć. Widział jej oczy, ciemne włosy. Oraz strach.

Tuż obok stał chłopak mniej więcej dwudziestoletni, który chciał przejąć od niej wózek. Sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Miał ciemne kręcone włosy i oliwkową karnację. W końcu odebrał jej wózek, a Rileyowi ukazała się cała jej postać. Lucy była w ciąży. Zaawansowanej.

Dostrzegła go. Znała go ze zdjęcia zamieszczonego na portalu pogotowia. To za pomocą tej strony skontaktowała się z nim po raz pierwszy. Na jej twarzy jednak nie malował się ekstatyczny uśmiech jak na twarzach pozostałych przyjezdnych, lecz blady uśmieszek podszyty strachem.

Skojarzyło mu się to z Amy. Tak samo młoda, tak samo przerażona. Trochę go to uspokoiło, pozwoliło nabrać dystansu. To nie jego sprawa. Lucy zatrzymała się kilka kroków przed nim.

- T...tata?

- Witaj, Lucy. – Mimo że starał się zachować zimną krew, poczuł, że w tych dwóch słowach zawarł wszystkie emocje z nią związane. Musiała to wyczuć, bo nagle się rozplakała. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że trzyma ją w objęciach, a ona szlocha na jego piersi. Chłopak przyglądał się im z nietęgą miną. Lucy. Jego córka.

Czekał, aż Lucy się wypłacze. Przez ten czas zastanawiał się, co ma zrobić, ale gdy podniósł wzrok, dostrzegł Peppę. Zauważyła go i lekko się uśmiechnęła. Coś się stało? Nie, pokręciła głową i zniknęła wśród ludzi. Poczuł, że nie jest sam z ciężarną córką i kto wie jakimi jeszcze problemami. Peppa pomoże. Niepotrzebna mu pomoc. Może jednak się przyda, bo Lucy jest w ciąży. Pociągając nosem, Lucy się wyprostowała, a chłopak podał jej chusteczkę.

- Cieszę się, że mogę cię poznać – mówił Riley, spoglądając jej w twarz. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Ale... ale ja jestem... w ciąży – wyszeptała Lucy.

- Zauważyłem. – Uśmiechnął się. – Który to miesiąc?

- Ósmy i pół.

O kurczę. Przyjrzał się jej jeszcze raz. No cóż, są kobiety po których tego nie widać.

- W tak zaawansowanej ciąży nie wpuszcza się na pokład.

- Mama zapłaciła lekarzowi, żeby napisał, że to siódmy miesiąc. Mam zaświadczenie.

- Twoja matka przekupiła lekarza?

- Żeby się mnie pozbyć – wykrztusiła Lucy. – Z powodu Adama. To... to jest Adam. – Chwyciła chłopaka za rękę.

- Dzień dobry.

- Miło cię poznać. – Riley uściśnął mu dłoń.

Euroazjata, przeszło mu przez myśl. To dużo wyjaśnia. Przypomniał sobie, jak dziadkowie Lucy zareagowali na niego, przybędę z Australii na stypendium w Anglii. Białe śmieć. Ojciec Marguerite powiedział mu to prosto w oczy. A teraz Lucy przylatuje z Adamem, ojcem jej dziecka...

- Zaczynam się domyślać – powiedział.

- Próbowali nas skłócić – mówiła cicho Lucy. – Nawet przekupili kogoś na uczelni, żeby Adama wyrzucili. Oskarżyli go o oszustwo. Zadzwonili do urzędu imigracyjnego i powiedzieli, że jest w Anglii nielegalnie. Mama oświadczyła, że jak zatrzymam dziecko, to się mnie wyrzeknie, a dziadek, że już wychował jednego bękarta i nie będzie pomagał drugiemu. – Westchnęła. – Pomyśleliśmy, że może tutaj nam się uda. Mieliśmy nadzieję... ja miałam nadzieję, że może ty nam pomożesz. W mejlu napisałeś...

Przylapał się, że ponad głową Lucy szuka wzrokiem Peppy. Zniknęła. Został sam z dopiero co poznaną córką, jej chłopakiem. I ich dzieckiem. Czyli swoim wnukiem?

- Oczywiście, że wam pomogę – odparł z krzepiącym, miał nadzieję, uśmiechem, ale wcale nie czuł się pewnie. – Chodźmy poszukać samochodu albo mikrobusu i jedźmy do Whale Cove, bo tam mieszkam. Ale najpierw chciałbym, żebyście kogoś poznali. Myślę, że ją polubicie. – Zawahał się. – Czuję, że wszyscy będziemy jej potrzebowali.

Udała się do apteki na lotnisku po pieluchy. To karygodne, by dyplomowana położna zapomniała o tak ważnym wyposażeniu śmigłowca ratowniczego. Być może jej myśli były gdzie indziej. Z Rileyem.

Zmierzając do apteki, zdążyła jeszcze zobaczyć powitanie Riley'a z córką, z ciężarną córką. Wyglądał tak, jakby ziemia usunęła mu się spod nóg.

Wiedziała już, że Riley jest samotnikiem. Teraz znalazł się pod ścianą. Zostanie dziadkiem.

Kupiła pieluchy, ale nim wróciła do Amy, przystanąła, by się zastanowić. Tej nocy go potrzebowała, a on uwolnił ją od koszmaru i w ten sposób jej świat wrócił na właściwą orbitę. Obudziła się rano z przeświadczeniem, że wkracza na ścieżkę życia. Z Rileyem? Nie, to głupie. Jedna upojna noc to za mało jak na trwały związek. Ale dzięki niemu poczuła się wspaniała, pełna energii, młoda i wolna.

On już taki nie jest. Widziała, jak obejmował Lucy. On nie odejdzie, była tego pewna. Riley Chase jest człowiekiem honoru. Jest inny od Rogera, od każdego innego mężczyzny. Czują, czują...

Nie wolno ulegać emocjom. Riley ma tyle problemów, że karygodne byłoby dorzucać mu jeszcze swoje serce.

Zachowuj się profesjonalnie i dyskretnie go wspieraj. Więc dlaczego wyraz malujący się na jego twarzy, gdy obejmował córkę, sprawił, że serce jej się ścisnęło?

Wypożyczył samochód rodzinny, siedmioosobowy, z trzema rzędami foteli. Bagaze wypełniły kufer po brzegi, bo Lucy i Adam mieli sporo rzeczy, podobnie Amy i mała Riley. Peppa siedziała z przodu, mamusia i tatuś za nią, a Amy z tyłu. Riley miał minę, jakby znalazł się w potrzasku. Amy, dziecko, ciężarna córka i jej chłopak, wszyscy pod jego dachem. Ej, ale ona też wpadła jak śliwka w kompot. Podobnie jak on ma naturę samotnika, także jest jedynaczką już w dzieciństwie zdaną na własne towarzystwo. Kobieta niezależną. Ona również zamieszka w jego domu i dołączy do jego problemów. Z drugiej strony on sam jest jej problemem.

Ich pokoje będą sąsiadować. Co robić? Musi zostać w jego domu, bo obiecała Amy, że jej nie zostawi. Riley też może być Amy potrzebny. Może...

Odwróciła się do tyłu. Lucy i Adam siedzieli przytuleni jak dwójka przestraszonych dzieciaków. Poród za parę tygodni, nowy kraj, pomysł na przyszłość, nawiązanie więzi z Rileyem...

- Czy dom już jest przygotowany na przyjazd Lucy i Adama? – zapytała głośno.

- Słucham? – Riley był myślami gdzie indziej.

- Dom. Gospośia spodziewa się mnie w niedzielę, Lucy dzisiaj, ale o ile wiem, nie spodziewa się ani Adama, ani Amy. Oprócz twojego pokoju mamy trzy inne, jednoosobowe?

- Tak – odparł niepewnie, nie wiedząc, do czego Peppa zmierza. – Adamowi możemy rozłożyć nosze.

- Nosze – prychnęła wzgardliwie, po czym zwróciła się do Lucy i Adama. – Wyglądacie na wykończonych.

- Nie spaliśmy w samolocie – przyznała Lucy.

- I chcielibyście się przespać, prawda?

- Tak.

- Mam pewną propozycję. Z przyczyn, których nie będę teraz wyjaśniać, mamy też do dyspozycji apartament dla nowożeńców w luksusowym hotelu dziesięć minut od domu Riley'a. Apartament jest opłacony do niedzieli. Czy nie byłoby z sensem, gdyby Lucy i Adam nocowali w hotelu, dopóki nie ściągniemy do domu więcej łóżek?

Cisza. Wtrąca się w nie swoje sprawy, ale w ten sposób Riley będzie miał trochę więcej czasu, by oswoić się z nową sytuacją, a dla tych wystraszonych dzieciaków będzie to pewna atrakcja.

- Apartament dla nowożeńców – powtórzyła. – Łóżko jak kort tenisowy, obsługa, wanna, w której można pływać.

- Zamiast wąskiego łóżka?

- Ale ono jest różowe – obruszył się Riley.

Chwila ciszy, po czym salwa śmiechu.

Napięcie prysło, a Riley rozluźnił palce zaciśnięte dotąd na kierownicy. Sprawa załatwiona.

Lucy i Adam w apartamencie, więc na głowie zostaje mu tylko Amy i niemowlę.

Oraz Pepp'a.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zainstalowali Lucy i Adama w hotelu, obiecując, że za jakiś czas do nich wpadną, po czym zawieźli Amy do domu. Postawili małą Riley w oknie i pokazali jej widok.

Nie zrobił na niej większego wrażenia, ale na pewno przyjemność jej sprawiało wylegiwanie się na słońcu.

- To pomoże jej wyzdrowieć – uznał Riley, otulając ją pieluszką. – Wyleczy ją matka natura. Lekarstwa nie będą potrzebne.

- Niesamowity. – Rozglądając się, Amy nie mogła wyjść z podziwu, no, ale ona przywykła do mieszkania w baraku.

- Ile lat tu mieszkasz? – Peppa zwróciła się do Riley.

- Sześć.

- I ciągle masz gołe ściany?

- Mam widok na ocean.

To prawda. Weranda biegła wokół całego domu, ale ona nie musiała na nią wychodzić, by podziwiać widok. Ocean praktycznie podchodził pod same drzwi.

- Nie masz rolet... Gołe podłogi. A te meble? Szpitalne. Nawet łóżka żelazne i lekko przerdzewiałe. Jak ty możesz tu mieszkać?

- Mnie to nie przeszkadza – odrzekł, a ona pokręciła głową.

- Jeżeli ja też mam tu mieszkać, to muszę mieć dywany, zasłony, obrazy...

- Ty tu nie mieszkasz.

Znieruchomiała.

- Wydawało mi się, że mieszkam.

- Po dzisiejszej nocy to nierozsądne.
- Nie wrócę do hotelu, bo obiecałam Amy, że się nią zaopiekuję.
- Amy jest tu tylko na czas żółtaczki.
- Mam się wynieść?
- Tego nie mówiłem. – Zmęczonym gestem przegarnął włosy palcami. – Peppa, ta sytuacja... Lucy i Adam...
- Myślisz, że oni zechcą tu mieszkać?
- Nie!
- Nie?
- Będą woleli mieszkać sami.
- Uplynie jakiś czas, zanim będą w stanie tym się zająć. Riley, to twoja rodzina.
- Nie interesuje mnie rodzina.
- Nie masz wyboru. – Uznała, że mimo wszystko musi to powiedzieć. – Twoja córka ma osiemnaście lat i lada chwila urodzi ci wnuka, a Adam wygląda na bardziej przerażonego niż ona. Riley, oni cię potrzebują.
- Zgodzili się na twój hotel.
- To oczywiste. Przyjemny anonimowy hotel, gdzie będą mogli tulić się bez świadków. I nie na wąskim łóżku albo na noszach pod dachem faceta, którego ledwie poznali.
- No właśnie, nie znają mnie.
- Nie znają cię, ale potrzebują. To dwoje przestraszonych dzieciaków. Jak matka Lucy mogła się zgodzić na taką podróż?
- To wszystko jej robota. – Czuł, że wzbiera w nim złość. – Jej i jej rodziców. Lucy powiedziała, że matka kazała jej pozbyć się dziecka, a kiedy to się nie stało... odesłała ją do mnie.

Współczuła im wszystkim.

- Ty też byłeś bardzo młody, kiedy Lucy się urodziła – wyszeptała, przerażona swoją odwagą.

- Miałem dziewiętnaście lat. – Patrzył na ocean. – Szczeniak. Co ja mogłem wiedzieć o życiu?

- Ale dziecko spłodzić potrafiłeś. – Uśmiechnęła się sarkastycznie.

- Tak. Student medycyny. Nawet nie umiałem się powstrzymać.

- Do dziecka trzeba dwojga.

Milczał tak długo, że myślała, że już się nie odezwie.

- Taa... Moja rodzina była dysfunkcyjna. Trudno było to nazwać domem. Matka zmieniała narzeczonych jak rękawiczki, ale kochała morze, poza tym w każdej szkole była biblioteka, więc albo czytałem, albo surfowałem. Ostatecznie wylądowałem w rodzinie zastępczej. Na studia dostałem się w wieku szesnastu lat. Mówiono o mnie cudowne dziecko. Potem dostałem stypendium do Londynu.

- Och, Riley...

Nie słyszał jej, zapatrzony w morze.

- Marguerite była piękna i mnie pożądała. Dopiero później się połapałem, że to dlatego, że jestem opalony, z Australii i że surfuję. Jej przyjaciele mnie podziwiali, jej rodzice byli przerażeni. I tylko o to jej chodziło. To był wyraz jej buntu przeciwko rodzicom. Być może nawet dziurawiła prezerwatywy. I tak pod koniec wakacji dowiedziałem się, że to koniec. Miała swoje powody, żeby zająć w ciążę. I mi o tym nie powiedziała. – Zamknął oczy. – Po osiemnastu latach dowiedzieć się, że ma się córkę...

- Och, Riley...

- A ja kretyń myślałem, że ją kocham. – Spojrzał na Peppę. – Tej

nocy...

- Biorę pigułkę.
- Nie zależy mi na rodzime.
- Mimo to rodzina cię dopadła. Twoja córka...
- Tylko nominalnie.
- Nie szkodzi, ale Lucy cię potrzebuje. Ona nie ma nic wspólnego

z okolicznościami, w jakich została poczęta.

- Myślisz, że tego nie wiem?
- W końcu dowiedziałeś się o jej istnieniu...
- Trzy miesiące temu. Jeden mejl, nic poza tym.
- Ale chyba twoja odpowiedź zachęciła ją do przyjazdu. Widocznie

poczuła, że się przejąłeś. Była wtedy w piątym miesiącu i nie wiedziała, co ze sobą począć. Skontaktowała się z tobą, szukając wyjścia z sytuacji, a ty wyraziłeś zainteresowanie. I tego jej teraz potrzeba. Ciepła i rodziny.

- Nie jestem rodziną.
- Jesteś. – Ujęła jego ręce i odczekała, aż na nią spojrzy.
- Riley, i twoi, i moi rodzice zmarnowali nam dzieciństwo. –

Czuła, że nie ma prawa się wtrącać, ale uznała to za konieczne. Jego bliźny nie znikną, ale on musi się od nich wyzwolić, po prostu musi.

Czuła, że jest bliska zakochania. To niedorzeczne.

On jej nie chce, ale jest samotny. Jeśli jego szansą na posiadanie kogoś bliskiego jest jego córka, to ona, Peppa, zrobi dla niej wszystko. Postara się, by miał rodzinę, niezależnie od jego woli.

- Riley, spójrzmy na to obiektywnie. Nie jesteś na nas skazany, nie na zawsze. Potrzebowałam tej nocy, żeby się odrodzić. To skomplikowało nasze relacje, ale ich nie wyklucza. Mam własne pieniądze. Zostanę tutaj, dopóki przydam się Amy, nie dłużej. – Wzruszyła ramionami. – Chciałabym

pracować w Whale Cove, z tobą, jeśli to możliwe, jako członek twojego zespołu, ale to nie znaczy, że muszę być częścią twojego życia.

- Peppa, nie to miałem na myśli. Ta noc...

- Nie, nie, właśnie o to ci chodzi. Ale oboje jesteśmy dorośli i nie możemy zgodzić się na to, żeby jedna noc przeszkodziła nam razem pracować. I niepotrzebnie uważasz, że to wszystko moja wina.

- Wcale tak nie uważam, ale... naprawdę myślisz, że możemy razem pracować?

- Chcę być pielęgniarką w pogotowiu – oznajmiła. – I zrobię wszystko, żeby to wypaliło. Mogę nawet obiecać, że już nigdy nawet nie pomyślę o tej nocy. Zgoda?

- Nie mam wyboru.

- Oczywiście, że masz. – Uśmiechnęła się z przymusem. – W każdej chwili możesz się stąd wyprowadzić, zabierając swój minimalistyczny dobytek. – Rozejrzała się po pustych ścianach. – I będzie tu tak, jak było, nim się tu zjawiłeś: nie zostanie po tobie żaden ślad. Ale ja się nie ruszę z Whale Cove. Będę opiekować się Amy, a jeśli wyjedziesz, zaopiekuję się też Lucy i Adamem, bo... – wyprostowała się dumnie – bo mnie zależy na takich więziach. Chcę mieć obrazy na ścianach, problemy, bagaże i... poczucie przynależności. Od dziecka chciałam być latającą pielęgniarką, i tego nie odpuszczę. Moim zdaniem na tym polega rodzina.

- To jest praca.

- Nie, dom – upierała się, spoglądając w dal. – Widzę na tamtej skale jakieś kwiaty, nie wiem, jak się nazywają, ale zaraz tam pójde i zrobię z nich bukiet. Potem spróbuję upiec ciasto. Jestem mamą kucharką, ale czuję, że powinnam. Może zostanę w tym domu na parę tygodni, ale jeśli będę pracować dla pogotowia, tutaj będzie mój dom.

O czwartej nad ranem otrzymał wezwanie. Kobieta zawiadomiła policję o zaginięciu męża rybaka. Morze wyrzuciło jego rzeczy na skały Devil's Teeth, więc zachodziło podejrzenie, że wysoka fala zmyła go z łodzi.

Tej nocy Riley nie dyżurował, ale poproszono go, by zastąpił jedną z kolegów. Gdy wbiegł na pas startowy, Jake już czekał w śmigłowcu, chwilę później dołączyła do nich Mardi, a po kwadransie znaleźli się nad Devil's Teeth. Wystarczyło spojrzeć na morze, by stało się jasne, że nie ma szansy na happy end. Policyjne reflektory oświetlały podstawę urwiska, a policjanci przeszukiwali okolicę, ale rezultat ich pracy był nietrudny do odgadnięcia.

Dwie godziny później znaleźli to, czego szukali. Po tym, jak wciągnęli ciało na pokład, Riley i Mardi skupili się na zatuszowaniu najgorszych urazów, nim wylądują na wierzchołku klifu. Czekają na nich rodzina zaginionego. Rodzina zawsze czeka, pomyślał ponuro Riley, obserwując scenę dramatu: karetki, samochody policyjne, przygnębienie, wszystkie parafemalia rozpacz.

Gdy śmigłowiec siadł na klifie, nikt do niego nie podbiegł, nikt nie odważył się zrobić pierwszego kroku, stawić czoła śmierci. Matka ofiary, stara Greczynka, straciła przytomność, gdy Riley już wracał do śmigłowca, ale ratownicy go zawrócili. Dwie minuty później doszło do zawału. Ledwie ją odratowali.

W drodze powrotnej Jake i Mardi siedzieli z przodu, Riley z tyłu. Pograżył się w smętnych rozmyślaniach.

Rodzina. Przed chwilą widział, jak kobieta staje się wdową, jak teściowa niemal umarła, widział oniemiałe z żalu dzieci, bliskich i przyjaciół. Patrzył, jak ratownicy i pracownicy innych służb biorą na swoje

barki ciężar tej tragedii. Każdy z nich miał rodzinę, każdy był narażony na podobną traumę. Na to, co on ogląda raz po raz.

Rodzina. Ma córkę. Lada dzień zostanie dziadkiem.

Nieważne, ile ma lat. Myśl, że będzie dziadkiem, nadal jawiła mu się jako absurdalna i przerażająca. A do tego Peppa. Kobieta, która mu się oddała. Czy tylko tej nocy?

Jest teraz w jego domu. W jego domu? Czeka na niego? Nikt nigdy na niego nie czekał. I nikt nie będzie na niego czekał. Już on się o to postara. Jest samotnikiem i to mu odpowiada. Ale ma córkę. Poczł się osaczony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy rano Peppa zorientowała się, że Riley nie ma w domu, włączyła lokalne radio i wysłuchała relacji z nocnej akcji na morzu. Utonięcie oraz zawał. Zważywszy, jak mało mają personelu, uznała, że Riley na pewno jest w szpitalu. A może po prostu jej unika? Zajmij się czymś i nie myśl o nim.

Pomogła Amy wykąpać dziecko, a gdy zjawili się Lucy i Adam, kazała Lucy położyć się na kanapie, bo po długiej podróży miała spuchnięte nogi, a Adama wysłała po zakupy. Zrobiła kanapki.

A Riley nie wracał. Czowała się jak w domu bez paleniska. Może to głupie, ale tak było. Powinien być z nimi.

- Nie mogę się nadziwić, że tata tak mieszka – zauważyła Lucy. – Tu jest jak w stodole. Dopiero się wprowadził?

- Mieszka tu od sześciu lat – odrzekła Peppa. – Ale to facet...

- Czuję się urażony – burknął Adam.

- Przydałoby się tu kilka plakatów – wtrąciła Amy, wsuwając trzecią kanapkę. – Jak rodziłam, Peppa zadzwoniła do sklepu z plakatami i od razu wszędzie było pełno plakatów.

- Ale ja nie mam pieniędzy – westchnęła Lucy. – Mama odcięła mnie od funduszy. Adam też jest goły.

- Ja również widziałabym tu jakieś plakaty – rzekła Peppa. – Jak coś zamówicie, to ja zapłacę.

- Naprawdę? – zdumiała się Lucy.

- Podobnie jak wy uważam, że tu jest ponuro. Może plakaty z surferami? Twój tata to lubi.

- Tata surfuje? Super.

Marguerite nie opowiadała jej o Rileyu? Współczując obojgu z całego serca, powzięła decyzję. Rodzina. Wspólne zainteresowania. Surfing.

- Zobaczymy, co mają w tym sklepie.

Cały poranek upłynął mu na wypełnianiu dokumentów wymaganych w przypadku ofiar nieszczęśliwych wypadków. Potem do szpitala przywieziono kolejnych poszkodowanych w wypadku drogowym. W końcu wrócił do domu. Jak zwykle przez werandę. Do swojego domu.

To już nie był jego dom. Po pierwsze, było w nim pełno ludzi. Amy z niemowlęciem w fotelu, Lucy na kanapie z nogami na kolanach Adama. No i Peppa.

Siedziała za stołem przy maszynie do szycia. Miała niepewną minę, jakby chciała powiedzieć: Nie wiem, czy powinnam była to zrobić.

Wyszedł z domu o czwartej nad ranem, a wrócił wczesnym popołudniem. Do całkiem innego domu.

Do którego zawitało morze. Na ścianach ogromne foto– tapety z widokami wzburzonego oceanu, szerokich plaż skąpanych w słońcu, dalej seria plakatów z delfinami.

Poduszki, narzuty, zasłony. Rozglądał się zaskoczony. Na każdym oknie niebiesko–złota tkanina zawieszona na drewnianych karniszach. Co to ma...?

- Peppa kupiła maszynę do szycia. – Chyba tylko Amy nie okazywała zdenerwowania. – Jak to wszystko przywieźli, Adam założył karnisze, Peppa zabrała się do szycia, a Lucy i ja przyklejałyśmy plakaty. Adam nam mówił, w którym miejscu, bo on chce zostać artystą. I Peppa nauczyła mnie szyć zasłony – trzepała. – Powiedziała, że dostanę tę maszynę jako prezent z okazji urodzenia dziecka, i resztki materiału, żebym

sobie też mogła uszyć zasłonki, jak wrócę do domu. Podoba się panu?

Spojrzenia wszystkich spoczęły na nim. Czuł... Nie wiedział, co czuje. Po części nowy wystrój bardzo mu się podobał, zwłaszcza że uwzględniał jego upodobania. Tutaj mógłby być jego azyl. Nie musiałby szukać go na falach.

Peppa to zorganizowała, pomyślał. Dała mu dom. Ale czy on chce mieć tak zwany dom? Czy kiedykolwiek mu go brakowało? Jego towarzyszką zawsze była torba podróżna. Nigdzie nie zapuszczał korzeni. Przebywał tu od sześciu lat, ale zawsze wiedział, że w każdej chwili może odejść. Mógłby teraz odejść? Wykluczone. Polega na nim Amy, polegają Lucy i Adam. Czy Peppa też?

- Bardzo.

Wszyscy się rozpromienili, wszyscy oprócz Peppy.

- Mnie się strasznie podoba – wyznała Lucy. – Tu jest nawet ładniej niż w hotelu. Przyszło mi do głowy, że gdybyśmy kupili jakiś tani materac, to może i Adam mógłby tutaj zostać? W hotelu było fajnie, ale tu jest lepiej. Peppa jest super.

Owszem, super, pomyślał ponuro. Najpierw zaprosiła Amy do jego domu, a teraz Lucy.

Peppa jest super. A nawet więcej.

- Długo tu miejsca nie zagrzeję – rzekła Peppa.

- Będiesz tu tak długo jak ja – odparła Amy, a Peppa kątem oka zerknęła na niego, po czym przytaknęła.

- Tak, będę.

- A ja chcę, żebyś tu była, jak się urodzi dziecko – dodała Lucy. – Amy mówiła, że bardzo jej pomogłaś. I że byłaś wtedy bardzo kochana. Ty i tata. No wiecie, gdybyście byli tu oboje, nie musiałabym iść do szpitala.

Leżałabym na werandzie i patrzyła na ocean. Nie lubię szpitali. – Rzuciła ojcu spojrzenie pełne lęku. – Tak byłoby lepiej, bo... bo nie jestem ubezpieczona.

- Nie jesteś...?

- Żadna firma nie chciała mnie ubezpieczyć. Nie na terenie Australii.

- Coś podobnego. – Odwrócił się w stronę Peppy, ale ona starannie unikała jego wzroku. – To twoja...

- Moja robota? Czy to ja odpowiadam za to, że Lucy nie ma ubezpieczenia?

- Za to, że jej powiedziałaś, że może tu rodzić.

- Wcale tego nie mówiła – broniła jej Lucy. – Słyszałam wiele razy o kobietach, które rodziły w domu, więc pomyślałam, że i ja bym mogła. Wiedziałam, że jesteś lekarzem, miałam nadzieję, że mi pomożesz, ale jak nie chcesz... – pociągnęła nosem, chwytając Adama za rękę – to pomoże mi Adam.

Adam odchrząknął.

- Myślę, że powinnaś iść do szpitala. – Był wyraźnie przerażony. – A potem się zastanowimy, jak to spłacić.

- Ale taki dług...

- I tak musimy przemyśleć wiele spraw, ale najpierw dziecko i ty – odparł Adam. – To najważniejsze.

Strach malujący się na twarzy Lucy i podszyta strachem reakcja Adama uprzytomniły mu, jak nieuzasadniony był jego atak na Peppę.

- Peppa, pomożesz nam? – zapytał Adam, dając Rileyowi czas na ochłonięcie.

- Oczywiście. Lucy, Adam ma rację. Nie martw się. Po prostu

przygotuj się na powitanie dziecka. Masz jakiś dobry podręcznik? Mogę ze szpitala wypożyczyć dla was kilka książek o tym, co was czeka.

- Musisz nauczyć się oddychać – doradziła jej Amy.
- Peppa cię nauczy.

Riley poczuł się wykluczony. Słusznie, bo jak można przedkładać swoje potrzeby nad potrzeby córki?!

- Zrobimy to razem – oświadczył, zwracając się do Adama, który sprawiał wrażenie najbardziej przejętego. – Szpital to najlepsze rozwiązanie. Pomogę wam...

- Podejmiemy tę decyzję, jak przyjdzie na to czas – odezwała się Peppa.

- Mam nadzieję, że jeszcze tu będę, żeby wam pomagać. – Amy się uśmiechnęła. – Poród to niesamowita sprawa.

- I nie boli? – Peppa uniosła brwi, a Amy się zaśmiała.

- No nie, trochę boli – przyznała. – Ale potem trzymasz dziecko i to jest... niewyobrażalne. O następne postaram się dopiero po trzydziestce, ale było cudownie.

Lucy uważnie przyglądała się ojcu.

- Tato, dlaczego tak patrzysz na Peppę?

- Bo organizuje mi życie.

- Niczego ci nie organizuję – obruszyła się Peppa. – Jeżeli Lucy i Adam mają tu zamieszkać, to może ja się przeniosę do hotelu?

- Nie! – zawołała przestraszona Amy.

- A ja cię potrzebuję tu, na miejscu – wtrąciła Lucy, chyba jeszcze bardziej przerażona. – Bo tu jest jak w rodzinie – dodała.

No tak. I właśnie od tego miał ochotę uciec.

Druga bomba wybuchła niedługo później. Gdy Amy poszła się

zdrzemnąć, a Peppa ponownie zajęła się szyciem, Lucy opowiadała Rileyowi o plakatach.

- Zwrócę ci za to – powiedział, by zatuszować wcześniejszy brak entuzjazmu. – Na pewno kosztowały majątek. I za maszynę do szycia i materiał...

- Nie ja za to zapłaciłam. Nie mam pieniędzy. Mama powiedziała, że jeżeli nie zerwę z Adamem, nie da mi ani centa. Adam jest studentem.

- Przylecieliście do Australii bez grosza przy duszy?

- Adam sprzedał motor. I to wystarczyło na bilety.

Poczuł się strasznie. Nie brakowało mu środków, ale że Lucy jest tak bezradna... To kto sfinansował te zakupy?

- To za pieniądze Peppy?

- Dla niej to drobiazg. Powiedziała, że nie jest twoją narzeczoną, ale, tato, na twoim miejscu bym się nią zajęła. Jest dowcipna, dobra i jest dziana.

- Peppa jest dziana?

- Nie wiesz?

- Lucy, o czym ty mówisz?

- Ja jej nie rozpoznałam, ale Adam od razu, jak tylko usłyszał jej imię i nazwisko, jak przez telefon płaciła kartą kredytową. Musiała się przedstawić. Phillipa Penelope Fotheringham.

- I co z tego?

- Tato, ona jest dziedziczką ogromnego majątku. Miesiąc temu Adam przeczytał o niej, jak byłam w przychodni na badaniach. Jej dziadek zbił miliony na fast foodach, a jej rodzice należą do elity towarzyskiej. Są gorsi od mojej mamy. Nawet ja o nich słyszałam, bo stale jest o nich w gazetach. Ale Peppa się nie udziela. Jak miała siedemnaście lat, poszła na

studia pielęgniarstwa, chociaż rodzice byli temu przeciwni. I od tej pory nie o niej nie słyhać. – Uśmiechnęła się. – Artykuł był o tym, że dziadek ma ją za najbardziej wartościowego członka rodziny i że to jej zapisał firmę. Aha, i że miała wyjść za mąż za głównego księgowego. Ona jest bogata.

Na kolację była sałata oraz steki z grilla. Na pewno zapłaciła za nie Peppa, pomyślał.

Gdy Amy poszła spać, a Lucy i Adam ze stertą książek o noworodkach udali się do hotelu, Riley wyszedł na werandę. Peppa za nim.

- Możesz zedrzeć te plakaty, jak wszyscy wyjadą – powiedziała.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Bo lubisz gołe ściany.

- Nie lubię żadnych ścian. Jak bardzo jesteś bogata?

- Bardzo. – Nie było sensu zaprzeczać.

- Więc co tu robisz?!

- Nie korzystam z darmowego wikt i mieszkania – odparła cicho, w jego głosie wyczuwając niechęć. – Jestem tu, bo Amy mnie potrzebuje, a za mieszkanie płacę szpitalowi tak jak ty.

- Nie o to mi chodzi, ale o to, że podstępem podjęłaś pracę w pogotowiu.

- Podstępem?! – Czują, jak wzbiera w niej złość. – Uważasz, że nie miałam prawa złożyć podania?

- Możesz składać podania, o co zechcesz.

- Bo jestem bogata? – Zakipiało w niej. – Nie przekupiłam Coral.

Dostałam tę pracę dzięki kwalifikacjom i doświadczeniu.

- To dla ciebie tylko zabawka.

- Słucham?

- Znudzi ci się ta praca.

- Możliwe. Tobie też się może znudzić. Ale mam za sobą dziesięć lat przepracowanych w tym samym szpitalu. Możesz mi dorównać?

- Co ty tu robisz? – wybuchnął. – W co grasz?

- W nic nie gram.

- Zappełniłaś mój dom... hordą kobiet.

- Trzema – warknęła.

- Czterema. Nawet mała Riley się rozplakała, jak...

- Jak pobierałeś jej krew. Ja też bym płakała, gdyby ktoś kłuł mnie w piętę. Ją też wciągasz w swoją teorię spiskową? Kobiety zawładnęły życiem doktora Chase'a. A co z Adamem?

- Sam do tego dojdzie. Dziadkowie Lucy i jej matka teraz są na nią zli, ale zechcą ją odzyskać. Przyjmą ją z powrotem na łono rodziny, ale Adama odtrącą.

Rozmawiamy o Adamie czy o tobie?

- Nie twoja sprawa.

- Tak jak mój majątek to nie twoja sprawa. Co to zmienia?

- Dlaczego pracujesz?

- Bo chcę. Rzuciłam pracę, żeby wyjść za Rogera. Umówiliśmy się, że pojedziemy w podróż poślubną, a po powrocie poszukam nowej pracy jako pielęgniarka.

Kocham tę pracę. Możesz w to nie wierzyć, ale kocham ją bardziej, niż kochałam Rogera. – Potrząsnęła głową. – Wyobraź sobie, że znowu się zakochałam. W pogotowiu lotniczym, w szpitalu w Whale Cove, w Jancey, Coral, w pielęgniarce, które nie czekają niecierpliwie na koniec dyżuru, dla których szpital jest przedłużeniem życia, ich wspólnotą.

- To nie...

- Cicho bądź i daj mi skończyć. Tak jak ty kocham tę pracę i nie

zamierzam jej rzucić. Odpowiada mi ten element poszukiwania i ratowania. Wiem od Jancey, ile zrobiłeś dla tego rybaka i jego rodziny.

- Rozmawiałaś z Jancey? O mnie?

- Wszyscy mówią o tobie. I wszyscy się o ciebie martwią. Oni cię kochają, ale do ciebie to nie dociera. Wiem od Jancey, że miałaś trudne dzieciństwo, matkę alkoholicką i praktycznie żadnej opieki. Jedna ze starszych pielęgniarek pamięta twoją matkę...

- Nie mam ochoty tego wysłuchiwać.

- Nie musisz, tak jak ja nie muszę wysłuchiwać, że praca jest dla mnie zabawką. Przy okazji powiem coś, co cię dobije. Postanowiłam kolejny raz popisać się pieniędzmi. Zamierzam otworzyć fundusz powierniczy dla placówki Joyce. Zrobię to anonimowo, o czym i tak byś się dowiedział, ale już teraz możesz zacząć mnie za to nienawidzić. Nie za ten gest, ale za to, że mnie na to stać. Za to, z czym się urodziłam, a nie jaka jestem.

Milczał, spoglądając na nią jak na kogoś, kogo wolałby nie znać.

- Riley, ja to nie pieniądze. Ja to kobieta, którą wyłowileś z oceanu, która nic nie miała. Ale ten tydzień mi pokazał, że mam tylko jedną szansę, żeby żyć. I pogotowie lotnicze jest tym, czego mi trzeba. Ale chcę jeszcze czegoś. – Zawahała się, bo słowa więzły jej w gardle.

On niczego nie chce. Nie chce plakatów, zasłon, wyposażenia mieszkania. Nie chce jej.

- Zostanę tu, do kiedy Amy będzie mnie potrzebowała – ciągnęła. – To ja ją zaprosiłam i był to błąd. Powinnam była wynająć dla nas dwóch jakieś mieszkanie. Teraz już nie będziemy się przeprowadzały, więc zostanę. Będziemy żyć każde własnym życiem. W poniedziałek poproszę Coral, żeby przydzieliła mnie do innego niż twój zespół. Tyle mogę zrobić. Nie zniknę.

Zamknęła oczy i przygryzła wargę. To strasznie trudne. Powiedz. Nie. Dlaczego nie?

- Nie odejdę, bo pokochałam... – powiedziała cicho, lecz z godnością – pogotowie lotnicze, Jancey, Amy i Coral. – Głęboki oddech. Powiedz to. –I jestem o krok od zakochania się w tobie – wyszeptała. – Nie rozumiem tego, nie wiem dlaczego, ale tak jest. Czuję, że coś nas łączy. Zdaję sobie sprawę, że nie zależy ci na moim uczuciu i dlatego muszę oddalić się od ciebie, jeśli mam pozostać w Whale Cove. Nie wiem, co zrobisz z Lucy, ale to zależy tylko od was. Szanuję twoje prawo do samotności.

- Peppa...

- Nic więcej nie mam do powiedzenia. – Niemal bezwiednie podeszła do niego i ujęła go za ręce, by go pocałować. Był to pocałunek pożegnalny. Nie wyjeżdża, ale się odsuwa.

Ani drgnął. Nawet jej nie dotknął. Puściła jego dłonie, weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie przeszła do innego zespołu, po prostu Riley zachowywał dystans. Uwielbiała tę pracę i wypadki do interioru. Po jakimś czasie uznała, że mimo wszystko potrafi z nim pracować.

Powściągliwość przychodziła im bez trudu, tym bardziej że w tej dziedzinie oboje mieli wieloletnie doświadczenie. We wtorek przetransportowali z odległej osady trójkę dzieci do szpitala w Sydney. Akcja była tym trudniejsza, że uprzednio należało je wydostać z przewróconego traka, ale i z tym się uporali. Sprawdzała się.

Trudniej było się sprawdzić w domu.

W środę zjawił się Jason, umorusany i skonany po przebyciu tysiąca kilometrów autostopem.

- Musiałem zobaczyć moją małą – powiedział po prostu. – Prześpię się na plaży, niepotrzebne mi łóżko.

Amy pękała z dumy, a na podłodze ulokowany został kolejny materac. Teraz we dwoje czekali, aż Riley orzeknie, że mała Riley wyzdrowiała. Lucy i Adam na werandzie czytali o porodzie i ćwiczyli oddychanie, którego nauczyła ich Amy, i co wieczór czekali, aż Riley ich pochwali. Byli od niego zależni.

Wcale nie, żadne z nich nie jest od niego zależne, pomyślał któregoś dnia. Bo jest Peppa. Rozjaśniała cały dom, a jej pogoda ducha udzielała się wszystkim. Oprócz niego. Bał się, że jeśli wpadnie w ten słodki zmysłowy wir, skończy tak jak kiedyś, gdy poznał Marguerite. Być może brakowało mu odwagi, by to sprawdzić.

Czwartkowy wieczór. Riley stał na plaży, spoglądając na dom. Przez

niezasłonięte okno widział, jak siedząc na kanapach, oglądają telewizję. Gdy wychodził, Peppa robiła popcorn. Widział, jak teraz podają sobie salaterki. I się zaśmiewają. Niedługo wróci do domu, bo jest tam potrzebny. Musi zastanowić się, co zrobić z Lucy, musi obejrzeć dziecko Amy. Jest przydatny.

Jest... kochany? Nie. Miłość to ułuda. Przytrafia się innym, nie jemu. Jemu na niej nic zależy.

Ma wszystko: pacjentów, fale, niezależność. Znajdzie lokum dla Lucy i Adama, a w przyszły czwartek wywiezie Amy do Dry Gum. I wtedy Peppa się wyprowadzi.

W jego życiu znowu zapanuje spokój.

Gdy raz jeszcze zerknął w stronę domu, przyszło mu do głowy, że i on mógłby tam siedzieć. Peppa. Dziecko na workach złota. Syreni śpiew.

Trzymaj się z daleka jak najdłużej.

Sobotnie popołudnie. Riley siedział w biurze pogotowia nie dlatego, że musiał, ale dlatego, że trzy kobiety, dwóch mężczyzn i jeden noworodek wygrzewali się na jego werandzie. To jeszcze nie pułapka, ale on tak to odbierał.

Będą rozmawiali o dzieciach. Nic tam po nim. Nie było też najmniejszego powodu siedzieć w biurze, bo przecież w razie czego wyciągnięto by go z domu. Ale gdy odezwało się radio, z uczuciem ulgi przeszedł na odbiór.

- Dzieciak utknął w skalnej szczelinie na wschód od McCarthy's Sound. – Harry sprawiał wrażenie przerażonego, co było do niego niepodobne. – Idzie przyływ, woda już się podnosi. Wzywam Peppę. Startuję za dwie minuty z wami albo bez was.

- Ojciec starał się go wyciągnąć, ale upadł i skrzył kostkę. – Na

pokładzie Harry zapoznawał ich z sytuacją. – Tamtejszy klub wspinaczkowy usiłuje skrzyknąć swoich ludzi, ale na razie nikogo nie ma, a woda coraz wyżej... Podobno dzieciak jest już poniżej linii przyływu.

Z góry zobaczyli grupkę ludzi na wierzchołku klifu, samochód policyjny i karetkę. Nawet z tej odległości rozpoznała ojca. Ktoś go trzymał, a on, klęcząc na krawędzi, coś krzyczał.

Podjechał drugi samochód. Kobieta z dziećmi. Nie słyszała jego krzyku, ale mogła to sobie wyobrazić.

Pod nimi fale rozbijały się o najeżony skałami brzeg. Gdzieś wśród nich leży dziecko.

- Ma osiem lat, a na imię Mickey.

- Jak będę się spuszczał, przydałyby mi się wskazówki – odezwał się Riley. – Dajcie mu radio i niech ktoś go trzyma. Tylko on potrafi powiedzieć, gdzie jest ten mały. Peppa, ty jesteś szefową. Pełna kontrola. Potrafisz.

Na pewno? Na pewno. Przełknęła ślinę.

- Chyba w to nie wątpisz? – zachnął się Harry. – Albo przejdź na przód i siądź za sterami, a ja wezmę wciągarkę.

- Biorę wciągarkę – powiedziała Peppa – bo nie czuję się zbyt pewnie w roli pilota.

- Człowiek nie wie, co potrafi, dopóki nie spróbuje – odparł sentencjonalnie Riley, patrząc jej w oczy. – Przyjęliśmy cię do zespołu, bo jesteś dobra, więc teraz masz szansę się sprawdzić.

Jeszcze nigdy pięć minut tak się jej nie dłużyło. Znajdowali się bardzo blisko klifu. Policja nakazała zebrany na wierzchołku się odsunąć, gdy Harry sprowadził maszynę jak najniżej, by lina z Rileyem jak najmniej się kołysała.

W radiu rozległ się zduszony głos ojca.

- Ten duży głaz trochę na północ, jeszcze kilka metrów... Tak, tam... Między tym i tym płaskim. Boże, fala...

Riley już leżał na brzuchu na płaskim głazie wskazanym przez ojca i zaglądał w szczelinę.

- Mickey! – Usłyszeli w słuchawkach jego głos.

- R...ra...ratunku...

- Złapiesz linę, którą ci zrzucę? To jest uprząż.

- Nie mogę... Jedną rękę mam za plecami... Nie mogę...

Klnąc jak szewc, Riley wciskał się w szczelinę.

- Trzymaj się, stary, trzymaj!

Kolejna fala i zdławiony krzyk.

- Boże...

Nie może go dosięgnąć! Czysta strata czasu. Nie wyciągnie tego dzieciaka. Nie ma wyboru, jest tylko jedno wyjście. Prosić ją...

- Peppa? – Ledwie rozpoznała jego głos. Chwilę wcześniej widziała, jak zniknął pod wodą. Już myślała...

- Jestem. – Zbierało się jej na wymioty.

- Dzieli mnie od niego pewnie metr. Szczelina jest za wąska, a moja klata za szeroka. Ostatnia fala przeszła już nad nim, a ja o mało się nie zaklinowałem. Harry, weź z klifu któregoś z policjantów do wciągarki... Peppa, jesteś mi potrzebna tu, na dole. Nie boisz się zejść do niego? Jeszcze pięć minut, a będzie po nim. Zrobisz to?

- Tak – odparła bez cienia wahania.

- Jasne, że może – mruknął Harry. – Chase, zdejmuj uprząż.

Musimy ubrać Peppę.

Prosić ją o coś takiego...

Ale nie miał wyboru. Prosić o to kogokolwiek...

- Już do ciebie schodzimy – zawołał do chłopca, niepewny, czy dzieciak go słyszy. – Trzymaj się! Idzie po ciebie Peppa.

Leżał na półce bez upręży, więc w każdej chwili mogła go zmyć fala. Poniżej dziecko uwięzione w szczelinie. Bojąc się o nich, Peppa zapomniała o strachu o siebie.

Gdy Harry instruował policjanta, jak obsługuje się wciągarkę, Peppa omal nie roześmiała się histerycznie.

Wcześniej, może przez dwie godziny, Riley uczył ją obsługi wciągarki, powtarzając jak mantrę: pewną ręką, obserwując wiatr, w ciągłej gotowości, by poderwać linę, nie kołysać... Bezpieczeństwo, bezpieczeństwo i jeszcze raz bezpieczeństwo.

Policjant okazał się pojętny, opanowany i podobnie jak ona umiał nie okazywać strachu. W pewnej chwili protekcjonalnie poklepał ją po ramieniu, jak kursantkę.

Chyba jednak nie najlepiej maskowała strach.

- Dziewczyno, dasz radę. My wiemy, że potraficie.

Angielka, prawda? Nie szkodzi, że jesteście kiepscy w krykieta, ty dasz sobie radę. Po drodze na dół śpiewaj „Rule Britannia”.

Niemal się roześmiała. Ale kiedy zawisła w powietrzu, nie było jej do śmiechu. Gdy w końcu wylądowała w ramionach Riley, uderzyła w nich fala, a ona aż krzyknęła z powodu szoku wywołanego zimną wodą.

- Spokojnie. Jesteś bezpieczna, ale Mickey nie jest. Musimy się spieszyć. – Gdy poświecił latarką w szczelinę, zobaczyła dziecko wciśnięte między skały. – Mickey! – Chłopiec milczał. – Nie mogę do niego dotrzeć, a on tonie. Będę obserwował fale. Jak ta odpłynie, trzymając cię za nogi, spuszczę cię na dół. Będiesz w upręży. Gdyby się okazało, że szczelina

jest za wąska albo idzie fala; wyciągnę cię. Zapnij mu uprząż pod pachami albo chwyć go jakoś i do góry. – Obwiązał ją dodatkowymi linami. – Czekał. – Trzymał ją mocno, bo nadeszła ogromna fala, niemal zmywając ich z półki. Mickey, Mickey...

Fala się cofała. Głęboki oddech... Niespodziewanie Riley wycisnął na jej wargach pocałunek. Uklękła, pochyliła się...

Ufała mu bezgranicznie.

W szczelinie było ciasno i ciemno, musiała na siłę się wpychać, ale w końcu dosięgła głowy chłopca.

- Mickey...

Brak reakcji. Nie miała jak opleść go liną, więc szarpnęła go za kurtkę. I jeszcze raz.

- Pociągnij! Lekko! – krzyknęła.

Gdyby mogła go objąć... W końcu jednak, kurczowo go trzymając, jednocześnie przypięła go do swojej uprząży. Boże, taki bezwładny...

Teraz do góry. Tylko żeby Mickey o nic nie zahaczył głową, żeby nie przyszła nowa fala...

- Ciągnij! – Poczula, jak jej uprząż się napreża.

Ledwie znaleźli się na półce, uderzyła wysoka fala, przygniatając ich do skały, ale Riley trzymał ją i trzymał chłopca. Gdy woda spłynęła, zaczął Mickeya reanimować.

- Ty oddychasz, ja uciskam. I obserwuję fale.

Jak przyjdzie kolejna fala, będą zmuszeni przerwać akcję. Szkoda byłoby przywrócić Mickeyowi oddychanie, gdyby mimo wszystko przyszło im zginąć. Ale skoro Riley nie myśli o strachu, ona też zachowa zimną krew.

Dotknęła szyi chłopca.

- Mam tętno! Nie przerywaj!

Gdy uderzyła następna fala, podnieśli chłopca wysoko, by wciśnięci w skałę zdołali przeczekać najgorsze. Przez ten czas Peppa nie zaprzestała wydechów, a Riley zastąpił uciskanie klatki piersiowej energicznym przytulaniem chłopca. Gdy w końcu znowu go położyli, nieoczekiwanie drgnął, zaczerpnął powietrza, po czym zaczął wymiotować.

- Mickey, jesteś już bezpieczny – przemówiła do niego Peppa, gdy torsje ustały. – Doktor Riley przyleciał śmigłowcem, na klifie czeka na ciebie mama z tatą. Teraz zostaniesz na noszach wciągnięty do śmigłowca. Pomyśl, jak będzie fajnie opowiadać o tym kolegom w klasie.

Peppa jest niesamowita.

Riley obserwował rodzinne powitanie. Chłopiec był przytomny. Miał złamaną rękę i pewnie drobne uszkodzenia miednicy i żeber, ale nic nie zagrażało jego życiu. Środki przeciwbólowe zaczynały działać, bo Mickey nawet się uśmiechnął, zdrową ręką trzymając dłoń matki.

Ojciec tymczasem ścisnął Peppę, szlochając jej w ramię, a ona obejmowała go tak samo mocno jak Mickeya na skalnej półce. Też trzeba się nim zająć, pomyślał Riley, tą jego skreconą kostką.

- Dobrze, już dobrze – pocieszała mężczyznę Peppa.
- Gdyby nie pani...
- Nie przesadzajmy, doktor Riley trzymał mnie za nogi i pilnował fal. To on jest bohaterem. I moja siłownia w Anglii, bo dzięki niej, przygotowując się do ślubu, zrzuciłam kilka kilogramów. – Zajrzała mu w oczy. – Mammy happy end, a ja lubię happy endy. Zaraz, zaraz, złapaliście jakieś ryby?

- T...tak.
- Ile?

Riley, który pomagał wsunąć nosze do karetki, aż zamrugał. Ona myśli o rybach?!

- Trzy – wykrztusił mężczyzna.
- Jakie?
- Dorsze.
- Mmm... To one? – Zajrzała do koszyka.

Mężczyzna przytaknął, a do Rileya dotarło, że Peppa stara się odciągnąć myśli mężczyzny jak najdalej od dramatu, którego był świadkiem.

- Podejrzewam, że dzisiaj ich nie zjecie – odezwała się tęsknym tonem. I beczelny. – Bo będziecie siedzieli w szpitalu przy synu, a i panu trzeba założyć gips. Prędko do domu nie wrócicie. Podejrzewam, że będziecie skazani na szpitalny bufet.

Mężczyzna odetchnął, popatrzył na żonę, na troje młodszego drobiazgu, w tej chwili pod opieką cioci, po czym przeniósł wzrok na Peppę. Riley rozpoznał moment, w którym mężczyzna zaczął myśleć przytomnie.

- Chce pani te ryby?

Peppa westchnęła.

- Bałam się, że nigdy pan o to nie zapyta. – Uśmiechnęła się beczelnie.

Jest przemoczona do nitki, zauważył Riley, a nawet nie drży z zimna. Ma zadrapania na twarzy i poorane go krwi palce, ale jej uśmiech udziela się wszystkim.

I on ją porównywał z Marguerite? Chyba zgłupiał.

- Niech je pani weźmie. To bardzo smaczne ryby.
- Naprawdę?

Przytaknął.

- Świetnie, bo mam sporą rodzinę do wykarmienia. – Promieniała, przygarniając koszyk. – Bardzo dziękuję.

- Uratowała mi pani syna.

- A pan dał mi ryby. – Pocałowała go w policzek. – O, Mickey już gotowy do odjazdu. Teraz doktor Riley obejrzy panu nogę i pana też zapakuje do karetki. Aha, i niech pan łowi z dala od brzegu.

- Od teraz będę kupował rybę z frytkami tylko w sklepie – mruknął, ale oczy mu się śmiały. Uśmiech zagościł na wszystkich twarzach. Wszyscy słyszeli tę wymianę zdań. Nawet Mickey...

- I będziemy jedli kupne frytki? – zapytał nieśmiało.

Na pokładzie śmigłowca Peppa przez cały czas trzymała na kolanach koszyk z rybami. A Riley...

Czuł, że zniknął pancierz, w którym schronił się lata temu, by nikt do niego się nie zbliżył, by nikogo nie potrzebować.

Peppa mogła utonąć. Peppa wiezie ryby, żeby nakarmić swoją rodzinę, to znaczy Amy, Jasona, małą Riley, Lucy i Adama. Oraz jego? Tak, tego wieczoru także jego.

Nie ma mowy, by z nich zrezygnował.

Szli w stronę domu. Wezmą prysznic i się przebiorą. I muszą porozmawiać, pomyślał, chociaż nie miał pojęcia, od czego zacząć. Co się stało tam na skałach?

Spuścił tę dziewczynę do szczeliny, nie wiedząc, czy przeżyją. Tylko tyle. Bo gdyby ocean...

Nie mieli wyboru, bo alternatywą była śmierć chłopca. Był zmuszony poprosić Peppę, by zaryzykowała własne życie, a ona z uśmiechem na to przystała.

Wyszła z tej akcji, paplając o rybach i o rodzinie.

Czuł zdumiewającą lekkość, jakby się pozbył ciężaru, z którego nawet nie zdawał sobie sprawy. Szedł z koszykiem w ręce pogrążony w myślach, więc to Peppa pierwsza zobaczyła Amy wymachującą rękami na werandzie.

- Prędzej! Mamy dziecko!

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucy leżała na kanapie skulona jak ranne zwierzę. Jej jęk uzmysłowił Peppie, że to pierwsze stadium porodu.

- Jak często? – zwróciła się do Amy.

- Co dwie minuty. Ona nie chce jechać do szpitala, bo się boi. Uch, jak się cieszę, że już jesteście.

- Amy jest super – odezwał się przestraszony Adam, uśmiechając się z zakłopotaniem. – Wszystkimi dyryguje.

- No co? Bo wiem, co trzeba robić.

Peppa, rozbawiona, zerknęła na Rileyę. I natychmiast spoważniała. Nigdy w życiu nie chciałaby, by wspierała ją osoba z taką miną. Strach jest zaraźliwy. Jak on może mieć taką ponurą minę?!

- Zabieramy cię do szpitala – zwrócił się do córki, gdy skurcz minął. – Bez gadania. Zadzwońię do Louise.

- Zaraz, a gdzie „Cześć, Lucy, cieszę się, że cię widzę. Mamy dla ciebie ryby”? – Aluzja do zagrożenia w ustach lekarza nie zrobi Lucy dobrze.

Ale Riley nie jest jej lekarzem, a ojcem. Może ten strach jest zrozumiały? Ktoś inny musi wziąć sprawę w swoje ręce. Lucy podniosła na nią wzrok.

- Ryby? – szepnęła.

- Trzy piękne dorsze – odrzekła Peppa zupełnie normalnym tonem. – Złowiliśmy je z helikoptera, w pewnym sensie. Jak wy się tu zabawialiście, ale skoro już tu jesteśmy... dajmy rybom spokój, bo będziemy mieli dziecko.

Zastanawiała się nad optymalnym rozwiązaniem.

- Lucy, skarbie, dlaczego nie chcesz urodzić w szpitalu? To tylko dwie minuty stąd.

- Nie pójdę do szpitala. Proszę, ja nie chcę. Tutaj jest jak w rodzinie. Przecież wy umiecie odebrać poród. Dlaczego nie mogę tu zostać?

- Lucy się rozplakała. – Ja się boję... ja chcę do domu.

- Do Anglii – przeraził się Adam. – Nie da rady.

- Nie chcę do szpitala. Tata mi pomoże.

- Lucy, jestem twoim ojcem, więc nie mogę być twoim lekarzem.

- Lucy wcale cię nie prosi, żebyś był lekarzem – wtrąciła Peppa.

Tak, jest jej ojcem, więc niech trzyma się tej roli. Ale Lucy potrzebuje profesjonalisty. Czyli jej.

- Jak wam wiadomo, jestem położną. Badając cię w środę, Louise nie stwierdziła problemów. Lucy, postanowiłaś urodzić tydzień przed terminem, ale nie ma powodu do niepokoju. Proponuję zawiadomić Louise, żeby w razie czego była w odwodzie, a my będziemy cię wspierać. Ale jeśli tobie lub dziecku zabraknie sił, zabieramy was do szpitala i oddajemy w ręce Louise. Zgoda?

- Zgoda.

- Okej. Chcesz, żebyśmy byli przy tym wszyscy?

- Tak! – zawołała Lucy, tak mocno ściskając rękę Adama, że ten aż skrzywił się z bólu. – Cała rodzina.

Rodzina. Lucy chce wracać do Anglii?

Nie, na pewno nie.

- Myślę, że to już niedługo – zwróciła się do Rileya.

- Skurcze co półtorej minuty. Muszę wziąć prysznic, zanim przeistoczę się w położną.

Nie interesował go prysznic. Chwycił ją za ramię i wyprowadził w najdalszy koniec werandy.

- Co ty sobie wyobrażasz?! Lucy urodzi w szpitalu.
- Dlaczego?

Twarz pociemniała mu ze złości, a jej pozorny spokój jeszcze bardziej wyprowadził go z równowagi.

- Bo tak jest bezpieczniej. Tam są inkubatory, reanimacja, tlen i położnik z prawdziwego zdarzenia. Louise jest specjalistą, a Lucy należy się to, co najlepsze.

- Odebrałaś poród Amy. Amy nie zasługiwała na to, co najlepsze?
- Amy się bała, była wśród obcych.
- A Lucy?
- Lucy ma Adama. I nas wszystkich.

- My wszyscy w szpitalnej porodówce? Louise się nie zgodzi. Amy i Jason musieliby zostać tutaj, a to Amy dodaje jej odwagi. Popatrz na nią. – Zajrzała przez okno. Gdy minął skurcz, Amy powiedziała coś zabawnego, na co wszyscy się uśmiechnęli. – Ona jest na wagę złota.

- Zabierzemy Amy.
- I Adama?
- Tak.
- I ciebie?
- Ja nie...
- Ona cię potrzebuje. Owszem, w tle, ale jesteś jej potrzebny.

Jesteś jej tatą, a ona chce być z rodziną.

- Jej rodzina jest w Anglii.
- Wątpię. Co to za matka, co skazuje osiemnastoletnią córkę na poród w Australii? Nie słyszałaś, co powiedziała? Jej rodzina jest tutaj.

- Nie da się stworzyć rodziny w jeden tydzień.
- Jak się tego bardzo chce, to nie jest to niemożliwe, a Lucy rozpaczliwie tego potrzebuje.
- Nie masz prawa...
- Mówić, że może tu rodzić? – Uniosła wysoko głowę. – Właśnie że mam. Ten dom nie należy do ciebie, ja też wynajmuję jego część. W odróżnieniu od ciebie umeblowałam go, zawiesiłam zasłony, kupiłam dywany. I tu jest mój dom i mam prawo Lucy tu gościć. Wiesz co? – Wzruszyła ramionami. – Lucy chce mieć rodzinę. O ile wiesz, co to znaczy. To dlatego o mało nie wyszłam za Rogera. Nie miałam prawdziwej kochającej rodziny, a tego chcę najbardziej. Wiem, że tobie na tym nie zależy, ale to twój problem. Teraz Lucy i Amy mnie potrzebują. – Zawahała się. – Jak Amy wyjedzie, zastanowię się nad własną rodziną, nawet gdyby to miały być papużki albo psy, ale teraz namiastkę rodziny mam tutaj. Weźmiesz prysznic i do nas dołączysz czy pójdziesz surfować? Sam. A twoja rodzina poradzi sobie bez ciebie. Twój wybór.

Ostatecznie Lucy nie urodziła w szpitalu.

Rileyowi i Jasonowi przydzielono rolę tła. Na dworze zajęli się grillem, rozpalili ognisko, dokładali drewna. Riley postanowił, że gdy dziecko się urodzi, podadzą ryby.

- Amy też przez to przeszła? – zapytał Jason, gdy doszedł ich kolejny jęk rodzącej.

- Tak.

- Powinienem być przy niej – mruknął chłopak – ale powiedziała, że jak będę się obijać, to nie chce mnie znać, a potem wylądowała w Sydney. Tęskniłem za nią i pomyślałem... dobra, pójdę do roboty. Sama tam była, a teraz? Mówi, że zostanie pielęgniarką. Myśli pan, że się uda?

- Część studiów będzie musiała odbywać w mieście – odparł Riley, spoglądając w kierunku okna.

Adam trzymał Lucy za rękę, a Amy w roli instruktorki omawiała każdy krok.

- Pamiętaj, co czytałaś? Za każdym razem, kiedy tak boli, otwierasz się coraz bardziej, a to znaczy, że dzidzius jest coraz bliżej. Świetnie ci idzie.

Oni są niesamowici, pomyślał Riley. Wszyscy. O takim wsparciu większość rodzących może tylko marzyć.

Lucy ma Adama, ma też Amy, wprowadzie od niej młodszą, ale za to bardziej doświadczoną. Lucy ma jeszcze Peppę, która szykuje ciepłe ręczniki, układa wysterylizowane instrumenty, po które wysłała go do szpitala. Obserwując ją za szybą, widząc jej uśmiech, poczuł, że coś się zmieniło.

- Doktorze, będzie dobrze. – Jason położył mu rękę na ramieniu. – Lucy ma Amy i Peppę. Kobietom trzeba ufać. Amy mówi, że jak będę grzeczny, to za mnie wyjdzie. Super, nie? Mieć swoją kobietę... Amy... Nie mówię, że Peppa nie jest wspaniała. Jest. Ale każdy ma to, co lubi, nie? Niech pan popatrzy na Adama. Nieprzytomny z powodu Lucy. A ja? Znalazłem sobie pracę, a jak będzie trzeba, nawet pojedę do miasta, żeby pomóc Amy, jak zacznie studiować. A pan... czego byłby pan gotowy się wyrzec dla Peppy?

Z czego zrezygnowałby dla Peppy? Co by zyskał?

Nie miał czasu nad tym się zastanawiać, bo nagle powietrze przeszył krzyk Lucy:

- Zawołajcie tatę! Adam i tata! Auuuuuu...

I tak przez osiemnaście lat, nie mogąc nic zrobić dla swojej córki,

znalazł się przy niej, gdy rodziła. Wraz z Amy podtrzymywał ją, by zobaczyła, jak jej dziecko wyslizguje się prosto w ręce Adama.

- Och, och... – dyszała Lucy. – Co to jest?
- Zobacz sama – wykrztusił Riley.
- Chłopiec! Mam syna — wyszeptała przez łyzy.

Peppa tymczasem pomagała Adamowi ułożyć noworodka tak, by sam trafił do piersi.

Pod Rileyem nogi się uginały, ale gdy spojrział na Peppę, dostrzegł, że i ona ma oczy pełne łez. Jego wnuk zawitał w rodzinie. W jego rodzinie.

O północy zjedli rybę przygotowaną przez Jasona i Amy, Peppa zrobiła sałatę, a Riley dostarczył herbatniki w czekoladzie. W trakcie tego niezwykłego posiłku na werandzie Lucy i Adam posprzeczali się w sprawie imienia, ale wkrótce Lucy zasnęła z dzieckiem u boku. Adam spoglądał na syna z nieskrywaną dumą.

Przybyło mu dziesięć lat, pomyślał Riley. Będzie dobrym partnerem Lucy. Zięciem, który nie przyniesie mu ujmy. Członkiem rodziny, z której będzie dumny?

Amy i Jason drzemali na leżakach, a Peppa wynosiła rzeczy do kuchni.

- Idę na plażę – oświadczyła, wróciwszy na werandę.

Nie zatrzymał jej. W głowie miał totalny mętlik.

Tuż obok śpi jego wnuk, a on ma trzydzieści osiem lat, ale czuje się tak, jakby miał sto.

W świetle księżyca widział Peppę. Peppa jest bogata, Peppa jest Angielką, na dodatek z dobrej rodziny.

On zaś jest facetem znikąd, facetem, który spłodził córkę, mając lat dziewiętnaście i został dziadkiem w trzydziestej ósmej wiosnie życia.

Gdy Peppa dochodziła do furtki prowadzącej na plażę, zorientował się,

że zamiast dzinsów teraz owinęła się pareo, a pod spodem miała kostium kąpielowy.

- Idziesz pływać?

- Blisko brzegu. A ty, dziadku, zamierzasz spędzić całą noc na werandzie?

Dziadek. Nie mógł się z tym oswoić.

Roześmiała się, zarzuciła ręcznik na ramię i zniknęła w mroku.

Dziadek. Rodzina. Peppa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie miała zamiaru kapać się w oceanie, więc skierowała się do naturalnego jeziorka na brzegu zatoki, ze wszystkich stron otoczonego skałami tak, że w porze przyływu było tam co najwyżej półtora metra wody. Czuła, że musi popływać, a tam nic jej nie zagrażało.

Niesamowity dzień. Najpierw Mickey, a potem poród Lucy. Od rana Riley sprawiał wrażenie człowieka, który bije się z myślami i nie wygrywa. Kocha go.

Jak mogło się jej wydawać, że chce wyjść za Rogera?

Otrząsnęła się i weszła do wody. Jak zacznie pływać, to przestanie myśleć. Niestety. Riley.

Czy powinna zostać w Whale Cove, skoro on nie chce jej miłości? Całkiem jasno dał jej to do zrozumienia. Lucy wciągnie go do rodziny, niezależnie od jego woli, ale po co im zakochana pielęgniarzka?

- Wykluczone – mruknęła, ale przypomniała sobie, co czuła rano, gdy na skalnej półce kurczowo trzymała się Rileya, gdy ratowali małego chłopca.

Gdyby wtedy zginęła, towarzyszyłaby jej świadomość, że poznała Rileya i że spędziła z nim jedną noc.

- Chcę więcej takich nocy.

Płynęła od brzegu do brzegu, coraz szybciej, żeby jeszcze bardziej się zmęczyć, bo czuła, że nie zaśnie nawet po tak wyczerpującym dniu. Co robić?

Z całego serca chciała zostać w Whale Cove, stać się członkiem tej społeczności, tu pracować.

Z powodu tej pracy, czy z powodu Riley'a? Miała ochotę się rozplakać, ale jak tu płakać z głową pod wodą?

Nagle coś otarło się o jej stopę. Odwróciła się gwałtownie, spodziewając się rozwartej paszczy pełnej zębów, ale... podtrzymała ją czyjeś ramiona.

- Myślałem, że masz już dosyć pływania po nocy – wycedził przez zęby Riley.

- Przez ciebie zesłabym na zawał – prychnęła.

- Nie mówmy o śmierci – rzekł dziwnie łagodnym tonem. – To był dzień naznaczony życiem. Najpierw Mickey, teraz maleństwo Lucy.

- Czy już wiadomo, jak będzie miał na imię?

- Mieli zamiar nazwać go Riley, ale już za dużo tych Rileyów.

Sklaniają się ku Williamowi.

- William, ładnie. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – A tobie, tato, się podoba?

- Tata – powtórzył beznamiętnym tonem.

- Tata, dziadziuś, dziadek? Pan?

- Mam cię przytopić?

- Na coś musisz się zdecydować – ciągnęła, odzyskując odwagę. – Chyba nie zaprzeczysz, że zostałeś dziadkiem.

- Nie chcę temu zaprzeczać.

- Ale rodzina to nie twoja specjalność.

- Nie miałem rodziny.

- I nie chcesz...

- Nie chciałem. Do dzisiaj.

Milczała, zorientowawszy się, że Riley trzyma ją w ramionach, bo stał w wodzie, która dla niej była za głęboka.

- Bałem się, że zginiesz, jak ratowaliśmy Mickeya.

I to przeze mnie, bo cię o to poprosiłem. Potem byłaś przy Lucy. Pomagałaś Amy, pomagałaś Lucy, uratowałaś Mickeya. Gdziekolwiek się znajdziesz, niesiesz życie. Do czegoś ci się przyznam. Zawracałem sobie głowę twoim akcentem, twoim majątkiem i przeszłością, a nie dostrzegałem ciebie.

- O kurczę. – Głupia odzywka, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy. – Aż taka dobra to nie jestem.

- Na dodatek jesteś praktyczna – mówił, a ona czuła, jak miód sływa jej na serce. – Na przykład dzisiaj na klifie. Ja się niepokoiłem o transport, o ciebie, o suche ubrania, a ty zakrzętnęłaś się koło ryb. Przyświecał ci jeden priorytet: darmowa ryba. Takiej szukać ze świecą. I wiesz, o czym pomyślałem? O tym, że chcę cię pocałować.

- Naprawdę?

- Tak. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak, jak o tym marzyła.

- Co sprawiło – wykrztusiła, chwytając oddech – że przyszło ci to do głowy?

- Adam. I Jason. – Nie miało to większego sensu. – Siedzą teraz na werandzie jak dwóch zadowolonych z siebie starców i patrzą na mnie z politowaniem. I wiesz co? Słusznie.

- Nie wyglądasz na faceta, który się nad sobą użala.

- Bo mam plan.

- Jaki?

- Jeszcze do końca nie wiem, jaki jest mój stosunek do twojego majątku.

- Ty też nie jesteś biedny.

- Cicho bądź, skarbie, daj mi to powiedzieć.

- Okej – szepnęła uszczęśliwiona.

- Kocham nasz dom.

Zamrugwała. Nasz dom. Takiej deklaracji się nie spodziewała.

- Bo to bardzo fajny dom.

- Wspaniały. Ale od kiedy go urządziłaś...

- Stać mnie na więcej.

- I tego się obawiam. W zeszłym roku szpital zaproponował mi jego kupno, ale jak teraz obejrzy go rzeczoznawca, z tymi zasłonami i tapetami, jego cena może się podwoić, a ja jestem skąpy. Pomyśl, ile mogliśmy kupić ryb i frytek, gdybym kupił go teraz.

- Chcesz go kupić?

- Tak. Bo pomyślałem, że jak kupię dla nas dom, to cała reszta to już tylko mamy dodatek. Nieważne, ile każde z nas zarabia, nieważne, co zrobisz ze swoją fortuną, moja duma będzie zaspokojona. Aha, może nawet opłacę studia Amy, ale możesz się dorzucić. Moja godność na tym nie ucierpi.

- Twoja godność? – Czują, że Riley nie mówi jej wszystkiego. – Chcesz, żebyśmy dalej byli współlokatorami?

- Nie.

- Nie?

- To znaczy... Czy małżonków można nazwać współlokatorami?

- Małżonków?!

- Jak zechcesz... Bo ja o niczym innym nie marzę, ale to zależy od ciebie.

- Ale... dlaczego?

- Bo cię kocham. – Przeszedł na płytszą wodę, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy. – Peppa, dzisiaj rano... Nie wiem, co bym zrobił,

gdybym cię stracił. Już nigdy nie narażę cię na takie ryzyko.

- To niemożliwe – zachnęła się. – Oboje będziemy się narażać, bo to nasza praca. Ratowanie ludzi.

- A co z nami?

Szumiało jej w głowie, ale musiała się skupić.

- Ty będziesz ratował mnie, a ja ciebie – odparła.

- I taki jest ten plan – powiedział cicho.

- Niesamowite – wyszeptała.

- Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie?

Kiedyś zgodziła się wyjść za Rogera. Zajęło jej to wiele lat i, koniec końców, okazało się błędem. Ale Riley...

- Chyba tak.

Równy rok później Peppa leżała skurczona na leżance na werandzie z widokiem na ocean i jęczała. Miała do tego pełne prawo. Przed domem Adam i Jason rozpalali grilla i sprawiali ryby. Odkąd Peppa i Riley uratowali Mickeya, nigdy nie brakowało im ryb, ponieważ to wydarzenie głęboko zapadło w pamięć miejscowych rybaków. „Dla naszego doktora i naszej Peppy”. Ale teraz Riley nie miał głowy do ryb. Lucy i Amy na zmianę doglądały Peppy, w tle krzątała się Jancey.

- Już jest blisko – oświadczyła Amy, która po pierwszym semestrze pielęgniarstwa czuła się jak ekspert. – Peppa, jeszcze troszkę...

- Widzę główkę – wyszeptała Lucy. – Tato, podtrzymaj ją, żeby sama zobaczyła. Peppa, jeszcze tylko jeden raz.

- Przyj! – zdecydowała Jancey – A wy, dziewczyny, zamieńcie się z Rileyem, żeby mógł je odebrać.

- Przyj, kochana. – Riley uwolnił dłoń z jej uścisku, po czym zajął strategiczną pozycję. – Mocno!

I oto w jego dłonie wyśliznął się najcenniejszy skarb pod słońcem.
Dziecko. Jego córeczka.

- Och, Riley... – wyszeptała Peppa.

- Mam siostrę – chlipnęła wzruszona Lucy. – Zaraz, zaraz, to znaczy, że William ma ciocię. Nasza rodzinka się rozrasta.

- Bo tak być powinno – wykrztusił Riley, z dzieckiem na rękach podchodząc do żony, by ją ucałować. – Nasza rodzina jest idealna – powiedział, w pełni akceptując ten fakt.

- I będzie się powiększać.

Pocałował ją jeszcze raz.

- Nie mam nic przeciwko liczniejszej rodzinie – odparł, spoglądając na otaczających ich ludzi. – Pod warunkiem, że ty będziesz jej sercem, moja ukochana żono.